

Adam Ogorzałek

Ani pokój, ani wojna

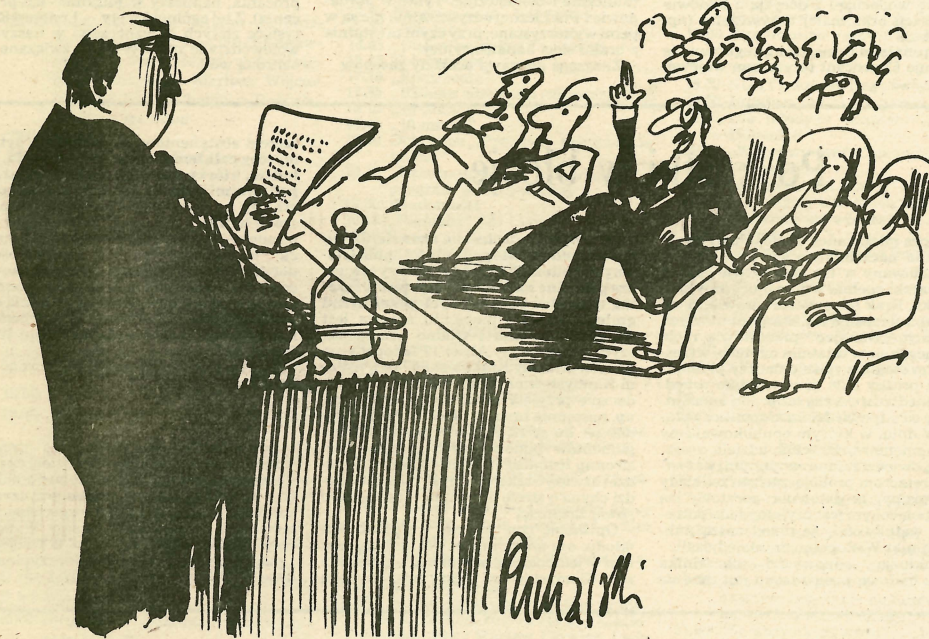
Jacek Kuroń już dwukrotnie powiedział w telewizji, że dobiega końca wojna domowa wlokąca się od roku 1944. Podzielał poglądy, że polsko-polski konflikt — z różnym natężeniem — rzeczywiście trwał przez całe dzieje Polski Ludowej. Ale czy dobiega on końca?

Wojny kończą się na ogół albo kapitulacją jednej ze stron, albo układem, który wytycza nowe granice, stabilizuje sytuację i przynosi pokój. Jesienią roku 1989 mamy ni to pokój, ni to wojnę. Między bajki można włożyć twierdzenie, że szanowane są granice ustalone przy „okrągłym stole”. Zawarte wówczas porozumienia zakładały wolniejsze tempo przeobrażeń, inaczej — niż to się dzieje — podzielną wtedy rolę (komu wyjdzie na zdrowie raptowna zmiana przy sterze, jeszcze nie wiadomo).

A zatem: żadna z liczących się stron nie skapitulowała, rozejm jest kruchy i wielokrotnie już naruszony, zadania podjęte przez nowy rząd — nieprawdopodobnie skomplikowane. Jaki wariant zdarzeń byłby w tej sytuacji najkorzystniejszy dla Polski?

Mój pogląd prezentuję z tego miejsca od przeszło roku (najobszerniej przy okazji „dunajcowego stołu”): musi dojść do współdziałania najwarłociwszych ludzi z PZPR i „Solidarności”. Ostatnio na lamach „Kultury” bliżsi współpracownicy

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)



Przepraszam, pan w to wierzy?

„Rzeczpospolita”

Zofia Szlachta

Pakowanie walizek

— Musiałoby to być, proszę pani, bardzo męczące zajęcie. I bezsensowne, skoro można usiąść przed ekranem i zwyczajnie — zobaczyć. Głupi byli ci ludzie. Skąd mieli książki?

— Kupowali w księgarni. Co to była księgarnia — zapytacie. To już łatwiej zrozumieć. Był to duży sklep, tylko zamiast kaset stały na półkach książki. Potem, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, księgarnie zaczęły także stopniowo zamykać dla oszczędności, albo je zmieniono w dochodowe butiki z dzinsami, zresztą ludzie, którzy lubili książki, byli wtedy biedni i nie mogli książek kupować, a znowu bogaci nie lubili czytać i książki nie była im potrzebna. Stopniowo też zanikała sztuka czytania.

Teraz wszystkim jest dobrze. Biedni i bogaci mają w domu videoteki i jakiejś chcą filmy; to wygodniejsze, nie wymaga wysiłku przy składaniu liter i tej bolesnej mózgowej czynności przekładania liter na obrazy. Zjemy w szczęśliwej epoce, a mówię o tamtych starych sprawach jedynie dlatego, że mamy dzisiaj lekcję z historii rozwoju człowieka.

Dość tej zabawy, proszę Czytelnika. To jest gra ponura. A jeszcze tak niedawno można było całkiem bezpiecznie snuć podobne wizje. Myśleliśmy, że są to tylko bajki, fantastyczne i śmieszne, które przecież nie spełnia się nigdy. Procrasta przyszłego świata bez kultury wydawały się nie do pojęcia, fałszywe. Tymczasem to co niemożliwe, staje się już dziś możliwe. W gminnej kulturze już się zaczęło.

Co się zaczęło? Likwidowanie kultury.

Pakowanie manatek. Zamykanie. Oszczędnościowe ograniczanie nieomal do zera. Wysyłanie kultury na bruk, żeby nareszcie zrozumiała, że musi zarobić na życie. Obojętnie jak. Niszczenie kultury po prostu. Że zbyt duże słowa, wielkie dzwony? A fakty — niby malutkie? Tydzień? Oto w Mszanie Dolnej zamyka się dla oszczędności kino. Księgarnie — w ramach uwłaszczania właścicieli wszelkich dóbr prywatnych — zwyczajnie wyrzuca się z domu.

W Rabce, mieście z ambicjami, z księgarnią postąpiono tak samo, choć rzecz skończyła się tu lepiej, bo właściciel sklepu przyjął ją z powrotem. Czy już na trwałe? A może do czasu, kiedy zgłosi się bogatszy najemca? Rabczańskie kino właśnie siedzi na walizkach i czeka na swój koniec. Głowy tego miasta wyteżają mózgi, myśląc o ratunku. Jak zmienić ten przybytek sztuki w coś dochodowego? Czy zamienić kino po trosze w jaskinię hazardu, czyli ustawić automaty do gier i ściągać haracz na kulturę z nieletnich? To są gesty rozpaczy, nie przedsięwzięcia.

W Zakopanem zupełnie tak samo. Z Krupówek podobno ucieka księgarnia. Może i słusznie: po co ma służyć za skład coraz rzadziej kupowanych książek, takich jak ta choćby cieniutka lektura dla dwunastoletków z biblioteki młodzieżowej klasyki — za dwa tysiące jedynie. Lub album malarstwa polskiego, nowe wydanie, o które mszańskie młodzież pyta i podkładać się ceny: 40 tysięcy. Proszę pokazać choć jednego ucznia z Poręby albo Koniny idącego do domu z takim albumem pod pachą.

W Zakopanem jeszcze w niedzielę leży niezły stosik „Polityki”. Przed rokiem, żeby ją kupić, trzeba było być starym tubylcem i mieć znajomego kioskarza.

W sądeckich autobusach, wracając z delegacji, staram się z dziennikarskiego wścibstwa trochę podслушиwać ludzi — coraz częściej umieram od nudzi. Młodzi wciąż mówią to samo, jak przez kalkę: o fasonie dzinsów. O spadku dolara. W którym kantorze taniej. Trochę jeszcze — o kolumnach i sprzęcie stereo. Co się stało, dlaczego rozmawia się tylko o tym? No, bo nie ma o czym. Młodzież prawie niczego nie czyta, nudzi się śmiertelnie. I jest bardzo smutna. Jej wyobraźnia śpi.

Życie szare, brzydkie, zewnętrznie jest jedynym życiem, jakie znają. Umiera nawet to, co podobno miało tkwić w nich odwiecznie i na zawsze: poczucie piękna biorące źródło w stałym kontakcie z przyrodą. Znajomy Spiszak mówi, że jak popatrzy ku Tatrom ze swojego pola, to mu zaraz jakoś ładniej, śpiewać był chciał i modlić się pod gołym niebem. Ale już syn jego patrzy i nic szczególnego w tych górach nie widzi. A córka — wcale nie śpiewa przy ładnej pogodzie. Ona w ogóle nie bardzo wie, co „ładne” i czemu. Ładne są r e c y: te co mają inni. A modlić się nie na polu, jak kto pomyłony, tylko w kościele, jak wszyscy. Skończyła szkoły, ale tam nikt jej nie mówił o pięknie, o wrażliwości, o sztuce. I nikt już nie powie. Zresztą — kto słucha przepędanego bankruta?

Mówimy źle o przeszłości. Owszem, odbarwiła życie, wepchnęła nas w ciężką biedę, ale jakby drugą, lepszą ręką starała się to życie ubarwić. Stworzył wszystkim dostęp do świata sztuki, do kin, teatrów, wystaw nie tylko sklepowych. Teraz ta przeszłość gwałtownie umiera. Z tym co złe, umiera jeszcze szybciej właśnie to co dobre: nieelitarna kultura.

Kultura na prowincji zdycha z biedy. A jak umrze, to już jej nie będzie.

Kto z Państwa zachował choćby odrobinę twórczej wyobraźni, ten łatwo przeskoczy dwadzieścia przyszłych lat i oczami duszy ujrzy taką scenę: jest XXI wiek, w przepięknej klasie w szkole imienia, na przykład, Dmowskiego (nikt już od dawna nie pamięta, kto to był, ale nazwa jakoś przyszczyła i została), w Mszynie albo Mszanie odbywa się lekcja historii. Stara nauczycielka, trochę zabawna — dorabiająca tu sobie do renty — opowiada piękną, zdrową, dorodną młodzieży bajkę ze swej młodości.

Mówi tak: moi kochani, kiedy byłam młoda, w każdym miasteczku tak małym jak nasze stał ogromny budynek. Miał duży salę, twarde krzesła ustawione w rzędy i przychodziło się tam wieczorami, żeby pooglądać filmy. — Wypożyczalnia video? — ktoś pyta. — Ależ nie! Taki budynek w przeszłości nazywano kinem, zapamiętajcie, proszę, nazwę, bo chociaż pod koniec XX wieku kina zlikwidowano, a niektóre same się rozpadły, albo je pozamieniano na sklepy z modną wtedy galanterią, to dla nas kino było prawie tak niezbędne, jak dla was telewizory. Kino było zresztą bardzo przyjemne. Chodziło się tam z chłopcem na wagary, albo odwrotnie: z nauczycielkami, jeśli film przedstawiał akurat sceny historyczne lub treści z książki, którą obowiązkowo czytało się w szkole. — Książka? A co to, proszę pani, była książka?

— Książki jeszcze istnieją, moje drogie dzieci. Wy tu, na prowincji ich nie widujecie, ale w dużych miastach stoją stare domy, zwane bibliotekami, a w nich można znaleźć prawdziwe książki. W czasach mojej młodości w każdym miasteczku, nawet w naszym, była taka biblioteka. Potem ją zamknięto, żeby nie marnować pieniędzy na czynsz i opał, zaś książki zgniły albo pożarły je mole. Książka był to przedmiot, złożony z okładki i kartek papieru zadrukowanych czarnymi znakami. Jeśli ktoś umiał czytać, a wtedy jeszcze prawie wszyscy potrafili to robić, to mógł sobie z takich znaków złożyć zdanie.

ILE ZA CO?

Dolary. 28 listopada sądecy „cinkiarze” sprzedawali dolary po 6900 zł, bony — po 6600 zł. Kantor PKO oferował dolary po 7100 zł, bony po 6800 zł. (dane z godz. 10).

Złoto — sprzedawane 28 listopada pod sądeckim sklepem „Jubiler” osiągało cenę 65 tys. zł. za gram. „Jubiler” skupował złom złota próby 1000 w cenie 60 tys. zł za gram.

Najczęściej kupowane leki: polopiryna S — 200 zł, tabletki przeciwbólowe — 150 zł, aspiracel — 200 zł, calcepiryna — 200 zł, chlorchinaldin — 100 zł, krople do nosa sulfarinol — 300 zł, xylometazolin — 200 zł, wapno musujące — 450 zł. Witamina C — 400 zł, multiwitamina — 350 zł, syropy — od 400 do 550 zł, krople walerianowe, inozincowa, miętowa — 500 zł.

Masłany rynek, ceny z 28 listopada. Jajka — od 250 do 300 zł, litr wiejskiej śmietany — 3 tys. zł, kilogram ziemniaków — 300 zł, kilogram marchewki — 500 zł, cebuli — 400 zł, pomidorów — od 1,5 do 3 tys. zł. Dorodna kapusta na główki — 800 zł, słoik marynowanych opieńków — 2 tys. zł, ośmiolitrowa miarka pszenicy — 2,6 tys. zł.

Mięso. Kilogram karczku — 10 tys. zł, szynki — od 9 do 10 tys. zł, żeberka — 8 tys. zł, schabu — od 9 do 12 tys. zł, cielęciny — od 9 do 10 tys. zł, cielęcych płuc — 3,5 tys. zł.

Targ zwierzęcy. Kura — 10 tys. zł, kogut — od 12 do 15 tys. zł, kaczka — 7 tys. zł, gęś — 15 tys. zł, indyk — od 18 do 25 tys. zł, parka sześciotygodniowych prosiąt — 130 tys. zł, siedmiotygodniowy wieprzek — 70 tys. zł, kilogram wieprzowego żywca — 3,9 tys. zł.

Ciuchy. Radzieckie skórzane rękawiczki — 40 tys. zł, kołnierz z lisa — 200 tys. zł, futrzany toczek — 90 tys. zł, futrzana mufka — 40 tys. zł, dzinsowa kurtka podbita sztucznym futrem — 160 tys. zł, kozaczki o krótkiej cholewce — 100 tys. zł, ciepły bawełniany podkoszulek z długimi rękawami — 20 tys. zł, sztruksowe spodnie — 30 tys. zł, wełniane skarpety — 8 tys. zł. Pięćsetwatowy grzejnik elektryczny — 130 tys. zł, grzałka do herbaty — 7 tys. zł, mały robot kuchenny — 65 tys. zł, radziecka elektryczna kuchenka — 45 tys. zł, zapalniczka do gazu — 10 tys. zł, ręczny myślnik do mielenia pieprzu — 10 tys. zł, skromny żyrandol — 60 tys. zł, radziecki budzik na baterię — 35 tys. zł.

5 listopada podaliśmy błędnie adres agencyjnego warsztatu szewskiego Józefa Jankosia. Zakład mieści się przy ul. Paderewskiego 40 w Nowym Sączu.

Za pomyłkę przepraszamy.

Pogarsza się jakość rzek i wód powierzchniowych w naszym województwie. W ciągu ostatnich dwóch lat znikły ciekłe wodne o pierwszej klasie jakości, a przybyło odcinoków rzek nie odpowiadających normatywowi.

Bezpośrednim tego powodem jest prawie zupełny brak kanalizacji i oczyszczalni ścieków na wsiach, nawet mocno zurbanizowanych. Coraz wodszechniejsze zaopatrywanie wsi w wodę z wodociągów powoduje znaczne zwiększenie jej poboru, a co za tym idzie — powstawanie dużej ilości ścieków, które poprzednio prawie zupełnie na wsiach nie występowały. Wobec znacznych kosztów wywozu ścieków oraz niemożności użycia ich jako nawozu — ze względu na stosowanie w gospodarstwach domowych środków chemicznych — nagminnie stało się spuszczenie zawartości szamb bezpośrednio do rowów i potoków. Terenowe organa administracji państwowej są prawie bezsilne, a duża ich część nawet nie podejmuje prób przeciwdziałania. Słuszne byłoby więc wiązanie wydania zezwolenia wodno-prawnego na budowę wodociągu z decyzją o budowie kanalizacji oraz małej oczyszczalni (np. biobloku).

Ochrona wód Dunajca, którego zlewnia obejmuje 67 procent terytorium wojewód-

STANISŁAW KUTA NOTES

dzwa, wymaga pilnego wybudowania wspólnych oczyszczalni ścieków dla Krocienka i Szczawnicy oraz Nowego i Starego Sącza. Niestety, stały wzrost kosztów takich inwestycji oraz pusta kasa wojewódzka nie mogą nastrajać optymistycznie. Na razie więc z Nowego Sącza rokrocznie do Dunajca i Jeziora Rożnowskiego wypuszczane jest ponad 8 milionów metrów sześciennych surowych, nieoczyszczonych ścieków komunalnych (ze Szczawnicy — 313 tysięcy metrów), a z Muszyny do Popradu 318 tysięcy. Pozostałe 11 miast województwa wprawdzie ma oczyszczalnie, lecz w większości przejęcia hydraulicznie i biologicznie. Tylko w Jordawnie i Piwnicznej oczyszczalnie nie są w pełni wykorzystane, przy czym ta ostatnia z braku sił kanalizacyjnej.

Znacząca poprawa ochrony zasobów

wodnych województwa wymaga dużych nakładów finansowych na retencję (budowę zapór, zbiorników, stopni wodnych, jazów) i oczyszczanie wody. Zachodzi także konieczność znacznego ograniczenia wycinki lasów na stokach górskich. Dla zlewni każdej rzeki — Dunajca, Raby, Czarnej Orawy, Ropy i Skawy — powinny być opracowane programy i plany zagospodarowania, każda też musi mieć jednego gospodarza, bez względu na terenowe podziały administracyjne. Konieczna jest także ścisła współpraca międzywojewódzka oraz współdziałanie i partycypacja finansowa w kompleksowym rozwiązywaniu problemów niezbędnych dla zachowania dużej ilości dobrej i czystej wody.

W roku ubiegłym na inwestycje w ochronie środowiska przekazano w województwie 2 miliardy 51 tysięcy 900 złotych, co stanowi 3,3 procent ogółu nakładów inwestycyjnych w gospodarce upełnzonej (średnio w kraju — 3,4 procent). W 21 województwach wskaźnik ten był wyższy niż w Nowosądeckim (najwyższy w legnickim — 7,5 i wrocławskim — 6,3 procenta, najniższy w pilskim — 0,6 procenta). Z tej ogólnej kwoty — 1 miliard 824 tysiące złotych przeznaczono w naszym województwie na inwestycje związane z ochroną wód.

Po kostki w błocie

28 lipca mieszkańcy Wielopola proszą pisemnie naczelnika o sprawdzenie, czy budowany w ich sąsiedztwie zakład betoniarstwa spełnia wymogi ochrony środowiska. Brak odpowiedzi sprawia, że od początku września śląc skargi do różnych instytucji. „Dunajec” przedstawia raczej skargującym się w ostatnim numerze wrzesniowym i żąda wyjaśnienia, czy przemilczenie prośby z 28 lipca to tylko *urzędnicze niedbalstwo, czy też broń wymaganie się od odpowiedzi na kłopotliwe pytania*. W dniu, w którym opublikowaliśmy nasz komentarz, naczelnik uznał wrzesniowe odpowiedzi za interesującym (wszystkim kręcącym próbującym zatrzeć ślady wyjaśnienia, iż datownik poczynił na liście poleconym jest czytelny i nie pozostawia wątpliwości, że przed naszą publikacją nikt Wielopolanom nie odpisał).

Konkluzja odpowiedzi naczelnika brzmi: *budowa prowadzona jest zgodnie*

z wydanym pozwoleniem i zatwierdzoną dokumentacją. Nie podziela tej opinii Główny Architekt Wojewódzki, który stwierdza *ważne naruszenie przepisów i szereg uchybień popełnionych przez urząd gminy*. Od tego momentu sprawa jest wnikliwie badana i trudno przeczyc, czym się skończy. Aliści 17 listopada na łamach „Gazety Krakowskiej” red. Antoni Kiemystowicz oznajmia, że został serdecznie przyjęty przez *gospodarza gminy*, następnie brnął w błocie po kostki, by *dotrzeć do serca zakładu*, wysłuchał argumentów budowniczych i — jako *bezstronny listonosz ludzkich bóleczek* — radzi rozważyć tak oto myśl: „Tu nie chodzi chyba o strefę ochronną — tu chodzi o strefę zdradziec”.

Opisalem, com widział i słyszał. Ani miody, ani wina, ani nawet herbaty tam nad Wielopolanką nie piłem — zapewnia red. Kiemystowicz. Cieszy nas, że rosną

szeregi abstynentów, ale nieśmiało pytamy, czy *całkiem trzeźwa jest sugestia, iż ludzie, którzy nie chcą mieć bietałniami pod swoimi oknami, protestują z zadróci*? Czy przystoi „bezstronnemu listonoszowi ludzkich bóleczek” przemilczać opisane w „Gazecie Wyborczej” i „Dunajcu” wątpliwości lokalnej społeczności, potwierdzone następnie przez fachowców? *Skoro dokumentacja jest w porządku, a wszyscy kierowali się miłością do prawa, to skąd te naruszenia przepisów i uchybienia, które wyłapał Urząd Wojewódzki?*

No i na koniec: czy warto było brnąć w to błoto?

★

Postscriptum: Niepisana — ale szanowana — zasada nakazuje, by dziennikarz nie szarpał bez wyraźnego powodu kolegów po fachu. Jakże to ważne przyczynę sprawiły, Drogi Antoni, że rozgłaszasz na łamach, iż reporterka „Gazety Wyborczej” trzaska ponoć drzwiami u Twojego „gospodarza gminy”, zaś nam przypinasz dwie łatki bez sensu? Qui bono?

Zaprosili nas

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Targu na sesję z okazji 71 rocznicy Odzyskania przez Polskę Niepodległości;

● Zarząd Główny Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce na VIII Krajowy Zjazd;
● Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonogłowego Krzyża na akademii z okazji

70. lecia tej organizacji oraz na „Dni Honorowego Krwidawstwa”;

● Wojewódzka Biblioteka Publiczna na wystawie dokumentów ze zbiorów własnych pt. „Agonia pokoju i początek wojny” — ekspozycja w piwnicach WBP czynna do 22 grudnia (w soboty od godz. 9 do 15, w środy — nieczynna, w pozostałe dni tygodnia od 12 do 18);
● Ośrodek Kultury Miasta i Gminy Limanowa na „kryształowe gody” przeglądu folklorystycznego „Limanowska Słaza”;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Katowicach, na wystawie malarstwa sądeckiego artysty Kazimierza Kopczyńskiego;

● Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawie malarstwa i rysunku Barbary Chrzyszcz z Krakowa;

● Wiceprezes nowosądeckiego Oddziału Polskiego Związku Filatelistycznego Jerzy Piechowicz, na spotkanie z konsulem francuskim, w związku z wystawą znaczków w 200. lecie rewolucji francuskiej.

Formuły I.

Anna Kogutkowa — kustosz Muzeum Jana Kasprzowicza na Harendzie;

— Sporo zmian w telewizji. Od kilku dni oglądamy wieczorami „Wiadomości”, które zastąpiły „Dziennik Telewizyjny”. Niefortunnie sygnalizuje ten program litera „W”, która kojarzy się z niedyślejszą akcją prowadzoną przez służbę zdrowia. Z załem stwierdzam, iż dobrych prezentów „Dziennika” zastąpili nowi ludzie, tak jak domagał się tego pan Wajda. Uważam, że nie w tym kierunku powinna się dokonywać odnowa telewizji. Jedną z niewielu „jaskółek” pluralizmu było spotkanie w studio sześć dwu stowarzyszeń dziennikarskich — kulturalne, bez ocinek i wzajemnych pretensji. Chciałabym częściej oglądać takie pozytywne przykłady świadczące o wzajemnym poszanowaniu.

Nie jestem telemanką. Darowujcie sobie seriale, najczęściej infantylne (jak „Panna Dziedziczka”), choć wiem, że wielu ludziom potrzeba przynajmniej filmowego obcowania z pięknem i dobrymi uczuciami. Z zainteresowaniem czekam na dalszy ciąg biografii Rubensa, zrealizowanej z dużą kulturą przez Belgów. Nie opuszczam niemal żadnego przedstawienia Teatru Telewizji. W poniedziałek pokazano znakomity

spektakl Grzegorza Warchoła „Szczęśliwy dzień” (według Ettore Scoli) z Anną Dymną i Janem Englertem, cofający nas do czasów, gdy we Włoszech rządził Mussolini. Ostatnio zbyt mało było telewizyjnych premier teatralnych, raczono nas wciąż powtórkami. Sądzę, że coraz częściej będziemy mogli poznać nowe utwory, w przeciwnym wypadku — widownia znacznie się zmniejszy.

Chętnie oglądam magazyn „Pegaz”, który uatrakcyjnia migawki z „wielkiego świata”. Nadaj jednak wydajcie mi się, że życie jest ciekawsze niż pokazanie te telewizji, bardziej urozmaicone i nie ma w nim miejsca na jeden ton.

Jerzy Masior — lekarz, malarz i poeta;

— Zgodnie z życzeniem wielu osób mamy zamiar „Dziennika” — „Wiadomości”. Nie wiem, czy ta zmiana nadaje na dobre widom i programowi. W znacznym stopniu ograniczono się do zewnętrznego retuszu, a przecież nowa plansza i nowe twarze nie decydują o jakości przekazywanych informacji, które powinny odzwierciedlać zachodzące w kraju przemiany. Znakomita była relacja z wystąpienia Wałęsy przed amerykańskim Kongresem. Ujrzelismy nowego człowieka —

PRZY TELEWIZORZE

Waldemar Hübner — plastyk w dekoratorni „Glinika”, artysta — malarz;

— Wydarzeniem politycznym najwyższej rangi (poza wizytą kanclerza Kohla) było niewątpliwie wystąpienie Lecha Wałęsy w amerykańskim Kongresie. Pokazał, że znakomicie potrafi sobie radzić w każdej sytuacji, jest rzeczowy, swobodny, stać go także na dowcip, czym górnie nad wieloma politykami.

Wielkim zainteresowaniem śledzą wydarzenia w Związku Radzieckim; przejmujący był reportaż o strajkach tamtejszych górników, niepokojące informacje o sytuacji w nadbałtyckich republikach.

Najchętniej jednak oglądam filmy. W tygodniu było kilka zasługujących na uwagę: „Sprawiedliwość stała się zadość” Andre Cayatte’a (choć po-

wstał przed czterdziestu laty — nie zastarzał się zbytnio), kolejne ocinki seriali „Tanamera” oraz „Wojna i pamięć”. Znany okres II wojny dość wycinkowo, niewiele wiemy o walkach z faszystowską Japonią na oceanach i lądzie, o kulcach politycznych decyzji wojskowych. Te seriale, które mają również romansową fabułę, pozwalają poznać owe czasy z innego punktu widzenia. Jak zawsze — tak i tym razem sympatyczny „Gliniarz z wyższych sfer” poradził sobie z przestępstwami; choć to tylko lekkie „kryminały” — oglądam go z przyjemnością. Skrytykować muszę natomiast niezwykle nudny western „Skarb Pancho Villi” pokazany w sobotę wieczorem.

Jako zagorzały wolewnik sportów motorowych nie jestem usatysfakcjonowany magazynem „Auto-moto Fan Club”, pokazującym głównie zawody

Helena MARUSARZ—urodzona w Przemyślu, kończyła Studium Nauczycielskie w Tarnowie, od 40 lat zamieszkała w Kościelisku, matematyczka tamtejszej Szkoły Podstawowej, obecnie na emeryturze, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i ostatnio— tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”; lubi zajmować się domem, czyta literaturę współczesną, hafuty obrazy na płótnie; mąż Józef—rodowity górnik, konserwator instrumentów w nowotarskiej Szkole Muzycznej, dwoje dorosłych dzieci: córka Teresa (37 lat)—po katowickim Konserwatorium (obecnie w Kanadzie), syn Marek (31 lat)—pracownik zakopiańskiej Spółdzielni Mleczarskiej, trzymiesięczna wnuczka Iwona.

Czesław MLYNARCZYK—lat 51, rodem z Januszowej, z zawodu kierowca i mechanik samochodowy, kilkanaście lat pracy w sądeckim PKS, od 1975 roku, gospodarz pod Sączem na 5 hektarach, hodowca trzody chlewnej (rocznie odstawia 360 sztuk żywa), trzykrotnie uzyskał tytuł „Mistrza produkcji zwierzęcej”, u honorowany Brązowym i Srebrnym



Krzyżem Zasługi; w wolnych chwilach majsterkuje, jeździ „mercedesem”; żona Stanisława—kierowniczka sklepu w Sączu, pięcioro dzieci: Jolanta (25 lat)—mieszka w Rzeszowie (pracownica „Pewex”), Alicja (21 lat)—handlowiec, Dariusz (20 lat)—w wojsku, Anna i Edyta—uczennice szkoły podstawowej.

Bogusława KAMIŃSKA NIEDZIELA—pochodzi z Brzeżan na Kresach Wschodnich, absolwentka krakowskiej Akademii Medycznej (dyplom w 1967 roku, specjalność—medycyna pracy), zamieszkała w Gorlicach, najpierw pracowała w tamtejszym szpitalu, obecnie w Przychodni Międzyzakładowej nr 1, lekarz zakładowy Rafinerii Nafty „Glimar”, inspektor do

spraw orzecznictwa lekarskiego przy Zespole Opieki Zdrowotnej, odznaczona „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”, członkini „Solidarności”, zainteresowania—hodowla kwiatów, haft artystyczny, współczesna literatura polska; mąż Bronisław—ekonomista, dyrektor Banku PKO, dwoje dzieci—syn Paweł i córka Dorota (17 i 16 lat)—uczniowie Liceum Ogólnokształcącego.

Józef PLECHTA—lat 66, rodem z Rytra, podczas okupacji współpracował z oddziałem „Tatara”, kończył Łódzką Wyższą Szkołę Pedagogiczną, zdobył także dyplom w Uniwersytecie Warszawskim (historyk i polonista), od 1952 roku w Nowym Sączu, ponad 30 lat pracy w „samochodówce”, opiekun harcerstwa, prowadził w swojej szkole Izbę Pamięci Narodowej (jedną z najlepszych w kraju); odznaczona—Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, medal Komisji Edukacji Narodowej, ostatnio uhonorowany tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”; hobby—gromadzenie dokumentów z przeszłości Galicji (XIX wiek) oraz sądeckiego szkolnictwa, wycieczki w góry; żona Maria—pracownica Urzędu Telekomunikacji.

Pytanie

W Pradze, Bratysławie, a także w zaprzyjaźnionej z naszym regionem—Bańskiej Bystrzycy—potężne manifestacje. Dzięki czeskosłowackiej telewizji możemy bezpośrednio śledzić bieg zdarzeń u sąsiadów. Z pozoru wygląda to jak w Polsce. Czy jednak na pewno? Czy nie jest to bardziej podobne do wariantu, jaki wybrano w NRD?

Po zburzeniu berlińskiego muru publicyści warszawskiej „Kultury” napisali:

Niewykluczone, że Niemcy w ciągu kilkunastu miesięcy osiągną to, co zajęło nam kilkanaście lat: otworzą granice, puszczą wolno prasę, unkonstytuują demokrację parlamentarną i wprowadzą w gospodarce rynek oraz przystąpią do EWG. A co najważniejsze osiągną to bez rozruchów, ofiar, demolowania ulic, oblepiania murów plakatami, nienawiści do milicji, obsesji konspiracji, odurzania się głupstwami o pełnych magazynach państwowych i wywozie wszystkiego do Rosji, bez zachlęstywania się niechęcią do pracy zawodowej i pochwałami dla kombinatorstwa, szmuglu itd. A najważniejsze—bez strajków, strajków, strajków...

Mój znajomy, Niemiec z NRD, który zawsze był nieprzejednanym zwolennikiem komunizmu, teraz stał się nieprzejednanym zwolennikiem reform. Kiedy pytam, dlaczego, wskazuje obraz stutysięcznego tłumy w telewizji i mówi: „Patrz, oni wstali dziś o szóstej, o siódmej trzydziestej byli punktualnie w pracy, przeprowadzali swoje dziewięć godzin, zrobili zakupy, wrócili do domu, zjedli kolację, posprzątaali, położyli dzieci spać i przyszli demonstrować na rzecz reform. Za godzinę się rozejdą, żeby jutro nie spaść”.

★

Niewykluczone, że Czesi i Słowacy szybciej niż my przejdą od wybuchu społecznego buntu do społecznej harmonii. Byliśmy pierwsi w destrukcji starego ładu. Czy zdołamy to spożytkować?

KRONIKA MILICyjNA

Rozboje i pobicia: Dwaj nieznanymi mężczyźni pobili w Gorlicach mieszkańca Dominikowic—Zbigniewa P. i zabrali mu gotówkę. Długo będlie pamiętał podróż pakaesem z Cyrhli do Zakopanego mieszkaniec Poronina—Stanisław Sz. Podezsa jazdy został dotkliwie pobity przez dwóch współpasażerów.

Spekulacje: Nowotarscy milicjanci zatrzymali na tamtejszym placu targowym Urszulę Z. ze Zdunskiej Woli. Kobieta, nie mając wymaganego zezwolenia, handlowała kocami krajowej produkcji. Miała ich 34, łącznej wartości 1 mln 700 tys. zł.

Kradzieże i włamania: Nieznani sprawcy włamali się do punktu katechetycznego parafii rzymsko-katolickiej w Rab-

ce. Z metalowej szafy skradli magnetowid „nec” oraz organy elektryczne „żaczek” ■ 405 tys. zł znajdowało się w metalowej kasce, którą opróżnili włamywacze w punkcie skupu żywa, wełny i skór w Jablonce. Do punktu dostali się wybijając szybę w oknie ■ W Kasince Małej włamano się do sklepu spożywczego. Złodzieje wyrwali łódki w drzwiach wejściowych. Zabrali czekolady, batony, kawę i inne artykuły—łącznej wartości około 400 tys. zł ■ Ze sklepu odzieżowego w Zakopanem—milknęły męskie skórzane kurtki, rekawiczki i inne przedmioty. Sprawy dostali się do mieszkania wybijając szybę i wyginając kraty. Straty szacuje się na 3 mln 500 tys. zł ■ Mieszkańcowi Jordanowa—Stanisławowi W. skradziono z „fiata—126p” radiomagnetofon, radioodtwarzacz i 2 krótkofalówki (wszystko—wartości 1 mln 500 tys. zł ■ Kawa, kakao i inne artykuły spożywcze oraz długopisy stały się łupem włamywaczy w sklepie spożywczym GS w Łososinie Dolnej. Suma strat—ponad 900 tys. zł ■ W Krynicu włamano się do mieszkania Józefa R. Nieznani sprawcy weszli tam, ujmując okno suteryny. Zagarnęli—video „panasonic”, kolumnę głośnikową, około

30 videokaset i skórzaną kurtkę. Straty sięgają 7 mln zł ■ Z kiosku „Ruchu” w KLIKUSZOWEJ włamywacze wnieśli 150 tys. zł. papierosy, bilety WPK i zyletki—w sumie za ponad pół miliona złotych ■ Cztery osoby zostały poszkodowane przez złodzieja, który buszował w pewnej zakopiańskiej kwatery prywatnej. Monice M. zginęło 50 marek RFN, Katarzynie B. złoty łańcuszek i dzinsowe spodnie, Markowi Sz. 800 tys. zł i 50 dolarów USA, a Maciejowi M. odzież wartości 450 tys. zł ■ W Nowym Sączu „fiat—126p”, będący własnością Marka P., pozostał nagle bez kół. Milicja zatrzymała jednego ze złodziei—Stanisława K. ■ Nie udało się zakupy w sklepie rybnym w Nowym Sączu mieszkaniec pewnej wsi podlimanowskiej. Złodziej zabrał kobiecie portmonetkę z 320 tys. zł i 87 dolarami USA oraz dokumenty ■ Z Bazy Sprzętu i Transportu PBO „Podhale” w Zakopanem „wyparowała” sprzętarka wartości 500 tys. zł.

elg.

(z informacji rzecznika prasowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych)

Ogłoszenia ekspresowe

Wysoko kwalifikowany włamywacz recydywista z referencjami po amnestii—przyjmie prace zlecane najchętniej w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością.

Prasy mechaniczne do spłaszczania emerytur, oraz dźwigi do windowania cen—dostarczymy w każdej ilości za złotychki.

Szynkę w puszcze rocznik 1979, w idealnym stanie—zdecydanemu odstąpię.

Prominenta po małym przebiegu na różnych stanowiskach—kupię na części zamiennie.

Spore zapasy piątej klepki—upłynniemy dla potrzeb budownictwa spółdzielczego i indywidualnego w ramach prac wykonawczych.

Przesyłki walutowe w gotówce gubimy na zamówienie, lub zamieniamy na wyniki prasowe na trasie Warszawa—Londyn.

Nowo uchwalone ustawy sejmowe zmieniały ekspresowo—specjalność ustawy indeksacyjne i budżetowe—Spółdzielnia Usług Parlamentarnych Lex.

Telefonów nie naprawiamy i nie instalujemy. Przesyłek nie doręczamy. Działania telefonów i telefaksów nie gwarantujemy. Specjalizujemy się wyłącznie w podnoszeniu opłat—Ministerstwo Łączności.

4 biliony deficytu budżetowego na warunkach dogodnych chętnie wyeksportujemy—Ministerstwo Finansów.

(Szpilki)

indywidualność pełną niespodzianek. Chciałbym, żeby jego sukces przyniósł nam rzeczywiste i szybkie korzyści.

Z uwagą śledzę obrady Sejmu. Z rezerwą i niepokojem przyjmam ustawę o amnestii. Powinno się z wielką wnikliwością rozważyć, kto z jej dobrodziejstwa może skorzystać. Jesteśmy w trudnej sytuacji gospodarczej, pogarszają się warunki życia, rośnie przestępczość. Obawiam się, czy uwolnienie zbyt wielu ludzi mających na sumieniu rozmaite przewinienia nie zwiększy fali przestępczej. Martwi to, że choć do Zjazdu PZPR blisko—o projektach i programach nie słyszy się ani słowa w pluralistycznej telewizji. Nie wiem, czyje to zaniedbanie. Publikacje w prasie nie wystarczą, by przekonać wielu ludzi.

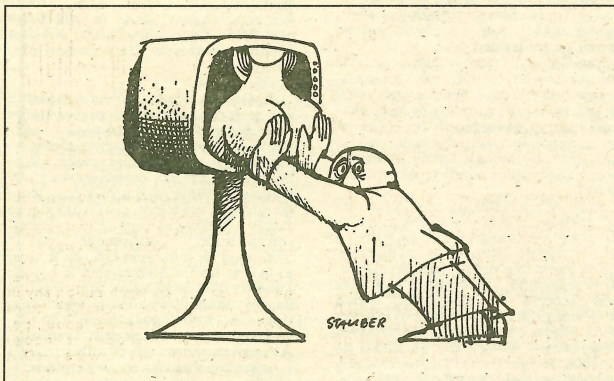
Znakomity był reportaż o Katyniu. Mam tylko pretensję, że pokazano go o zbyt późnej porze, po godzinie 22. Po południu nie ma nic do oglądania, a wartościowe pozycje daje się wówczas, gdy większość widzów idzie spać. Chętnie oglądam programy informacyjne (zwłaszcza niedzielne „7 dni—świat”), kulturalne („Pegaz”) oraz spektakle teatralne (świeży „Szczęśliwy dzień” Grzegorza Warchoła). Można sobie darować takie fil-

my jak ostatni western „Skarb Pancho Villi”—czy romansowe seriale angielskie i brazylijskie.

Stanisław Mruk—hodowca z Mszczonowic koło Gorlic:

— Nie mam wiele wolnego czasu na oglądanie telewizji. Codziennie jednak słucham wiadomości. Odnoszę wrażenie, że zmiany jakie wprowadzono w wieczornym dzienniku były słuszne. Mniej jest ceremoniału, więcej mogę dowiedzieć się o tym, co w ciągu dnia wydarzyło się w kraju i na świecie, choć ciągle zbyt dużo czasu poświęca się na omawianie różnych spraw, nie zawsze prostym, przystępnym językiem. Filmów na ogół nie oglądam. Lubię serial „Panna Dziedziczka”. Wiele osób krytykuje ten brazylijski film i zapewnia, że go nie ogląda. Ja w to nie wierzę. W niedzielę po południu przyjemnie popatrzę na historię z odległych czasów, o żywej akcji i z sympatycznymi bohaterami, by oderwać się od codziennych kłopotów.

Nie opuszczam niemal żadnego z nadawanych rano programów rolniczych (zwłaszcza w czwartki i niedziele). Ostatnio sporo dowiedziałem się, jak uprawiać krzewy owocowe, trochę o sadownictwie i roślinnych uprawach. To pozytywne audycje, których wciąż za mało w telewi-



zi. Nie przepadam natomiast za reportażami pokazywanymi w niedzielnym cyklu „Kraj za miastem”, relacjami z rozmaitych uroczystości wiejskich i dyskusjami—o kłopotach z zaopatrzeniem rolnictwa, opłacalności hodowli itp. Nic z nich nie wynika. Może dla mieszkańców miast jest w tym trochę egzotyki, dla nas

to codzienność. Coraz więcej reklam, zupełnie jak na Zachodzie. To śmieszny ludzi, którzy wiedzą, że w najbliższym sklepie trudno o podstawowe artykuły, a tu zachęca się ich do kupowania perfum i kosmetyków. Chcielibyśmy się dowiedzieć, kto i gdzie wyrabia maszyny, gdzie je można kupić.

Lecha Wałęsy ujawnił, że również w tamtym obozie politycznym rozważano tę koncepcję. Oto słowa Jarosława Kaczyńskiego (który w imieniu Wałęsy prowadził rozmowy z ZSL i SD w sprawie koalicji z „Solidarnością”):

— Powiem (...) jakby to miało wyglądać (...) powstaje sojusz lewicy „Solidarności” z grupą tzw. reformatorów partyjnych. Powstaje zatem ugrupowanie, które ma niebywale rozbudowane instrumentarium wpływów w kraju i poza krajem. Bo to klasyczne instrumentarium władzy (prezydent, armia, policja) wzbogacone zostaje w takim sojuszu o dorobek polityczny „Solidarności”: autorytet, siłą pozycję wśród wpływowych grup inteligencji, kontakty na Zachodzie. Tego rodzaju sojusz miałby więc ogromne możliwości.

Reporterka pyta: — Krótko mówiąc, partia w ramach której Adam Michnik działałby razem z Aleksandrem Kwaśniewskim? — Aleksander Kwaśniewski to jeden z ludzi bardzo cierpliwie zabiegających o takie rozwiązanie. Nie jestem jednak

Adam Ogorzałek

Ani pokój, ani wojna

przekonany, czy Michnik się na nie zdecydował. W każdym razie byłby to sojusz, w którym zachowana zostałaby pewna odrębność, ale byłby to sojusz.

Jarosław Kaczyński — zresztą nie tylko on — uważa tę koncepcję za niedobłą. Ja nadal jestem przekonany, że jesteśmy na nią skazani. Oczywiście wprawdzie muszą nastąpić istotne wydarzenia w PZPR i w „Solidarności”, przede wszystkim musi się wykrystalizować w obu ugrupowaniach nowy układ sił. Jeśli — w miarę równoległe i równocześnie — dojdą do głosu i tu i tam tendencje niekonfidencyjne, gotowe uznać, iż szansą Polski jest zakończenie wojny domowej ugodą, wówczas kaskaderska ekipa Mazowieckiego może odnieść sukces, a wraz z nią my wszyscy.

Na tym tle należy rozpatrywać nasze przygotowania do XI Zjazdu, a w szczególności kluczową kwestię: komu powierzamy prawo decydowania, kogo posłamy do Warszawy?

Pełną listę kandydatów ubiegających się w naszym województwie o mandaty delegatów opublikujemy za tydzień, ale już teraz wiadomo, że rywalizacja będzie ostrzejsza niż kiedykolwiek w przeszłości, gdyż stanie do niej znacznie więcej osób, a ponadto — wyraźnie zdajemy sobie sprawę, iż ten Zjazd przetrząsnie o zwycięstwie jednej z dwóch od dawna sobie przeciwnych orientacji politycznych wewnątrz PZPR.

Wcale nie jest pewne, że sukces odniosą reformatorzy, a więc zwolennicy budowania socjalizmu o ludzkim obliczu, nowoczesnego, opartego o samorządność społeczeństwa, demokrację parlamentarną i system wielopartyjny. Dlaczego nie jest to pewne? Otóż bardzo ciężko odróżnić szczerych reformatorów od pospolitych karierowiczów, którzy przemaslowali się na odnowicieli i pluralistów. Dziś prawie każdy głosi miłość dla demokracji, równoprawność wszystkich form własności, priorytet efektywności w gospodarce i sprawiedliwość w sferze podziału, swobodę wypowiedzi, rządy prawa, godność człowieka i szereg innych modnych zaklęć.

Niewiele da przedwyborcze przepytanie kandydatów, bo przecie nikt nie jest taki głupi, żeby wyjść na zatwardziałego przeciwnika zmian. Jak zatem ustawić sita odsiewające ziarno od plew? Co zrobić, aby pojechali na Zjazd ludzie wartościowi, zdolni podjąć śmiało, a zarazem rozsądnie decyzje?

Te pytania będą nam zresztą towarzyszyć także w przyszłości: każde kolejne wybory — do rad narodowych, samorządów pracowniczych, Sejmu — postawią nas wobec podobnego dylematu. Jedyne sposobem uchronienia się (choćby częściowo) przed pchającymi się na afisz mierzotami to żądanie, by każdy kandydat

uzyskał rekomendację swojego środowiska, bo tylko tam gdzie żyje i pracuje, ludzie wiedzą, co on jest wart. Czy jest chorągiewką na dachu podatną na każdy powiew wiatru, czy też ma wyraźne poglądy i postępuje w zgodzie z tym, co głosi.

Regulamin wyboru delegatów uwzględnia obowiązek posiadania poparcia macierzystej organizacji partyjnej kandydata, a ponadto trzeba zebrać 50 podpisów. Nie wydaje się wszakże, by to wystarczyło. Wielu ludzi nie umie odmówić, nie umie otwarcie zastopować karierowicza.

Cóż nam pozostaje? Chyba przede wszystkim dowiedzenie się w środowisku zawodowym kandydata, jakim jest człowiekiem. Czy nie siedzi okrzakiem na barakadzie? Na ile jest sprawny w działaniu? Co go wyróżnia? Następnie warto przy okazji spotkań przedwyborczych pytać, co do tej pory zrobił, czym konkretnie się legitymuje, jakie pomysły zamierza zrealizować?

Jest jeszcze jeden powód do wyrażenia niepokojów o skład kandydatów. Otóż od kilku lat najlepsze wyniki w wyborach uzyskują osoby średnie: ani zle, ani specjalnie dobre. Kto ma wyraźne poglądy i odwagę cywilną, zawsze się komuś narazi, bo nie da się ze wszystkimi dobrze żyć. Natomiast człowiek nie uzewnętrzniający swoich sympatii i antypatii, nie angażujący się w konflikty — ma większe szanse, zdobywa więcej głosów. Tak było we wszystkich tajnych wyborach, jakie w ostatnich latach przeprowadzono w naszym regionie.

Przeciętność a nie beton zagraża zatem kampanii wyborczej. Apelle niewiele dają, ale jednak trzeba w tej chwili apelować do każdego towarzysza: wybieraj takich, do których masz zaufanie, że swoje doświadczenie, wiedzę, uczciwość i odwagę spożytkują dla dobrej sprawy. Wybieraj ludzi, którzy mogą sprawić, że staniemy się partią silną, zdolną skutecznie działać. Ze słabymi nikt się nie liczy, nie wchodzi w poważne sojusze.

Polsko-polskiej wojny nie zakończą pomyslnie karierowicze ani miernoty. Uczynić to mogą jedynie ludzie wartościowi, o wyraźnie ukształtowanych poglądach, umiejący bronić — gdy trzeba — spraw niepopularnych, zasługujący na szacunek także w szeregach inaczej myślących.

Takich powinniśmy posłać na XI Zjazd.



Gorlicki Oddział WPK w odpowiedzi na zamieszczoną w tej rubryce skargę Andrzeja Zielińskiego z Zagórzan — wyjaśnia, że nie może uruchomić kursu autobusowego do Moszczenicy po godz. 22, gdyż potrzebne byłoby zwiększenie dotacji lub wycofanie innego kursu na tej trasie.

Pan Zieliński pisał wszakże, iż ilość zainteresowanych tym kursem pasażerów jest znaczna. Wobec tego rodzi się pytanie, czy nie byłoby to kurs ekonomicznie uzasadniony? Czy nie można jakiegoś innego połączenia wyeliminować, by jednak ludzie kończący pracę wieczorem mogli wrócić do domów?

Przy okazji refleksja: chyba nie uda się zaspokoić potrzeb społecznych w zakresie komunikacji bez radykalnej zmiany ekonomicznych zasad jej funkcjonowania. Są ludzie zainteresowani przejazdem, są autobusy — a więc jest interes do zrobienia. Mimo to — wskutek chorych relacji między ceną biletu a kosztem rzeczywistym przejazdu — usługa nie dochodzi do skutku. Najgorzej zaś jest to, że kiedy pojawia się agent, który chciałby przejąć obsługę, protestem nie ma końca. Oczywiście, plecie się wówczas o interesie społecznym...

● Czytelniczka z Wojnarowej (nazwisko znane redakcji) obszernie opisuje uciążliwość dojazdu do pracy autobusami PKS. Wielokrotnie zgłaszała krytyczne uwagi (odwoływanie kur-

sów, brudne autobusy, nieuprzejmość kierowców), nie przynosi to jednak skutku.

Czytelniczka płaci za bilet miesięczny 13440 zł, nie policzyła natomiast, ile wydaje dodatkowo za przejazd „okazjami”, z których musi korzystać, gdyż PKS nie wywiązuje się często z umowy.

Iluż ludzi doświadcza podobnych udręceń? Zima zapewne je spotęguje. Co na to nasze władze? Czy nie najwyższa pora opracować koncepcję rozwiązania tego problemu i wystąpić do rządu o postawienie tej sprawy z głową na nogi?

Parę lat temu doprowadziliśmy do spotkania dyrektorów WPK i PKS. Jeden z nich powiedział, że połączenie obu firm racjonalizowałoby lokalną obsługę pasażerów. Na co zatem czekamy?

● Do kilkunastu adresatów posłała swą petycję zwolennicy prowadzenia na sądeckim „maślanym rynku” handlu nie tylko produktami rolnymi — jak to bywało dawniej — lecz także towarami „branży przemysłowej”. W trakcie czytania tego pisma dosłaliśmy do miejsca, w którym stwierdza się, że radni — przeciwni zmianie dotychczasowej funkcji „maślanego rynku” — kierują się własnym interesem. Jest to stwierdzenie oburzające! Z listów, jakie od dłuższego czasu wpływają do naszej redakcji, wynika, iż wiele osób jest przeciwko dogęszczeniu tego placu targowego „branżą przemysłową”. A zatem sugerowanie, że radni działają z niskich pobudek, to zwykłe pomówienie.

● Czytelnik mieszkający w bloku przy ul. Lwowskiej 87 w Nowym Sączu (nazwisko do wiadomości redakcji) skarży się na hałas powodowany przez młodzież ćwiczącą w siłowni.

Prosimy Komitet Osiedlowy o zycielne wniknięcie w tę sprawę. Nasza propozycja jest następująca: wyraźnie

określić, do której godziny można uprawiać ćwiczenia (ponoc trwają one czasem do godzin nocnych), poprosić młodych, by przykleili filcowe nakładki na sztangę, zdobyli wykładzinę na podłogę i starali się zachowywać maksymalnie cicho w trakcie treningów. Jeśli natomiast nie zechcą pójść na kompromis, trzeba — niestety — pomieszczenie zamknąć, gdyż mieszkańcy bloku mają prawo do spokoju.

● Pan Jerzy Knot w imieniu Urzędu Miejskiego w Gorlicach:

Nawiązując do notatki prasowej z dnia 12 listopada uprzejmie informuję, że władze miejskie wspólnie z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków podjęły w br. ratowanie kapliczki zlokalizowanej przy ulicy Węgierskiej w Gorlicach, gdzie po raz pierwszy na świecie zapalono uliczną lampę naftową.

Dotychczas została opracowana inwentaryzacja architektoniczno-konserwatorska wraz z dokumentacją techniczną na wykonanie konserwacji kapliczki. W dniu 9 listopada dokonano demontażu reżyby wraz z daszkiem oraz latarnią i przekazano do konserwacji. W 1990 roku planuje się wykonanie demontażu postumentu o charakterystycznym gruszkowo-butelkowym kształcie (w którym wg tradycji umurowana jest bezczulka maziarska ze usi Łosie) oraz dokonanie jej rekonstrukcji na podstawie inwentaryzacji. W tym samym roku przewiduje się zakończenie prac konserwatorskich reżyby, daszku i latarni oraz ich montaż.

W powyższym artykule mowa była również o „poczwiej duszy”, która zapala migotliwy płomyk świecy. Ta osoba, która od wielu lat czuwa nad kapliczką jest pan Zbigniew Śliwa, mieszkający w pobliżu bezinteresowny opiekun zabytku.

Na ten sam temat pisze również mgr inż. arch. Zygmunt Lewczuk: Dziękuję uprzejmie za zaintereso-

wanie mnie sprawą kapliczki przy ul. Węgierskiej w Gorlicach, lecz sygnał ten jest o przeszło pół roku spóźniony. Gdy z dniem 1 marca br. obejmował stanowisko Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków — sprawa była już zgłoszona przez Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miasta w Gorlicach i jako jedna z pierwszych stała się przedmiotem działań konserwatorskich.

Aby nie rozwodzić się stwierdza: — po dokonaniu oględzin obiektu „in situ” wydano w dniu 31 marca opinie konserwatorską wraz z zaleceniami. Następnie z puli środków konserwatorskich na „Awarie i nieprzewidziane” przekazano do Urzędu Miejskiego w Gorlicach kwotę 300 tys. zł, z której należało zlecić inwentaryzację architektoniczną kapliczki, a pozostałą resztę przeznaczyć na dofinansowanie przebudowy miszczącego cokołu kapliczki.

W dalszej części listu p. Lewczuk opisuje planowane na rok przyszły zabiegi konserwatorskie i kończy stwierdzeniem: Jak uwiadę sygnał odnośnie zainteresowania Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków był nieco spóźniony.

Od redakcji: To dwukrotne nazwanie „spóźnionym sygnałem” listu Czytelniczka jest chyba tylko stylistyczną niezręcznością. Nigdy dość takich sygnałów! Są one potrzebne, gdyż dają świadectwo społecznej wrażliwości, a — przy okazji — prowokują wyjaśnienia państwowych służb konserwatorskich. Czy bez tego sygnału opinia publiczna wiedziałaby, że los zabytkowej kapliczki jest w dobrych rękach?

Za oba listy serdecznie dziękujemy.

● Inż. Roman Matyasik zaprasza wszystkich zainteresowanych nowotarzan na giełdy sprzętu sportowego organizowane w każdą sobotę grudnia od godziny dziesiątej na stadionie letnim Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Manifestu Lipcowego 161.

Stefania Wojciacyk, naczelnik miasta i gminy:

Najpilniejsze jest skanalizowanie miasta. Ale chciałabym opowiedzieć szerzej o sprawie, w której przegladają się jak w lustrze ogólniejsze problemy. Otóż — postanowiliśmy zafizykować Mszanę i okolice wsie. Nie musimy mówić, jakie to ma znaczenie dla czystości powietrza, a zatem — ochrony środowiska, dla turystycznych walorów, dla oszczędności węgla, z którym jest bardzo kruchko, wreszcie — dla zwykłej wygody. Zachećliśmy mieszkańców, aby przekali teren pod rurociągi i wykonali inne prace w czynie społecznym. Wywiązali się ze wszystkiego znakomicie, prace idą pełną parą. Aż nastał moment, kiedy to my, władze miasta, musimy się wywiązać z przyrzeczenia pomocy finansowej dla tej inwestycji. Po prostu — trzeba teraz wydać pieniądze. Tymczasem w miejskiej kasie pusto. Nie ma tych przyrzeczonych pieniędzy. Nasz całoroczny budżet wyniósł miliard złotych, połowę od razu przeznaczamy na oświetlenie, połowę zjadły najpilniejsze wydatki już dawno, resztę — inflacja. Kolatał się w Warszawie, bo przecież uchwała nr 60 Rady Ministrów gwarantuje dotacje do czynów społecznych w wysokości około 50 procent, a nie dostaliśmy ani 5 procent. Tracimy zaufanie ludzi, którym obiecaliśmy pomoc — marnuje się autentyczny zapał i poczucie wspólnej sprawy, jakie ten gazociąg rozbudził. Nie będziemy na pewno w ten sposób bardziej wiarygodni. Nie śpię po nocach, ale i tak wymyślić nie mogę, skąd wziąć pieniądze dla miasta. Wojewoda mówi: *radzicie sobie sami, bo od nas nie dostaniecie*. A my wiemy, że każda wygospodarowana kwota będzie załóżnie mała i nie wystarczy. Niedaleko stadionu stoi porzucony piękny budynek, który miał być przeznaczony na potrzeby kultury. Nie ma za co dokończyć prac. Przykryliśmy papą i — czekamy na cud. Chciał go odkupić bank, ale ja się nie zgodzę, bo jak raz wypuścimy z ręki taką inwestycję, to już nigdy się jej kultura nie dochrapia. Na widzieliśmy chcieliśmy oddać naszym starszokom pięknym dom spokojnej starości. Nie oddamy. Zabrakło 30 mln. Co nam zostało? Niezmiennie — nadzieja.

Anna Kadeła, zastępca naczelnika miasta i gminy:

Główny kanał sanitarny jest nieuszczelniony i nie można do niego odprowadzać wszystkich ścieków. MPKGK po prostu wybiera zawartość dołów kloacalnych, ładuje na ciężarówki i wywozi do oczyszczalni naprzeciw Szezbela, tam gdzie

Problem nr 1

MSZANA DOLNA

Mszanka wpada do Raby. Oczyszczalnia jest zresztą stara, niewydajna. Ta prymitywna technika sprawia, że część nieczystości, jaka pozostaje w dołach, systematycznie spływa z deszczem do Mszanki, a razem z nią do Raby. Taką właśnie wodę pije Kraków. Może dzięki temu dostaliśmy z Krakowa, z Ochrony Środowiska, trochę grosza i robimy szambo kanalizacyjne. Właśnie kończy się zakładanie kolektora, który przecina w poprzek Mszankę.

Nie mamy ciągłego porządnego wysypiska śmieci. Pojemność obecnego skończyła się już w 1980 r. Każda lokalizacja nowego napotyka sprzeciw mieszkańców, nikt nie chce wysypiska w swym sąsiedztwie, a trudne ukształtowanie terenu, wąskie przesmyki pomiędzy górami, gdzie są ceki wodne — utrudniają znalezienie miejsca naprawdę odpowiedniego. Stare wysypisko stwarza spore zagrożenie, które staramy się jakoś oddalać, przesypując śmieci ziemią. Ale — jak długo można?

Małgorzata Mucha, kierowniczka Miejskiej Biblioteki Publicznej:

Najbardziej dreczy mnie od dłuższego czasu problem, skąd wziąć pieniądze na kupno książek. Obok mszańskich biblioteki mam „pod sobą” dziesięć filii w okolicznych wsiach. W tym roku dostaliśmy 1,5 miliona złotych. Dziś, kiedy książki kosztuje i dwa, i cztery tysiące złotych, a wydawnictwa albumowe, encyklopedie i słowniki — kilkadziesiąt (i drożej) z tygodnia na tydzień) ta suma, podzielona przeciętą przez dziesięć, nieomal na nic nie wystarcza. A tymczasem nasi czytelnicy są wymagający. Żądają przede wszystkim nowości, pytają o książki, o których słyszeli w radio, TV czy od znajomych. A ja odpowiadam ciągle: *nie ma, nie kupiliśmy*. Obawiam się, że zrazi to do nas czytelników. I przestaną ludzie czytać cokolwiek, skoro na kupno ich nie stać, a wypożyczyć się nie da!

Od biblioteki nie można żądać samofinansowania, jak od zwykłej instytucji usługowej. My i tak staramy się jakoś sobie radzić, próbujemy zarobić. Wypożyczyliśmy sprzęt video i od czasu do czasu wyświetlamy filmy, niestety takie jak „Wirujący

seks”, co przeczy naszemu smakowi, ale przynosi pewne dochody. Sprzedajemy bilety tanio w stosunku do cen kinowych, po 300 zł. Trochę nas to podreperowało.

Z tych prozaicznych przyczyn finansowych tworzymy w Mszanie Zagórzańskie Centrum Kulturalne, łączące i biblioteki, i sport, i rekreację. Oczywiście nie po to, aby tworzyć martwy moloch, ale żeby łatwiej naciągać krótką finansową koldrę. Centrum pozwoli na manewry finansowe, można będzie np. zyskami ze sportu ratować dom kultury albo bibliotekę. Można też będzie lepiej gospodarzyć lokalami. W ten sposób może uda się uratować kino, którego dalsze istnienie stoi pod znakiem zapytania, ponieważ Centrala Dystrybucji Filmów właśnie się naszego kina zrzekła. Urządzimy tam i Dom Kultury, żeby budynek nie stał pusty przez większą część dnia. Takie mamy plany i chęci, a czy się powiedzą — zobaczymy.

Adam Fabia, wiceprezes Gminnej Spółdzielni i Piotr Struś, pełnomocnik ds. produkcji i transportu:

O rozwoju Mszany trudno marzyć, jeśli nie zostanie uruchomione płacenie telefonicznie z resztą kraju. Nikt do nas nie przyjedzie z pieniędzmi, a jeśli przyjedzie, to ucieknie, nie zainwestuje w przemysł czy turystykę, jeżeli na telefon do Krakowa czy Sącza będzie musiał czekać nawet i pół dnia. Nie mamy dotychczas normalnej, automatycznej centrali, nie mówiąc już o połączeniach kierunkowych. Podnosi się słuchawkę, słucha ciszy i czeka, aż się panienska z poczty zgłosi, by zamówić u niej rozmowę z sąsiednią ulicą. Albo z Londynem. I często — z podobnym skutkiem. Jako tako uporaliliśmy się z handlem. Za to prawie nie mamy usług, tych najpotrzebniejszych. GS prowadzi usługi stolarskie, hydrauliczne, nawet fotograficzne, ale brakuje pozostałych, a niezbędnych co najmniej tak samo. W Mszanie nie ma ani jednego szewca! Co robimy, jak się buty rozkleją, albo obcas odleci? Jeden wrzuca buty do kuba, a drugi — sam klei. Najlepiej butaprenem. Zawsze staramy się kupować od razu dwie pary obuwia, by mieć cztery takie same buty na wypadek awarii. Chociaż

przy ostatnich podwyżkach cen jest to metoda dosyć rujnująca. Nie mamy także dość frażerów. Jedyna fryzjerka przeżywa teraz na urlopie wychowawczym. Jak sobie radzimy? Żnowu rozmawiamy. Jeden jeździ raz na miesiąc do Rabki, drugiego żona strzyże. Znaleźlibyśmy nawet jakies lokale, ale i to na nic, bo nie zgłaszają się żaden szewc ani fryzjer. Wszyscy chcieliby zakładają butiki.

Barbara Wojdyła, kierowniczka księgarni:

— Od 31 października nasza placówka jest prawie nielegalna i bezdomna. W końcu październiką wymówiono księgarńi jedynej w mieście, lokal i przykazał spakować manatki. Dokąd się przenosiemy? Na bruk. Nowe przepisy, dające właścicielowi budynku prawo swobodnego dysponowania każdym lokalem, uczyniły księgarskim lokatorem niepożądanym, bo mało płacącym. Księgarnia może zapłacić 1,5 tys. złotych za metr kwadratowy. Prywatny wytwórca lizaków albo motylków z plastiku da właścicielowi kilkakrotnie więcej. No to — fora ze dwóra. Nie mamy żadnego lokalu zastępczego ani żadnej nadziei. Powoli się pakujemy. Nasz dyrektor poradził, żebyśmy zaczęli sprzedawać coś bardziej chodliwego, w ramach zaradności. Może zatem będziemy w księgarni handlowali wódką i kiebasą?

Ksiądz wikary parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Michała Archaniola (prosił o częściową anonimowość):

Mieszkan i pracuję w Mszanie dopiero od trzech lat, więc nie znam jej problemów od korzeni. Ale z tego, co słyszę od parafian, wnioskuję, że najpotrzebniejszy jest im szpital na miejscu, a choćby na razie tylko izba porodowa. Chorzy z Mszany i z wszystkich okolicznych wiosek wędrują do szpitala w Limanowej, odległej o ponad 30 kilometrów. Nie trzeba mówić, jakie to stwarza ryzyko przy nagłych zachorowaniach. Blizęć co prawda jest Rabka, ale tam niechętnie przyjmują pacjentów z Mszany.

Jako następny do pilnego rozwiązania widzę problem wolnego czasu naszej młodzieży. Nie istnieje na razie dobrze działający dom kultury, ani żadna własna placówka kulturalna. Jedyną przystankiem jest dla młodzieży kawiarnia, która jej przecież nie wychowa. My tutaj, przy kościele, prowadzimy grupę oazową i klub dla młodzieży pracującej, urządzamy imprezy takie jak kończący się obecnie Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, ale przecież nie skupiamy całej młodzieży. Przydałaby się nam konkurencja. I wcale się jej nie obawiamy.

Notowała ZOFIA SZLACHTA



Widocznie butik Zdzisława G. czymś szczególnym przyciąga nowotarskich złodziei — może atrakcyjnością witriny wystawowej, może dogodnym położeniem? — dość, że dobierali się do niego niejedną raz. Jeszcze właściciel nie przebolewał strat poniesionych w wyniku poprzedniego włamania, a znowu jego salon handlowy odwiedziła nocą nieproszeni goście. Nie pomogło, że po pierwszych przykrych doświadczeniach zawezwał ekipę murarską i nakazał obmurowanie sklepowego magazynku, na nic się zdawały dodatkowe zabezpieczenia i okratowania wystawy. Sprawy tym razem uderzyli od zewnątrz. Poursyrali kłódki i skobiele i już byli w sklepie. Dalszą drogę zagroził im mur zabezpieczający magazyn. Od czegoż jednak pomysłu? Wdrapali się na górną część magazynku, oderwali kilka desek i przez powstały otwór weszli do środka. Wynieśli kurtki dzinsowe ocieplane, kilkanaście par spodni, płaszczki i parasolki — łącznej wartości, jak obliczył właściciel, ponad czterech milionów złotych.

Ktoregós dnia fachowiec, murarz Stanisław A. zatrudniony u prywatnicarza, zrobił sobie bumelkę, choć świadom był możliwych tego konsekwencji. Cóż — miał zachciankę upić się do syta.

Wyruszył w miasto i w barze „U Romka” spotkał swego imiennika —

Staszka P. Ów też nie miał nic do roboty, ale nie miał też pieniędzy. Aby je zdobyć, klientom baru podsuwał do kupienia sflatygowane buty, po cenie odpowiednio niskiej. Widać miał zdolności handlowe, gdyż towar szybko opchnął. W barze do kompanii dołączyła pewna nastolatka, której zaproszono do dalszej eskapady po nowotarskich knajpach. Staszek P. i nastolatka byli zażyłymi znajomymi toteż zgodzili się natychmiast. Pierwszym etapem wspólnej wędrowki stał się bar piwny na Długiej Polanie, gdzie zbiera się cała nowotarska ferajna. Dwaj panowie i nastolatka zasiadli tam i zaczęli sobie piwa w dużej ilości. Pili dość długo, aż wreszcie Staszek A. zaproponował, by zmienić klimat. Wybrali się

mogło być i piwo. Gospodarz prawie nigdy nie trzeźwiał, gdyż chętnych do „wynajęcia” kwatery było wielu.

Pewnego wieczoru nastolatka, obrzawszy się na rodzinę, poszła odwiedzić starych znajomych. Właściciel był w stanie normalnym, czyli już prawie nie kontaktował. Towarzyszył mu Zbyszek R., w dobrej dyspozycji fizycznej. Po niedługim czasie do punktu zbornego dotarł Staszek P. Przytaskał spora turystyczną torbę, w której coś dzwoniło. Nastolatka usiłowała nawet sprawdzić co to takiego, lecz przywołano do porządku przez Staszka musiała zaspokojenia ciekawości zrezygnować. Staszek P. wyciągnął, jak tradycja kazała, butelkę czystej i postawił na stole. Gospodarz, mimo szczyrych chę-

ruszyli na łów. Nie spiesząc się, obszedł pobliskie uliczki i stwierdził, że nic trefnego na horyzoncie nie widać. Oglądając wystawę butiku znaleźli potwierdzenie, że towar jest odpowiedniego gatunku. W pobliżu planowanego obiektu włamania znajduje się sklep chemiczno-gospodarczy „Kasia”, na którym postanowili sobie zrobić wprawkę złodziejską. Przekroczyli ogrodzenie i na zapleczu pourywal kłódki. Potem weszli na salę sprzedaży i bez kłopotów dostali się do kasy. Był tam jednak tylko bilon, co ich srode rozczarowało. Aby nie wyjść z pustymi rękami, zabrali pewną ilość zniczy nagrobkowych, licząc na to, że przed Świętem Zmarłych uda się je spieniężyć. Potem udali się do butiku. Staszek P., mający dobre rozeznanie terenu, pozostawił kolegę na czujce, a sam przystąpił do działania. Poszło mu bardzo sprawnie. Po trzydziestu może minutach pojawił się z wypchaną torbą i workiem juchtowym. Obaj szybko przemiecili się na stałą melinę i tam zaszuflenciwali wycieczki.

Nastolatka pojawiła się w lokalu następnego dnia w godzinach przedpołudniowych. Już na nią czekano. Staszek szybko przekazał rzeczy i zdecydował o wyjściu w teren. Nastolatce powierzono rolę opiekuna skradzionych rzeczy i pozostałono ją na osiedlowej ławeczce. Staszek i Zbyszek wczuli się w rolę domokrajnych handlowców. I trzeba przyznać, że wywiązali się z niej znakomicie. Po paru godzinach sprzedali towar, oczywiście po znacznie niższych cenach. Ale i tak zarobek mieli niezły. Według wyliczeń nastolatki — do podziału było około miliona złotych. Ona jednak dostała ledwie 10 tysięcy złotych. Ponoć tak było sprawiedliwe. To była cena za pilnowanie towaru i milczenie.

Handlowe predyspozycje Staszka P. i Zbyszka R. doszły do wiadomości nowotarskich funkcjonariuszy. Zatrzymano włamywaczy w Rabce nie było więc przypadkiem.

Nowotarscy włamywacze

do uzdrowiska Rabka. Tam trafili od razu do „Janosika”, gdzie postanowili wyleczyć się z kaca, gdyż po drodze trochę przetrzeźwili. Pili tak długo, aż brakło im pieniędzy. Dobrze, że nastolatka miała parę paczek kawy (zachowanych przez siebie), które spieniężyli i było nawet na butelkę wódki. Impreza trwała długo. Zakończyła się wizytą w jakimś prywatnym lokalu. Dnia następnego znowu pić się chciało. Postanowiono znowu odwiedzić „Janosika”. Przeszkodził im funkcjonariusze z Rabki. Zatrzymanymi wyrażali ogromne zdziwienie, ale...

Punkt zborny dla Staszka P. i Zbyszka R., nastolatki i innych stanowiło mieszkanie na Równi Krupowej w Nowym Targu, którego właściciel prowadził dom owarowy, korzystając z faktu, że żona wyemigrowała za ocean w poszukiwaniu większych pieniędzy. Dostęp do tegoż mieszkania miał w zasadzie każdy, o każdej porze dnia i nocy. Wkupne stanowią butelka wódki, choć w warunkach szczególnych

ci, nie mógł jednak dotrzymać towarzystwa, więc z konieczności odstawił go do spania. Staszek P. i Zbyszek R. usiedli przy stole. Nastolatka wspomagała ich w miarę swoich możliwości. Pogadano o tym i o owym, po czym Staszek P. przeszedł do zasadniczego tematu. Wyciągnął z torby dwa łomy, siekierkę i śrubokręt i spytał: — Co ty na to? — Zbyszek R. odpowiedział, że porozmawiać można. Zapytano o szczegóły Staszek wyjaśnił, że do zrobienia jest butik pełen dobrego towaru i że on rozpoznanie już przeprowadził. Wypito jeszcze po parę kieliszków, aż Zbigniew R. został zmiekkczony i powiedział, że na robotę się zgadza. Nieoczekiwaną postawę przyjęła jednak nastolatka. Oświadczyła, że musi z uwagi na ważne sprawy wrócić do domu, skład osobowy grupy został więc zmniejszony. Nastolatka z osobistego udziału w robocie zwolniono, a o tym, że należy milczeć, wiedziała sama, bez zbędnego przypomnienia. Późną nocą dwaj włamywacze wy-

Bez perspektyw

Kiedy okazało się, że Nowakowa ma niedokrwiłość prawej komory serca i cierpi na ogólne niedotlenienie organizmu, musiała od pracy przy taśmie przejść do magazynu. Od razu dostała po kieszeni: pracując na akord wyciągała nawet 300 tys. zł, teraz z biedą — 200 tys. zł. A pożyczkę za pożyczką trzeba spłacać. Każdy uskładany grosz szedł na dopelnienie wpłaty na księżeczkę mieszkaniową. Już kilka lat temu miała wprawdzie cały wkład na M-4, ale przyszła podwyżka jedna, druga i kazali dołożyć jeszcze kilkakrotnie. Dla Nowakowej to cała góra pieniędzy. I żeby jeszcze miało się pewność, że już więcej nie każą dopłacać. Ale czy to dzisiaj co wiadomo? Nowakowa uważa, że najgorsze jest to, że tak się wszystko od człowieka oddała. I mieszkanie, i meble, i lepsze życie.

Oni z mężem u teściowej w Kleczanach, córka z mamą Nowakowej w Nowym Sączu. Ani tu się pomieścić całą rodziną, ani tam. A dwa domy kosztują. Mama dostaje 80 tysięcy złotych renty. Więc każdego dnia trzeba jej coś podrzucić do jedzenia. Teściową — z powodu reumatyzmu prawie nie opuszczająca łóżka — też żywią. Mąż w „EnergoPolu” pracuje i nawet nieźle zarabia. A odłożyć nie ma jak. Sciska, sciska te pieniądze, a one rozchodzą się w mig. Co zarabia, to na życie, na dziecko idzie. I tak przeleciało dziesięć lat małżeństwa. Niczego specjalnego się nie dorobili. Co kiedyś kupili już zniszczone. A na nowe nie ma. Nowakowa wzdycha: — *Żadnych perspektyw...*

(D.B.)

Dyskutuje się u nas wiele o sposobach rozwiązania problemu budownictwa mieszkaniowego, a tymczasem ilość wznoszonych mieszkań wciąż, niestety, maleje. W dyskusjach tych wyrażony jest między innymi pogląd, że większa niż dotychczas rolę powinno odegrać własnościowe budownictwo indywidualne, przy czym modnym tematem stała się technologia proponowana przez firmę „Drewbud-Bank”.

Tak jak to proponuje „Drewbud” — lub podobnie — buduje się od dawna w innych krajach. Zamieszczona fotografia przedstawia fragment zabudowy jednej z ulic małego miasteczka w stanie New Jersey w USA (notabene licznie zamieszkałego przez ludność pochodzącą z Podhala). Z pozoru, w porównaniu z naszymi wielopiętrowymi „murowańcami”, są to



Jak budować?

domki skromne, jednak wewnątrz obszerne i wspaniale wyposażone, dzięki dostępności materiałów instalacyjnych i wykonaniowych. Oczywiście kogo stać, ten buduje sobie bardziej okazałą rezydencję. W każdym razie — właśnie budownictwo jednorodzinne jest w Stanach powszechną formą zaspokajania mieszkaniowych potrzeb. Lecąc nad terytorium USA widzimy z okien samolotu wokół dużych miast peryferyjne osiedla o niskiej zabudowie, usytuowane w regularnej szachownicy ulic, czasem na bardzo rozległej przestrzeni.

Rodzi się jednak pytanie — czy Polskę stać na przejęcie tak dużych obszarów pod niską zabudowę, gdy ziemia potrzebna do produkcji żywności, a więc do rozwiązywania drugiego równie trudnego problemu, z jakim boryka się nasz kraj? Niewątpliwie trzeba to mieć na uwadze przy podejmowaniu decyzji w sprawie form budownictwa mieszkaniowego. Nasuwa się również kolejne pytanie — czy potrafimy zapewnić tym nowym, rozległym terenom odpowiednie uzbrojenie i jak to zorganizować? Nie wystarczy działania indywidualne. A to może zadecydować o powodzeniu lansowanych obecnie metod budownictwa. Dotychczasowe doświadczenia w rozwiązywaniu problemu budowy wodociągów i kanalizacji, oczyszczalni ścieków — chociażby na terenie gwałtownie urbanizującego się Podhala — nie napawają optymizmem.

Problem budownictwa jest więc u nas szczególnie złożony. Do jego rozwiązania winny być stosowane elastycznie wszystkie dostępne metody. Niewątpliwie coraz większą rolę odgrywać będzie budownictwo rodzinne, co zresztą w Nowosądeckiem nie jest nowością, ale rzecz w tym, by było ono przemyślane.

Tekst i zdjęcie —
TADEUSZ PUDZISZ

Na dobrą współpracę PPS i PPR w Sądeckim wpływ miało także to, że część krynickiej i nowosądeckiej PPR wywodziła się z przedwojennych szeregów PPS i OMTUR (między innymi — Leon Filipowicz, sekretarz KP PPR, a później PZPR w Nowym Sączu oraz bracia Roszkowiczowie — powojenni działacze PPR w Nowym Sączu i Limanowej).

Nowosądecka powiatowa organizacja PPS — mimo iż nie miała charakteru masowego — potrafiła skutecznie oddziaływać na środowiska robotnicze i inteligentkie. W 1946 r. liczyła 612 członków, ale już z końcem 1947 r. prawie trzykrotnie więcej. Wyszła z okresu okupacji hitlerowskiej znacznie wykrwawiona i przereźdżona, utraciła doświadczonych przywódców i działaczy, a w 1946 r. zmarł także jej nestor i zarazem długoletni wybitny działacz — Franciszek Białek.

Głównym przeciwnikiem PPR było — oprócz obconarodowego i rodzimego podziemia — mikołajczykowski PSL, stanowiące trzecią siłę polityczną. W powiecie nowosądeckim Stronictwo to w okresie od września 1945 do 1947 r. było bardzo liczne, gdyż większość okupacyjnych działaczy ROCH, wywodzących się głównie z przedwojennego SL i ZMW RP, „Wici” oraz „Znicza”, wystąpiła w drugiej połowie 1945 r. ze Stronictwa Ludowego i wstąpiła do Polskiego Stronictwa Ludowego, któremu w pierwszych dniach

Leszek Zyzda

(6)

Sądecy socjaliści

przewodził Wincenty Witos, a następnie Stanisław Mikołajczyk (premier emigracyjnego Rządu Polskiego w Londynie w latach 1943—44). Główną przyczyną tej opozycyjności były zarówno różnice ideowe, polityczne oraz programowe, jak dogmatyzm i sekciarstwo niektórych działaczy PPR i ZWM, zwłaszcza młodych, poręczących i niedoświadczonych, szermujących hurra-rewolucyjnymi hasłami. Przedwojenni młodzi ludowcy byli usposobieni zarówno antysanacyjnie, jak i antykomunistycznie, lecz opowiadali się za współpracą z narodami radzieckimi, a także na zasadach równopartnerswa z socjalistami, przede wszystkim z TUR i OMTUR. Z pewną rezerwą odnosili się do samej PPS, podejrzewając jej działaczy o kumanie się z sanacją i nie mogąc jej zapomnieć poparcia w 1926 r. zamachu Piłsudskiego na rząd Witos.

Przypomnijmy też, że PPS w większej części kraju (również nowosądecka) nie poparła strajków chłopskich w 1937 r.,

ponieważ jej władze naczelne zaleciły wstrzymanie się od wszystkich strajków politycznych i demonstracji antysanacyjnych, ze względu na coraz wyraźniejsze zagrożenie ze strony Niemiec hitlerowskich, a także dlatego, iż strajkujący chłopci domagali się znacznej podwyżki cen produktów rolnych z powodu nieopłacalności produkcji rolnej. PPS reprezentująca interesy robotnicze była przeciwna owej podwyżce, jako godzącej w proletariet miejski i bezrobotnych oraz w biedotę wiejską.

Ogólnie jednak nowosądecka organizacja PPS, której większość członków wywiodła się z rodzin chłopskich i która nawiązała ideami Ignacego Daszyńskiego, zawsze opowiadała się za poprawą bytu nie tylko proletariatu miejskiego, ale także chłopstwa galicyjskiego. Opowiadali się socjaliści za rządami robotniczo-chłopskimi. Młodzi ludowcy, a zwłaszcza „zniczacy”, szukali współpracy z PPS (zwłaszcza pomocy w organizowaniu spółdziel-

czości wiejskiej, przygotowywaniu dla niej kadr, a także w krzewieniu oświaty ogólnej i politycznej).

Józef Olszyński (autor książki „Walka w Beskidzie Sądeckim i na Pogórze”), który zdobywał wiedzę praktyczną między innymi w Spółdzielni Spożywców Kolejarzy „Samopomoc” w Nowym Sączu — twierdził, że w okresie powojennym o wiele lepiej układałaby się współpraca ludowców z komunistami niż z socjalistami, gdyby nie poległ od kul hitlerowskich tacy działacze PPR, jak Józef Zemanek i Emil Dziedzic, dobrze znający psychikę chłopską i potrafiący zawsze z ludowcami znaleźć wspólny język. Młodzi zaś, powojenni działacze PPR takimi walorami się nie odznacali.

Niektórzy przywódcy PSL — m.in. Wojtaszek — występując zdecydowanie przeciwko PPR opowiadali się za współpracą i sojuszem z PPS.

W 1946 r. część działaczy PPS opowiadała się za współpracą z PSL. U wielu powiatowych działaczy PSL cieszył się poważaniem prezydent Nowego Sącza — Józef Kociński. W 1946 r. został jednak usunięty ze stanowiska, a także z władz powiatowych PPS i powrócił do pracy w kolejnictwie, jako maszynista parowozowy.

(ciąg dalszy nastąpi)

Warto wiedzieć, że...

● Kompleksowa kontrola Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej zakończyła się ogólną pozytywną oceną jego pracy. Stwierdzono jednak, że nadal niezadowalające jest wykonywanie zadań z zakresu planowania przestrzennego i nadzoru budowlanego. **Przewlekłe załatwianie spraw budowlanych stało się w Zakopanem regułą. W niedostatycznym stopniu zwalcza się tu samowolę budowlaną.** Negatywnym zjawiskiem jest również likwidacja sklepów przez niektórych gestorów handlu — na przykład PSS „Społem” zlikwidowała w ciągu roku 7 sklepów, GS — 3, a „Herbapol” zamknął jedyną swą placówkę.

Przeprowadzając kontrolę rozesłali 200 anonimowych ankiet dotyczących oceny funkcjonowania administracji oraz usług. Otrzymałi z powrotem tylko... 9 wypełnionych formularzy. Autorzy odpowiedzi wyrażali najczę-

ściej niezadowolenie z trybu załatwiania spraw w urzędzie, zarzucałi niepiętność i bezczynność niektórym komórkom organizacyjnym oraz słabą znajomość przepisów przez urzędników. Sporo było uwag pod adresem placówek handlowych. Postulowano też zwiększenie ilości pracowników w urzędach pocztowych oraz poprawę obsługi pacjentów przez służbę zdrowia.

● W gminie Kamionka Wielka działają siedem amatorskich zespołów: „Skalnik”, „Mały Skalnik”, „Kamionczanki”, „Mszalniczanie”, „Mali Mszalniczanie”, „Mali Mystkowie” oraz mająca już prawie osiemdziesięcioletnie tradycje orkiestra dęta z Mystkowa-Mszalnicy.

„Mszalniczanie” przed dwoma laty wytańczyli „Brazową Ciupagę” na Międzynarodowym Festiwalu Folklo-

ru Ziem Górskich w Zakopanem, w I ogólnopolskim konkursie tradycyjnego tańca ludowego zdobyli III nagrodę (w następnym przeglądzie — II miejsce przypadło „Skalnikowi”), „Kamionczanki” w 1987 r. zajęły II miejsce w wojewódzkich eliminacjach konkursu śpiewaków, instrumentalistów i kapel ludowych.

Od jedenastu lat organizowane jest Lato w Dolinie Kamionki, od sześciu lat — przeglądy zespołów kolednickich. Staraniem Towarzystwa Miłośników Kamionki Wielkiej powstało Społeczne Ognisko Muzyczne; w dwóch jego filiach uczy się ponad 50 dzieci. Dzięki staraniom prezesa Towarzystwa — Kazimierza Pazgana oraz dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury — Antoniego Malczaka ognisko uzyskało finansowe wsparcie w wysokości 3 milionów złotych.

Miejscowe zespoły mają wiele zaproszeń na imprezy poza gminą, ale z braku funduszy na transport nie zawsze mogą z nich skorzystać. Często wsparcia udziela Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu oraz Nowosądecka Fabryka Urządzeń Górniczych „Nowomog”.

A poza tym — jak wszędzie — brak sprzętu, strojów, lokali, środków finansowych.

● W ciągu 4 lat, a więc w tempie jak na polskie warunki szybkim, krakowska „Chemobudowa” wniosła nowy obiekt dla Oddziału ZUS w Nowym Sączu — przy ul. Sienkiewicza 77. Jest to budynek 4-piętrowy, z windą, podjazdami dla wózków inwalidzkich, dużą poczekalnią, dobrą wewnętrzną łącznością telefoniczną, stołówką dla pracowników, zapleczem poligraficznym i ośrodkiem komputerowym. Zbudowanie nowej siedziby pozwoli na opuszczenie przez ZUS aż siedmiu zajmowanych dotychczas obiektów. Przeprowadzka w toku.

● Zastępca naczelnika miasta i gminy Krynica, Adam Moskała, marzy o tym, by nie było... zimy, bo w kasie Urzędu brakuje pieniędzy na zimowe utrzymanie dróg. Po porażce kolejnej drewnianej willi trzeba było zorganizować kilku rodzinom dach nad głową, między innymi przez wykupienie lokali w Spółdzielni Mieszkaniowej. Miasto i gmina oczekują pomocy finansowej ze szczerą wołaniem — na przykład mieszkańcy Tylicza liczą na pomoc w odbudowie zerwanego przez powódź mostu. Tymczasem i w wojewódzkiej kasie pustka.

● Załogi zakładów pracy, instytucji

KOGO WSPIERA PZU?

W 1976 r. było w Nowosądeckim około 5000 budynków krytych słomą — szacuje się, że do roku 1987 pozostało około 1200. Duży ruch budowlany w naszym regionie powoduje stosunkowo szybka eliminacja budynków starych, drewnianych, krytych strzechami. Nadal jednak spore zagrożenie pożarowe z powodu istnienia budynków z palmnymi pokryciami. Są one z reguły własnością ludzi starych lub rodzin niezamożnych, wielodzietnych, których po prostu nie stać ani na wybudowanie domu, ani też na zmianę pokrycia. Zdarzają się również ludzie przekonani, że skoro dom pod słomą przetrwał 100 lat, to i nadal nic mu się nie stanie.

Wymiana pokrycia słomianego na niepalne pociąga znaczne wydatki. Są bardzo duże trudności w nabywaniu materiałów pokrywczych. Konstrukcja dachowa węższy wymaga znaczących przeróbek lub całkowitej wymiany. Praca ta musi być wykonywana szybko, gdyż budynek jest przez cały czas użytkowany. Trzeba więc wcześniej zgromadzić wszystkie materiały. Pomoc udzielana z funduszu prewencyjnego PZU pokrywa do 40 procent kosztów i w zasadzie równa się kosztem robocizny fachowej.

W latach 1976 — 87 udzielono 1363 zasiłki na łączną kwotę prawie 15 milionów 782 tysięcy złotych.

W połowie lat siedemdziesiątych stwierdziliśmy, że wiele zasiłków nie zostało przeznaczonych na zmianę pokrycia dachowego. Powody tego były różne, a szczególnie braki materiałowe i mała zaradność właścicieli. Trudności z zakupem materiałów powodowały tonpienie otrzymanych środków skutkiem dewaluacji itp. Mijały terminy ustalone na wykonanie pokrycia — załatwiano prośby o przedłużenie na następny rok, co też nie dawało efektu. Trzeba było żądać zwrotu zasiłków. Szły więc pisma z PZU, a często i komornik. Tak więc piękna akcja prewencyjna częstokroć zamieniała się — wobec nieoparadnych i z reguły najbiedniejszych zasiłkobiorców — w działalność egzekucyjną. Było to bardzo przykre dla obu stron i spowodowało krytykę Zakładu chociaż racje PZU nie były kwestionowane. Zdarzało się, że zasiłkobiorca umierał przed wykonaniem prac, na które pobrał zasiłek, zaś spadkobiercy nie chcieli odpowiadać za jego zobowiązania.

Podjęliśmy decyzje, których celem było wyeliminowanie niepotrzebnych i bardzo niepopularnych działań. Po ustaleniu zasadności i wysokości zasiłku zawiadamiano właściciela o przynajmniej zasiłku i jego wysokości. Wypłatę zasiłku wstrzymywano do czasu ukończenia pracy. Po zgłosze-

niu nam o wykonaniu zmiany pokrycia dachowego — zasiłek wypłacaliśmy natychmiast, w ustalonej wcześniej wysokości. Ta metoda okazała się bardzo dobra. Mobilizowała zainteresowanych do szybkiego wykonywania zmiany pokrycia. Przyrządzone środki umożliwiały zlecenie pracy rzemieślnikowi. Kwoty przyrządzone były podwyższone stosownie do zwykłych cen rynkowych. No i — co bardzo ważne — wyeliminowane zostały wszelkie kłopoty z zasiłkobiorcami.

Wielkie obawy budzi od dawna stan techniczny instalacji elektrycznej na wsi. Najwięcej wiosek zelektryfikowano w połowie lat pięćdziesiątych, a od tamtej pory obciążenie instalacji wzrosło 2 — 5-krotnie. Gospodarstwa domowe wzbogacone zostały wieloma urządzeniami wykorzystującymi energię elektryczną. Z energii tej znaczna część gospodarstw korzysta również do celów grzewczych, co szczególnie obciąża instalację elektryczną, zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym. Gospodarstwa rolne powszechnie już korzystają z wielkiej ilości maszyn o napędzie elektrycznym, jak: dojkarki, parniki, śrutowniki, siewkarnie, wielkie młockarnie, dmuchawy do siana oraz inne urządzenia służące do obróbki drewna, do naprawy maszyn rolniczych itp. Natomiast całkiem źle jest z kontrolą instalacji i umiejętnościami posługiwania się w sposób prawidłowy i bezpiecznie urządzeniami elektrycznymi. Zagrożenie pożarowe od przeciążonej instalacji elektrycznej jest szczególnie duże w budynkach drewnianych, a zwłaszcza gospodarstwach, gdzie nawet niewielkie iskrzenie lub grzanie się przewodów może być powodem pożaru. Brak na rynku odpowiednich gatunków drutu, albo nawet zwykłych korków, powoduje tragiczne w skutkach sięganie po „domowe” sposoby naprawienia instalacji.

Toteż podjęcie przez PZU — w ramach środków prewencyjnych — badania instalacji elektrycznej — zalicznikowej ma na wsi ogromne znaczenie prewencyjne i gospodarcze, a także uświadamiające. Dostarcie do każdego gospodarstwa specjalisty z odpowiednią aparaturą pomiarową i ustalenie wad instalacji, połączeń z urządzeniami, otwiera oczy użytkownikom, ale również uczy ich, jak bezpieczniej korzystać z energii elektrycznej. Utrzymanie instalacji elektrycznej w odpowiednim stanie nie wymaga wielkich kosztów, a tylko świadomości skutków i odrobiny dbałości. Częstotliwość takich badań winna być zwiększona. Należy je robić z urzędu, a na koszt użytkownika.

To samo dotyczy odborników gazu i instalacji gazowych.

Środki funduszu prewencyjnego skierowano na badania instalacji zalicznikowej po raz pierwszy w 1980 roku. Średni koszt badania instalacji w jednym gospodarstwie rolnym wyniósł w 1988 r. 2000 zł; średnio o 20 — 30 procent mniej niż pobiera „Eltor”.

W 50 procentach kontrolowanych obiektów stwierdzono wady lub usterki. Usunięcie usterek przebiega sprawnie i do końca 1988 r. wykonano około 80 procent tych prac. Badania instalacji odbiorczych prowadzi prywatne zakłady specjalistyczne posiadające koncesje, a nadzór bezpośredni nad tymi pracami sprawuje Wojewódzki Zakład Inwestycji Rolniczych. Każdy wykonawca ma świadomość ogromnej odpowiedzialności moralnej, cywilnej i karnej, jaka może wyniknąć w razie tragedii. Kontrole ze strony WZIR prowadzi specjalista w zakresie elektryfikacji wsi. Oceniamy, że akcja ta bardzo dobrze służy sprawie bezpieczeństwa pożarowego na wsi oraz zmniejsza zagrożenie wypadkowe ludzi i zwierząt. Byłoby zatem celowe przyspieszenie tych działań, aby jak najszybciej objąć badaniem wszystkie gospodarstwa rolne.

Obserwujemy bardzo niski poziom świadomości społeczeństwa o zagrożeniach, jakie stwarza dla instalacji elektrycznej i używania nieprawidłowych odborników energii elektrycznej, a przede wszystkim nieodpowiednie obchodzenie się z tymi urządzeniami. Uświadamianie, pouczanie w zakresie zasad prawidłowego korzystania z instalacji elektrycznej ma więc ogromne znaczenie prewencyjne. Każdy z domowników — nie tylko dorośli — obsługuje codziennie wiele maszyn i urządzeń o napędzie elektrycznym zainstalowanych w domu, oborze, chlewni, stajni, warsztacie — w bardzo różnych warunkach wilgotności powietrza i podłoża, czasami pod gołym niebem lub pod prymitywnym nakryciem czy daszkiem, a więc szczególnie narażonych na zawileżenie. Wpajanie użytkownikom prawideł bezpiecznego posługiwania się tymi urządzeniami stanowi warunek ograniczenia liczby porażek prądem elektrycznym.

Przypomnijmy, że w latach 1980 — 1988 w naszym województwie wybuchło łącznie 3313 pożarów (najmniej, bo 287 — w roku 1980, najwięcej — 433 w 1987 r.), z których około 1/5 spowodowana była złym funkcjonowaniem urządzeń elektrycznych lub nieprawidłowym obchodzeniem się z nimi (najmniej — 17,1 procent w 1980 r., najwięcej — 21,3 procent w 1983 r.).

Konieczne jest zatem zintensyfikowanie tej formy działalności prewencyjnej przez zwiększenie przeznaczanych na nią środków finansowych — pod warunkiem, że stwierdzone wady będą sprawnie usuwane.

(ciąg dalszy nastąpi)

Proszę o głos

Nawiązując do artykułu pt. „Rzemiosło na zakreście” („Dunajec” z 5 listopada br.) pragnę poinformować, że w końcu czerwca br. na terenie województwa nowosądeckiego funkcjonowało 15021 zakładów indywidualnej działalności wytwórczej, budowlanej, handlowej i usługowej, w tym około 8500 zakładów rzemieślniczych.

Stwierdzenie zawarte w artykule, jako by rzemieślnicy gineli pod stosem papierków, wprowadza w błąd czytelników.

Otóż z podanej liczby zakładów rzemieślniczych — 375 korzysta ze zwolnień ukrośowych od podatków (zakłady nowo uruchomione), a 238 z całkowitych zwolnień (inwalidzi, emeryci i renciści) i oczywiście nie ma obowiązku prowadzenia jakiegokolwiek ewidencji księgowej, składania zeznań i deklaracji podatkowych.

Również 2868 zakładów opłacających podatki na podstawie tzw. karty podatkowej nie prowadzi żadnej ewidencji księgowej. Są to przede wszystkim zakłady świadczące usługi dla ludności i jedynym ograniczeniem (jeśli dla określonej branży rzemieślniczej forma ta została przyjęta) jest stan zatrudnienia. W zależności od branży nie może ono przekraczać od 3 do 5 pracowników. Przy czym za pracowniki kłoni nie uważa się między innymi: uczniów, zatrudnionych emerytów i rencistów, zatrudnionych zamieszkałych wspólnie z rzemieślnikiem członków rodziny, osób zatrudnionych do wykonywania prac pomocniczych (jak np. sprzątaczkę, kierowcę itp.).

Dopiero te zakłady, które nie spełniają warunków opodatkowania w formie karty podatkowej, mają pewne obowiązki w zakresie prowadzenia ewidencji księgowej i to zróżnicowane. Rzemieślnicy, którzy opłacają podatki w formie ryczałtu spółdzielczego (a było ich 719), prowadzą jedynie ewidencje rachunków na zakupione materiały (dotyczy to tylko niektórych materiałów podstawowych). Jeżeli świadczą usługi lub produkują bez pośrednictwa rzemieślniczej spółdzielni, mają obowiązek zawiadomienia tych świadczących w księgach zamówień. Jeśli korzystają z pośrednictwa spółdzielni — podatki obliczane są i pobierane przez tę spółdzielnię, a rzemieślnik nie składa żadnych deklaracji ani zeznań podatkowych. Natomiast ci rzemieślnicy, którzy opłacają podatki w formie ryczałtu od sprzedaży ewidencjonowanej (a było ich 2794), prowadzą ewidencje sprzedaży, w której odnotowują przychody, a także ewidencje rachunków na niektóre zakupione materiały. Mają też obowiązek składania co kwartał deklaracji na zaliczki podatkowe. Co miesiąc płacą jedynie zaliczki obliczane na podstawie kwartalnych deklaracji. Składają więc tylko cztery „papierki” w ciągu całego roku — i to do urzędu skarbowego, a nie do izby skarbowej.

Duże zakłady opłacają podatki na tzw. zasadach ogólnych. Rzemieślnicy opłacający podatki w tej formie było tylko 654. Rzemieślnicy w celu rozliczenia się z urzędem skarbowym prowadzą również podatkową księgę przychodów i rozchodów, w której wykazuje pod koniec każdego dnia uzyskane wpływy ze sprzedaży towarów i usług oraz poniesione wydatki związane z prowadzoną działalnością. Wpływy wykazywane są na podstawie uzyskanych przez rzemieślnika wpływów kasowych, przy czym nie ma obowiązku sporządzania w tej sprawie jakiegokolwiek dokumentu. Wydatki natomiast wykazywane są na podstawie rachunków, paragonów, lub nawet bez żadnego udokumentowania. Księga podatkowa jest podstawą do sporządzania przez rzemieślnika kwartalnych deklaracji na podatki i rocznego zeznania podatkowego. Rzemieślnicy, którzy opłacają podatki na zasadach ogólnych, składają więc tylko pięć „papierków” w ciągu roku.

Natomiast podatnicy, którzy w ciągu roku osiągnęli obroty przekraczające 240 milionów złotych, a opłacają podatki na ogólnych zasadach — mają obowiązek prowadzenia ksiąg handlowych (w formie uproszczonej). Zakładów takich jest tylko 12 w województwie.

Wybór formy opodatkowania zależy od samego rzemieślnika, oczywiście poza zwolnieniem od podatków i kartą podatkową, chyba iż obok działalności rzemieślniczej prowadzona jest inna działalność — np. handlowa, gastronomiczna itp. lub taką działalność prowadzi współmałżonek rzemieślnika.

Wydaje się, że o tym powinien wiedzieć sekretarz Wojewódzkiego Komitetu SD, a tym bardziej Starszy Cechu Rzemiosł Różnych i członek prezydium Izby Rzemieślniczej.

i osoby prywatne wpłacają pieniądze na „Fundusz Wspierania Inicjatyw Społecznych i Gospodarczych Prezesa Rady Ministrów Tadeusza Mazowieckiego” (pracownicy Urzędu Wojewódzkiego ofiarowali na ten cel 918 tysięcy złotych).

Przypominamy numery kont Funduszu:

— dla wpłat walut z krajów kapitałistycznych: NBP Główny Oddział Walutowo-Dewizowy Warszawa, nr 1111-571470-151-6787;

— dla wpłat walut z krajów socjalistycznych: NBP Główny Oddział Walutowo-Dewizowy Warszawa, nr 1111-571470-151-6201;

— dla wpłat złotych: Warszawska 1052-303101-132-4; Nowy Sącz 49009-303101-132-4.

● W konkursie pod hasłem „Wojna w mojej pamięci”, zorganizowanym przez redakcję „Gromady-Rolnika Polskiego”, jedną z głównych nagród zdobyła **Marja Grębowska-Michalik** z Jasienniej w gminie Korzenka.

● Ochotnica Dolna wzbogaciła się o nowy budynek pocztowy. Montowana jest również nowa centrala telefoniczna. Nie mają natomiast powodów do zadowolenia nasiemkańscy Tyłmano-

wej, bo gospodarz wynajmujący urzędowi pocztowemu pomieszczenia wypowiedział umowę najmu i placówka pocztowa prawdopodobnie będzie zlikwidowana.

● Przyrodniczą osobliwość można było zaobserwować w pierwszej połowie listopada br. w Kamiannej; po raz drugi w tym roku zakwitły kaczęce.

● Czechosłowacki Federalny Urząd Cei wprowadził deklaracje celne obowiązujące obywateli europejskich krajów socjalistycznych, przekraczających granicę tego państwa. Do deklaracji należy wpisać dokładnie ilość i rodzaj wwożonych dewiz i przedmiotów, a także nazwiska osób lub nazwy instytucji, dla których przeznaczone są prezenty. Nie na tym jednak koniec wymagań wobec obywateli „bratnich krajów”. Od 15 listopada br. drastycznie zastronzone przepisy celne dotyczące wywozu towarów. Turycy przyjeżdżając do CSRS otrzymują wykaz 45 grup towarów, których wywóz kategorycznie zabroniono. Jest wśród nich żywność (wyroby mięsne, mleko skondensowane, przyprawy korzenne, kawa, herbata, kakao, międąta, rodzynki, orzechy, wiórki kokosowe, kompoty, konserwy rybne), są

sztoletzki i pasta do zębów, papier toaletowy, kosmetyki, odzież skórzana, obuwie, pończochy i rajstopy. W długim wykazie umieszczono również m.in. lodówki, kosiarke do trawy, pokrycia dachowe, drewno i tartacę, okna i drzwi, cement i wapno, wyroby hutnicze.

Z Czechosłowacji nie można wywieźć nawet dobrych wrażeń, bo służby graniczne CSRS robią wszystko, by odprawa trwała jak najdłużej i była ponijająca, zwłaszcza dla Polaków i Węgrów. Pod belą pozorem trzyma się godzinami na granicy polskie autokary wycieczkowe. Na granicy czechosłowacko-austriackiej w Bratysławie nie odprawia się autokarów przyjeżdżających we wczesnych godzinach porannych. Trzeba czekać do godziny szóstej, by służby graniczne CSRS łaskawie pozwoliły na przekroczenie granicy. Natomiast pogranicznicy austriaccy odprawiają wycieczki natychmiast po przyjeździe.

● Od 1 października br. najniższa emerytura wzrosła do 102 tysięcy złotych, a zasiłki pielęgnacyjne do 30 600 złotych miesięcznie na każdą uprawnioną osobę.

ROMAN KOSTANECKI

Dyrektor Izby Skarbowej mgr JÓZEF PIETRZAK

Co czytamy? (2)

Pięć najczęściej pożyczanych książek w roku 1989 — informują bibliotekarze:

Helena Wierna z Filii nr 8 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Biegonice, ulica Węgierska

Dorośli:

1. Maurice Druon — *Królowie przekleci*
2. Henryk Sienkiewicz — *Trylogia*
3. Józef Ignacy Krasiński — *Hrabina Cosel*
4. Joe Alex — *Cichym ścigałem go lotem*
5. Alistair MacLean — *Dziła Navarony*

Młodzież:

1. Henryk Sienkiewicz — *W pustyni i w puszczy*
2. Lucy Maud Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza*
3. Ernest Hemingway — *49 opowiadań*
4. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik*
5. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik i człowiek z UFO*

Dzieci:

1. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*
2. Ignacy Krasiński — *Baśnie*
3. Henryk Jerzy Chmielewski — *Tytus, Romek i A'tomek*
4. Jerzy Niemczuk — *Wprawa na Ziemię*
5. Jan Brzechwa — *Od baśni do baśni*

Zofia Sopata z Filii nr 9 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, Piątkowa, ulica Nowowiejskiego 20

Dorośli:

1. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Zatoka śpiewających traw*
2. Jan Dobraczyński — *Cień ojca*
3. Alistair MacLean — *Dziła Navarony*
4. Helena Mniszek — *Tredowata*
5. Maria Rodziewiczówna — *Wrzos*

Młodzież:

1. Małgorzata Musierowicz — *Szosta klepka*
2. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik i niewiedzialni*
3. Janusz Christa — *Kajko i Kokosz*
4. Maria Józefacka — *Karkołomna gra*
5. Alfred Szklarski — *Przygody Tomka na Czarnym Łądzie*

Dzieci:

1. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*
2. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*
3. Henryk Jerzy Chmielewski — *Tytus, Romek i A'tomek*
4. Zbiór baśni — *Brzechwa dzieciom*
5. Zbiór baśni — *Klechdy domowe*

Albina Dziadon i Marta Mamak z Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Limanowej, ulica Orkana 13

Dorośli:

1. Umberto Eco — *Imię róży*
2. Anatolij Rybakow — *Dzieci Arbatu*
3. Leopoldo Alas — *Regentika*
4. Hans Helmut Kirst — *Fabryka oficerów*
5. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Tak trzymać*

Młodzież:

1. Christiane — *My, dzieci z dworca ZOO*
2. Lucy Maud Montgomery — *Błękitny zamek*
3. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik i templariusze*
4. Alfred Szklarski — *Tomek w krainie kangurów*
5. Karol May — *Winnetou*

Dzieci:

1. Mikołaj Nosow — *Przygody Niumialka*
2. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
3. Selma Lagerlöf — *Cudowna podróż*
4. Alan Alexander Milne — *Kubuś Puchatek*
5. Tove Jansson — *W dolinie Muminków*

Ewa Skrzekut z Gminnej Biblioteki Publicznej w Tymbarku

Dorośli:

1. Anatolij Rybakow — *Dzieci Arbatu*
2. Joanna Chmielewska — *Lesio*
3. Roy A. Miedwiediew — *Ludzie Stalina*
4. Alistair MacLean — *Dziła Navarony*
5. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Pozwólcie nam krzyżec*

Młodzież:

1. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik i templariusze*
2. Halina Snopkiewicz — *Stoneczniki*
3. Lucy Maud Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza*
4. Karol May — *Przez góry i prerie*
5. Erich Segal — *Love story*

Dzieci:

1. Janusz Christa — *Kajko i Kokosz*
2. Kornel Makuszyński — *Przygody Koziołka Matołka*
3. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
4. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*
5. Henryk Jerzy Chmielewski — *Tytus, Romek i A'tomek*

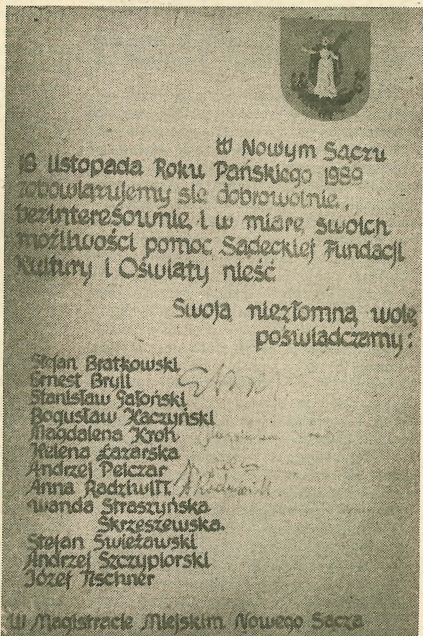
Fotokronika Autoniego Łopucha

Prasa codzienna już o tym doniosła, ale fotoreporter utrwała ku pamięci:

● sudecki szpital otrzymał sprzęt medyczny, mleko w proszku i inne odżywki; jest to dar miasta Schwerte (RFN) oraz zaprzyjaźnionych z nim miast: Bethune (Francja) i East Sussex (Anglia);

● wiceminister Edukacji Narodowej, Anna Radziwiłł, podczas spotkania z sudeckimi nauczycielami interesująco przedstawiła zamierzenia resortu i odpowiedziała na szereg pytań dotyczących najbliższych i dalszych perspektyw oświaty szkolnej;

● powstała Sudecka Fundacja Kultury i Oświaty, przewodzącej tej cennej inicjatywie Alicja Derkowska i Antoni Malczak, wśród sponsorów — nie skąpiący grosza na cele społeczne prezes „Konspolu”, Kazimierz Pazgan. Do Rady Honorowej i Zarządu Fundacji weszło wiele prominentnych osób; wykorzystując ich obecność w Nowym Sączu zorganizowano dyskusję o problemach trapiących kulturę w czas kryzysu. Nie wszystkich usatysfakcjonowały wypowiedzi Józefy Hannelowej, Wandy Straszynskiej-Skrzeszewskiej, Ernesta Brylla, prof. Andrzeja Pelczara, ks. prof. Józefa Tischnera i Stanisława Żurowskiego, gdyż temat okazał się nieco za szeroki na jeden wieczór i niektóre wątki zdążono ledwie napocząć.



Jak Walenty Kluska z Krępaku dzieci w urzędzie rachował

W dwóch numerach (157 i 186) krakowskiego „Czasu” z 1858 r. zamieszczono dwa teksty: „Górale od Krępaku” i „Góral z Obidzy”. Ich autor, podpisujący się inicjałami S.M., wygląda na sądowego urzędnika austriackiego, zatrudnionego przy sporządzaniu spisów ludności. Obdarzony był przy tym pewnymi talentami literackimi, a nade wszystko zmysłem obserwowania wiejskiego życia.

Przytoczmy choćby fragmenty opisu ówczesnej Obidzy:

Obidzanie jest to sobie naród swego właściwego kraju, poczciwi ludzie, ale biedni; owiesek, jare żytko, ziemniaczek — oto ich bogactwo prócz kilkorga bydła: bo to tam wirchy, potoki, kamieńce i nieuroda. Do całej biedy głodu, przydał Pan Bóg inną daleko dokuczliwszą biedę: bięde ciągłego trawiącego pragnienia! Choroba ta trudna do wyleczenia od Nogo jeszcze rodowi ludzkiemu dziedziczna, okrutnie trapi ludzi a poczciwi brodaczy jej lekarze na daremnie wystylają przemysły, aby ją uśmierzyć (...). Nie pomawiam ja Obidzan o pijaństwo, boby to było urażą honorową, a gromada jako ciało moralne mogłaby mnie przed kratki powołać; rzeczy tylko o powolnem i nieco przeciągłem pragnieniu. Nie raz i nie dziesięć schodzą oni się nad brzegiem Dunaju do gościnnej karczmy radzić o swej biedzie! Różne tam gawędy się toczą, o kiepskich czasach poczquszy od zbrojce Baczynskiego przed stłaty (...), o rozbitem Klagu chłopie, za którego trzech czteropalczystych Czorsztyńnian powieszono swego czasu na brzegu pod zamkiem, gdzie po dziś dzień istnieje tan, Szubieniczna. Po ucietych palcach u pra

wej ręki przed wojenką poznano ich; ludzie to dobrze pamiętają i wiedzą i gadają...

A jak się wtedy sporządzało urzędowy spis ludności, zwany konskrypcją? Oto scenka zapisana w Krępaku:

— Jak się zowiecie?
— A juści Walek!
— A na przewizisko?
— Juści mnie przezywają Kluska, ale to przez moją babę...

— Jak to?
— Wej, bo to z przeproszeniem prześwietnej skrypcy, ona głowa na to, jak się tam kto po ojcu pisze: człek!

— Podujoci: Ale nie pleća lada czego!... Bo to widzicie, prześwietna skrypcy! ich baba okrutnie lubi kluski jadać, to ją przewalili Kluszczychą, a kmotra Kluską... ale to nie zatem idzie; bo onego zwią z ojca: Walek z Zarebku!

— Ale jak on się pisze, do kroć set!...

— Wej dobrodziej! on się pisze Walenty Kocoń.

— Twoja zona jak się pisze?

— A juści Regusia!

— A po ojcu?

— Z przeproszeniem, prześwietna Skrypcy! czy to ta moja głowa na to, jak się tam kto po ojcu pisze: człek ta siedzi na tem zarebku, a tam bieda wielka dobrodziej, tam ledwie owiesek chcyi, bo to skale...

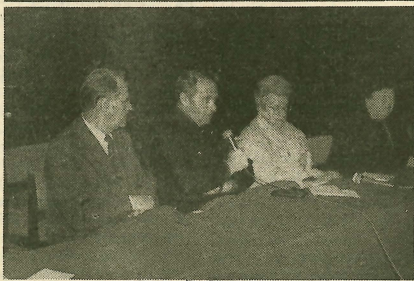
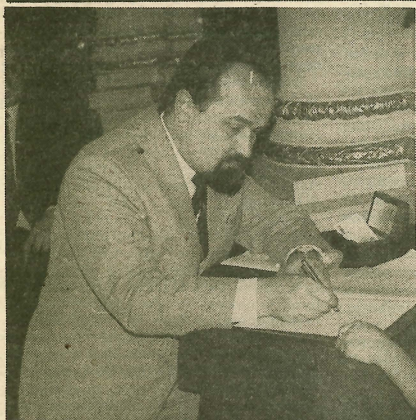
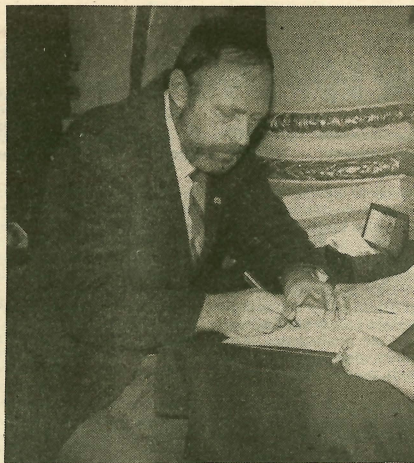
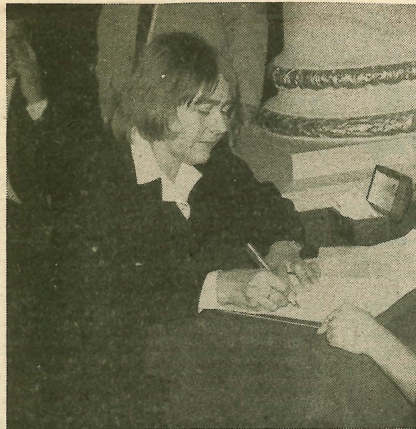
— Ale głupczek! jak się twoja Regusia zwała kiedyś się z nią żenił?

— Dobrodziej! kiedy to już dawno temu, ale dyć pono...

— No! przecie! Wieleż masz dzieci?

— Oj dobrodziej! kiedy ja też nie wiem tak z pamięci, bo ta tego kilkoro... widzi mi się że siedmioro...

Makowicz



Impresariowie polscy narzekają, iż z powodu kryzysu nie można dziś zapewnić widowni na najciekawszym nawet koncercie. Ze nawet tak zwane „pewniaki” przynoszą klępkę finansową. Głównie ze względu na niechęć społeczeństwa do wychodzenia z domu wieczorową porą.

Rzeczywiście, nastąpiło wyraźne udomowienie odbioru kultury. Po trosze winna (?) temu telewizja, płyty gramofonowe, video etc, po trosze pauperyzacja społeczeństwa (tej zwłaszcza jego warstwy, która stanowiła trzon kulturalnej widowni). Przyczyniają się do owego uwiadu życia koncertowego (czy szerzej — imprezowego), warunki, w jakich odbywają się imprezy. Może też niebrwały, błędny zbyt łatwo blask naszych gwiazdek zniechęca potencjalnych słuchaczy...

Jesienią 1989 zdarzył się wszakże wypadek, który owe bładania opatrzył znakiem zapytania. Z największym triumfem artystycznym i organizacyjnym objechał swój kraj ojczysty pianista jazzowy Adam Makowicz!

Jazzmani nie bywają idolami masowej widowni. Niech więc mi wybaczą ci, którzy wszystko o Adamie wiedzą — że przedstawia artystę niezorientowanego.

Ma niespełna pięćdziesiąt lat. Uczył się przez jakiś czas w Rybniku. Być może to przypadek — ale wart podkreślenia, gdyż owo niewielkie miasto znaczy w historii polskiego jazzu więcej, niż inne. Stąd przecież wywodzą się i inni polscy jazzmani: Manfred Niezgoda, Adam Hajer, Czesław Gawlik, Lotar Dziwoki, Krzysztof Zgraja, Wiesław Pieregórka, bracia Niedziolowie, Krzysztof Popek. Rybnik to wylegarnia jazzowych talentów!

Z początkiem lat sześćdziesiątych Adam znalazł się w Krakowie. Nosił wówczas jeszcze strasznie skomplikowane (zwłaszcza z punktu widzenia impresariów amerykańskich) nazwisko Matyszkowicz. W Krakowie zaczęła się prawdziwa kariera artysty. Podczas „Konkursu” Wykonawców Jazzowych Polski Południowej” w 1963 — uzyskał Adaś trzecią nagrodę. Konkurs był poważny, ogólnopolski. Toteż na młodego pianistę i laureata czekały liczne propozycje koncertowe.

Podczas „Konkursu” i w ogóle u początku swej kariery zdumiewał Makowicz fenomenalną techniką. Gdzie ją zdobył? Ano właśnie. Nie chciałbym tworzyć legend — ale te muszą. Otóż podczas swego pobytu w Krakowie obserwowałem pracę tego muzyka. Była to praca nieludzka, katorżnicza! Nie wiem czy kiedykolwiek zobaczę jeszcze coś potwornie waleznego. Adam mieszkał wówczas — w straszliwej biedzie — w zupełnie po temu nieprzystosowanym lokalu Krakowskiego Klubu Jazzowego „Helikon” i na stojącym tam fortepianie grał dzień i noc. Przy naturalnych predyspozycjach i dobrej szkole wypracował więc biegiłość zgola nieosiągalną dla innych polskich pianistów jazzowych...

Wkrótce Makowicz stał się muzykiem popularnym w Polsce. Zaczął grać na wielkich festiwalach, współpracował z innymi osobistościami polskiej sceny jazzowej. Wydawało się jednak, że wciąż brak mu drugiego (po krakowskim) impulsu do kariery. Ze nasza wschodnioeuropejska sadzawka muzyczna ogranicza możliwości młodego muzyka.

Aż wreszcie przyszła odważna decyzja: Adam postanowił podbić świat. Podbić świat — to oczywiście, „zaistnieć” w światowej ojczyźnie jazzu, Stanach Zjednoczonych. Makowicz przeniósł się do Nowego Kraju.

Kiedys pytałem fantystycznego kontrabasistę amerykańskiego — Barre Phillipsa, czemu postanowił zamieszkać w Europie, skoro stolica jazzu jest w kontynencie amerykańskim? Barre powiedział szczerze: *W Europie jest jeszcze dwóch trzech takich jak ja instrumentalistów. W samym Nowym Jorku — dwustu.* Ta rozmowa dała mi większe pojęcie o skali trudności „przebijania się” polskiego muzyka w USA, niż tysiąc uczonych artykułów...

Makowiczowi się powiodło! Po pierwszych nagraniach zaakceptowali go prominentni amerykańscy krytycy. Porównano go do fenomenalnych wirtuozów fortepianu jazzowego, podkreślono unikatową technikę. I coś więcej — szczególny talent improwizatorski.

Fenomenalnych pianistów jest zapewne wielu. Być światową gwiazdą pianistyki jazzowej — trzeba jednak wnieść coś własnego. Jakis rodzaj świata ułożonego z nut, świata nieistniejącego wcześniej, pysznego i zaskakującego zarazem. Talent improwizatorski Makowicza pozwolił mu na zaadaptowanie w owym oryginalnie budowanym świecie własnej muzyki — prefabrykat z dawnych mistrzów. Coś z Tatumą, coś z Petersonem — niewątpliwie sprawiło, że słuchacze spojrzeli na ów nowy muzyczny świat niczym na coś znajomego. I dopiero przyciągnięci zauważyli, że budowała zasadniczo różni się od tych, których już kiedyś wzniesiono. Ze co prawda osnową jest tu rytm klasycznych rozwiązań (faktura, harmonia, tytulika) — lecz wątek plecie się w sposób zupełnie indywidualny. Ze ma w sobie coś chopinowskiego, nadwładniańskiego. Coś osobistego, lirycznego...

Makowicz jest dziś jednym z największych pianistów jazzowych świata. Nie dziwny jest więc, że gdy przyjechał do Ojczyzny po dziesięciu latach (wiosennego pobytu na „memoriale” Krzysztofa Komedy nie licze, gdyż dał nam jedynie przedsmak autentycznego z Adamem kontaktem) wypełniły się sale...

Jest więc recepta na kryzys odbioru sztuki w Polsce? Oczywiście! Trzeba tylko stać się najlepszym na świecie — a frekwencja murowana.

— Jakżeż siadacie do miski? kto siada przy tobie? Regusia?
 — Wej Regusia, dobrodzieju!
 — A dalej?
 — Staszek
 — A dalej?
 — Kasia
 — A dalej?
 — Wojtuś i Kubuś i ono malejkie dziopie, ale to tam i nie siada, bo to drobiazgi.
 — Więc sześcioro, nie siedmioro!
 — Wej mi się zdato, że siedmioro: na palcach licząc: Regusia, Marysia...
 — Ale Regusia to pono żona?
 — Wej, tak dobrodzieju, tak, to żona, to nie trzeba rachować do dzieci...
 — A więcej kogo masz w domu?
 — A juści, mam parobka, bo to Staszek dobrodzieju jeszcze nie podoli robocie i owczarza mam, bo to dzieci jeszcze drobiazgi i ledwie z przeroszeniem pyskate (nierogacizne) upasie.
 — A więcej nie ma nikogo?
 — Dyc pono nie ma.
 — Ale nie pono, tylko z pewnością czy nie ma nikogo?
 — Aj! Jesteś ta jeszcze dobrodzieju, ale to ta nie ma tego co pisać, bo to głuptak, to nie ma nawet spełna rozum ludzkiego...
 — No! gadajże raz, tylko prędko, to już do owiec zapisze, nie do ludzi.
 — A kiedy tak, to hej! to ona się zwie Margośka i jest żonina siostra, ale to głuptaszysko i nikt tego nie pochwali...
 — A rodzona siostra?
 — Ej nie! jacy stryjna!
 — A to może na nią ten grunt spadal?
 — Wej! na nią, ale że to głuptaszysko i nikt tego nie chciał, to dziadek mej Regusi grunt dali, a ją kazali żywić...
 — Idź z Bogiem
 — Panu Bogu oddaje prześwietną skrypcyca...
 Co dla przypomnienia rzeczy dawnych wybrał

JAN WIELEK

Z Podhala do Mediolanu

Alina Kalczyńska pochodzi z Nowego Targu. Tam spędziła dzieciństwo i młodość. Do Liceum Sztuk Plastycznych uczęszczała w Krakowie, potem studiowała grafikę w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Po ukończeniu studiów w 1959 roku (specjalizacja: grafika książki) współpracowała z wydawnictwami i wystawiała swoje prace. Jej specjalnością było graficzne opracowywanie druków bibliofilskich. W 1978 roku miała wystawę w Mediolanie. Tam poznała Vanniego Scheiwillera ze znanej rodziny wydawców. Jego ojciec, Giovanni Scheiwiler, założył w 1925 roku wydawnictwo „All insegna del pesce d'oro” („Pod znakiem Złotej Ryby”) poświęcone twórczości artystów włoskich i zagranicznych.

W 1978 roku Scheiwiler zaczął wydawać na zlecenie banku Credito Italiano serie „Antica Madre”, ukazującą historię Półwyspu Apenińskiego od czasów prehistorycznych do późnego średniowiecza. Dotychczas ukazało się 11 tomów. Jeden zestaw tego dzieła Vanni Scheiwiler przekazał w darze Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Alina Kalczyńska zajmuje się drzeworytem kolorowym i grafiką edytorską. Przebywając w Mediolanie, nie zapomniała o rodzinnym kraju. Jak mówił mi konsul generalny PRL w Mediolanie — pani Kalczyńska jest prawdziwym ambasadorem kultury polskiej w Italii. Od 1981 roku wydaje ona „Serię grafik oryginalnych artystów polskich”, a także tomiki poezji w języku polskim i przekładzie włoskim. (W tej serii ukazały się m.in. utwory Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza.) Miejmy nadzieję, że nie zapomni o ludowej poezji, zwłaszcza Podhala, z którego się wywodzi.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

STANISŁAW KULASIK (5) PORWANY Z GNIAZDA

Był piękny niedzielny wieczór, o ile pamiętam — wrześnie. Wybraliśmy się w trójkę, by znów odwiedzić naszą rodzaczkę Jankę. Nie mogliśmy iść do niej jawnie. Musielśmy mieć umówiony sygnał gwizd, urywek polskiej melodii, naśladowanie głosu zwierzęcego — i najciszej staliśmy ukryci w podwórzu. Nie każdy bauer zezwalał na spotkanie swego polskiego robotnika z rodakami. Szczególnie wieczorem. A gdy chodziło o kobiety, obawy bauerów były podwójne — raz o nieprzyjemności ze strony policji, dwa — o to, że może wyniknąć skandal. Tymczasem uczucia i więzy, jakie nas łączyły, były braterskie. Nieśliśmy sobie wzajemnie pomoc duchową, czasem materialną, ale nigdy nie wyrządzilibyśmy krzywdy.

Tego wieczoru rozmawialiśmy w pobliżu domu panny Janki o naszych polskich sprawach, tradycjach, zwyczajach. Każde z nas mówiło o swojej miejscowości. Czas leciał szybko i przyjemnie. Panna Janeczka umiała pięknie opowiadać, powoływała się na różne książki. Przewyższała nas inteligencją i wiedzą. Ukończyła kilka klas gimnazjalnych, toteż dzieliła się z nami tym co sama wiedziała. Rzeka nam kiedys: — Wszystko to nie nic nie znaczy. Kocham was jak braci za to, że dajecie mi dobre chwile, bez nich może bym już nie żyła. Nauczyłam się krowy doić, wyrzucić spod nich nawóz, robię wszystko to co i wy, ale ciągle płaczę, a wy zapewne nie. — Wypowiedziała te słowa z widocznym bólem. I my byliśmy bliscy płaczu, ale Janeczka trzeba było pomocy moralnej, nie naszych łez. Pomyślałem: ileż to dziewczęcych łez wylewa się w całej Rzeczy! Chyba ta ziemia w przyszłości nie będzie rodzić, bo przesiąknie gorczą. Przekleństwo, które spłynęło z setek tysięcy ust maltretowanych Polaków musi się chwycić narodu, który tak nas skrzywdził. I nie tylko nas. Owo przekleństwo płynie z czterech stron świata.

Gdy tak rozmawialiśmy, zauważyliśmy na polnej drodze zbliżające się ku nam światelko. Każde światelko było dla nas postrachem, najczęściej zwiastowało policjanta. Szybko więc wystaliśmy pannę Jankę do domu. Obydło się to nieco za głośno i poculiśmy na swych piętach policjanta. Zawołał: — Halt! — nie zważając na to że wczynie, uciekliśmy na przelaj. Na nieszczęście — były tam bagna. Policjant zawrócił, a my przedzieliliśmy się między wiklinami brodząc w błocie. W pewnym momencie noga ugrzeźła mi głęboko, a gdy ją wyciągnąłem okazało się, że but pozostał. Przez chwilę go szukałem,

grzebiąc po ciemku w błocie, ale bezskutecznie. By wrócić do domu prędzej, niż policjant dotrze tam krętą drogą, musiałem z buta zrezygnować. Przykra sprawa, bo miałem tylko jedną parę butów, w których przyjechałem z Polski. Wkładając je tylko w niedzielne na spacer. Co zrobić? Na drugi dzień, idąc z drzewem do miasta, zatrzymałem się w pobliżu tego miejsca, ale buta nie znalazłem. Przez jakiś czas chodziłem więc również w niedzielę w roboczych, polatanych drewniakach.

Cała ta przygoda nie uszła mi na sucho. Nazajutrz czekał w domu policjant. — Gdzieś ty był wczoraj? — zapytał. Nie było sensu kłamać, bo widocznie pannę Jankę zmuszono do powiedzenia prawdy. Odpowiadałem więc prawdziwie na każde pytanie. Ponieważ za raz pierwszy przyłapano mnie na nieposłuszeństwo, policjant trochę pokrzykował i kazał nosić przy sobie regulamin, to nigdy nie zapomnę, co mi wolno, a czego nie. Wypisał kwit na 5 marek kary, którą zapłaciłem i poszedł.

Po odejściu policjanta bauer dał od siebie „naukę” pieniąc się, że z mego powodu nie chce widzieć policji w swym domu. Czulem żal, wstręt i nienawiść. Gdyby nie to, że byłem bezbronny, pogryźbym policjanta i bauera z wściekłości jak pies. A tak — musiałem się pogodzić z ich zdaniem, że dokonałem przestępstwa odwiedzając mych rodaków. Ze śmiełem naruszyć przepisy — ja, Polak, a Niemcy tego nigdy nie robią. Myślałem: Prawdziwie zdyscyplinowany naród! Nie przekraczają żadnych przepisów, zgodnie z przepisami mordują setki tysięcy ludzi, pakują do obozów, palą w krematoriach, zaś innych mordują moralnie, starając się wytepić kulturę niepotrzebnych sobie narodów. Ale cóż, na razie tak być musi. My jednak wiemy, że przyjdzie dla nich dzień ostatecznego rozrachunku.

Przemysłiwąg boleśnie, z góry wiedziałem, że takim „przestępca” jak owej niedzieli będę jeszcze nie raz i nie dwa. Tęsknota za językiem ojczystym była sil-

niejsza od wszelkich zarządzeń, od krzyków i marek, którymi płacę karę. Myśl o spotkaniu z rodakami weźmie górę i pognanie w dzień czy wieczór, blisko czy daleko — bez względu na to, ilu policjantów spotkam na drodze i ile policzków czy kopniaków odbiorę.

Wspomniałem o tym, jakim problemem stała się dla mnie utrata buta. Ale problemem było dla mnie i moich rodaków również ubranie się. Prawda, że bez względu na to, czy byłem ubrany czysto czy brudno, porządnie czy w latach — zawsze byłem tym „Polake”, bo litera „P” na lewej piersi i daleka to mówiła. Zawsze jednak chciałem wyglądać schludnie, podobnie jak inni moi rodacy, i staraliśmy się o to jak to umiał.

Zwykle zabierano nas z domu w takim ubraniu, w jakim byliśmy w chwili wyjazdu. Tylko prawdziwi ochotnicy mogli jechać z dostateczną ilością ubrania. Ja też zabrałem tylko tyle, ile miałem na sobie. Początkowo ubranie to służyło mi do pracy i na niedzielę. „Litościwy” bauer dał mi więc stare spodnie do roboty i drewniaki. Zresztą do końca wojny wyszukiwałem mi same stare lachy, no bo goły pracować nie mogłem. Gorzej przedstawiała się sprawa odzieży „odświętnej”. Mój bauer wychodził z założenia, że przyjechałem do pracy, a nie na spacer i najchętniej również w niedzielę widziałby mnie przy robocie, toteż o „wyjściowe” ubranie dla mnie wcale się nie troszczył. Dopiero w następnym roku zauważył, że moi kolezdy są nieźle ubrani przez swoich bauerów. Pomimo sknerstwa, kupił mi więc ubranie sportowe — za 22 marki, ale pieniądze te potrącił z mych miesięcznych zarobków. Została mi więc w pewnym miesiącu tylko jedna marka, gdyż zarabiałem 23. (Robotnik-Niemiec na gospodarstwie rolnym otrzymywał miesięcznie około 130 marek.) Bauer twierdził przy tym, że musiał wyciąć kupon ze swojej kartki, co wydało mi się wątpliwe i później dowiedziałem się, że miałem rację niedowierzając tej „szczodrości”.

Po utracie buta musiałem również w niedzielę nakładać polatane drewniaki. Potem dowiedziałem się od jednego z sąsiadów (zresztą — Niemca), że w Isny jest szewc, który prowadzi handel starzyzną. Oczywiście Niemcom zabroniono handlowania z Polakami i innymi obokrajowcami, ale ten szewc gwizdał na zarządzanie. Przekleń Hitlera i jego politykę, bo zaraz na początku wojny stracił syna i nie mógł tego Hitlerowi darować. Łatwo więc można było u tego szewca nabyć parę butów, a nawet ubranie nie mając talonu, a ponadto wyciągnąć wiadomości polityczne, które — zwłaszcza początkowo — były dla nas mało dostępne.

Pewnego razu przyjechał na urlop z frontu wschodniego brat bauera — Józef. Zainteresował się mną i polubił. Jednego dnia ostro wystąpił w mojej obronie. Dał mi ubranie odświętne i robocze oraz parę ładnych mokasyń. Pouczył przy tym swego brata, jak należy traktować człowieka, tym bardziej własnego robotnika. Powiedział bauerowi, że przydałby mu się chociaż rok na froncie, a wówczas zrozumiałby, jak odległa jest idea hitlerowskiej partii od życia i poglądów żołnierza leżącego w okopach.

Zabrałem mnie często podczas swego 22-dniowego urlopu wieczorem do restauracji, sadzał przy stole między Niemcami i stawał kufel piwa. Czekal, kiedy zjawi się policjant i będzie mnie chciał wygonić, ale żaden nie przyszedł. (Przebywanie w restauracji było Polakom zabronione.) Biedak zginął w Rosji w 1943 roku. Pisząc „biedak”, mimo że to Niemiec, a więc wróg. My, Polacy, jesteśmy chyba wszyscy tacy, że gdy ktoś nam dobrze czyni — odwzajemniamy się wdzięcznością. Zresztą wyrządźlibym Józefowi krzywdę, gdybym go nazwał wrogiem jak wszystkich przesładowców. Mimo że swymi żołnierskimi butami deptał naszą ziemię i może nieraz skierował lufę karabinu w pozycje naszych, to jednak sam mi powiedział, że to nie było zgodne z jego poglądami i uczuciami, a te postawę udokumentował ludzkim zachowaniem w stosunku do mnie. W obronie praw człowieka, w obronie Polaka nabrał własnego bratu — więc jakże mogę o nim myśleć jako o wrogu? Gdy przyszła wieść o śmierci Józefa, westchnąłem do Boga za jego duszę zającą jednocześnie, że od tej chwili nikt w domu nie stanie w mojej obronie.

(ciąg dalszy nastąpi)

SPORT

Kajakarze ze „Startu”

Olimpijski debiut górskiego kajakarstwa nastąpił w roku 1972. Organizatorzy igrzysk nie zadowolili się wówczas naturalnym akwenem, wyłożyli 17,5 mln marek na budowę sztucznego toru. Gospodarze następnych olimpiad — nie kwapieli się do takich wydatków, więc kajakarstwo górskie wypadło z programu kolejnych igrzysk. Nim do tego doszło, czwórka kajakarzy sądeckiego „Startu” wystąpiła w monachijskiej olimpiadzie.

W maju 1954 Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy Stolarzy „Przełom” przyznała dotację dla wodniaków „Startu”. Stanisław Feter, późniejszy prezes, nie przyjął pieniędzy, prosząc spółdzielnię o wykonanie w zamian dwu kajaków dwuosobowych. Zrobiono je szybko, ale przy pierwszym zetknięciu z wodą kajaki rozleciały się i zatonęły, bo wykonawcy nie mieli doświadczenia w produkcji sprzętu tego rodzaju.

Niepowodzenie to nie zniechęciło jednak członków sekcji, których szkoleniem zajął się Zbigniew Kmieć. W czerwcu 1954 w Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Dunaju wystartowali trzy „dwojki”, „Startu” Zbigniew Kmieć ze Stanisławem Biskupskim, Zbigniew Chwastowicz ze Stanisławem Feterem, oraz Józef Michalik z Józefem Pietrzakiem. Kilkaście dni później ekipa „Startu” uplasowała się na drugim miejscu, za nowosądecką „Spojnia”, w mistrzostwach powiatu w kajakarstwie górskim, a następnie zwyciężyła w regatach „O Błękitną Wstęgę Jeziora Rożnowskiego”.

W roku 1957 trenerem sekcji kajakowej został Marian Nowak. W maju tegoż roku Ewa Łabuzek i Jan Niemiec wywalczyli tytuły mistrzów Polski juniorów w słome kajakowym. Pod koniec lipca 1957 na mistrzostwach Polski w zjeździe kajakowym Jan Niemiec zwyciężył w konkurencji k-1 juniorów.

Kajakarze Spółdzielczego Klubu Sportowego „Start” zdobyli od tego czasu tytuły medalu, że trudno je zliczyć.

Rekordzistami w ilości medali zdobytych podczas MP są Janina Kolodziejczyk-Kiń (13 złotych, 9 srebrnych i 2 brązowe), Ryszard Maciasz (odpowiednio: 12, 12 i 2) oraz Marek Maślanka (12, 1 i 1).

Marian Gonciarz wywalczył 11 złotych, 3 srebrne i 5 brązowych medali w MP. Tak wspominał na łamach „Dunajca” przed pięciu laty swoją przygodę z kajakami: — Na brzegi Dunajca przychodzili andrusi mieszkający w pobliżu rynku. Synowie z rodzin biednych, zacięci i honorowi. Najpierw musiałem nosić łodzie starszym zawodnikom. Mięśnie wzmacniałyśmy na treningach siłowych w pływicy Jasia Nowaka. Uprawianie sportu w „Starcie” to dla mnie piękny kawałek życia. W 1978 roku wytoniliśmy w plebiscyście najlepszych kajakarzy. Pamiętam, że zwyciężył Jurek Jez przed Ryskiem Maciasiem i Wojtkiem Kudlikiem. Dochowaliśmy się znakomitych trenerów — Jurkowi Stanucha i Scheuera, Jasia Frazka i Kazka Kuropeske.

Już w 1961 r. podczas mistrzostw świata w Dreźnie, Jan Niemiec, startujący w konkurencji k-1x3 z zawodnikami szczecińskimi „Piennin” — Eugeniuszem Kapłaniakiem i Władysławem Pieczykiem, zdobył brązowy medal. Potem nastąpiła „chuda”. Dopiero w 1971 r. na MS w Merano pojawiła się osada „Startu”. Jan

Frazek i Ryszard Seruga zajęli 10 miejsc w konkurencji słomowej c-2. Rok później na Olimpiadę do Monachium jechało 12 zawodników. W ekipie znalazło się czworo kajakarzy „Startu”: Kinga Olichawa, Jerzy Jez, Wojciech Kudlik i Jerzy Stanuch. Zaden z zawodników polskich nie zdobył wówczas medalu olimpijskiego, ale niebawem przyszły sukcesy.

Już w 1973 r. podczas MS w Moutathal Jerzy Stanuch startujący w konkurencji k-1x3 wraz z Wojciechem Gawronskim („Dunajec”) i Stanisławem Majerczakiem („Sokolica”), wywalczył srebrny medal. Dwojka: Jerzy Jez — Wojciech Kudlik zajęła IV miejsce w c-2, zaś Marka Maślankę sklasyfikowano na III miejscu w klasyfikacji Pucharu Europy w c-1. W 1975 r. w MS w Skopje Jerzy Jez wywalczył srebrny medal w c-2 i brązowy w c-2x3. Brązowy medal wywalczył również w c-2x3 w Spittal w c-2.

W 1979 r. doczekaliśmy się złotego medalu mistrzostw świata. Stało się to w Jonkerree w Kanadzie. Tym razem w konkurencji c-2x3 obok Jerzego Jeża, Wojciecha Kudlika, Jana Frazka i Ryszarda Serugi popłynęli: Jacek Kasprzycki ze „Startu” i Zbigniew Czaja z „Piennin” Szczawnica. Nadto para Jez — Kudlik w c-2 sięgnęła po brązowe medale.

W dwa lata później podczas MS w Bala (Walia), w zespole startującym w c-2x3 Jana Frazka zastąpił Marek Maślanka (wychowanek „Startu”, naonczas startujący w barwach AZS-AWF Wrocław). W takim składzie Polacy wywalczyli wicemistrzostwo świata, zaś w 1983 r. we włoskiej miejscowości Merano zajęli IV miejsce, przegrywając rywalizację z Anglikami o brązowy medal zaledwie o 0,4 sekundy. Kajakarz „Startu”, Edward Florian, zajął wówczas w c-1 VIII miejsce...

Rok 1985. Kajakarze znów startują na torze olimpijskim w Augsburgu. Tym razem o medal mistrzostw świata. Z brązowym wrócił do Nowego Sącza Edward Florian (startował w c-1x3). Bez sukcesów wrócili kajakarze „Startu” z MS’87 w Burgan-Morris (Francja) oraz w tym roku z Savage (USA).

Mistrzów Polski w słomie i zjeździe, wywodzących się ze „Startu”, trudno zli-

czyć. Nieprzerwanie od 1984 r. dzierżą tytuł drużynowych mistrzów kraju w obu specjalizacjach kajakowych. Dziś sekcja zrzesza około 80 zawodników.

— O ile przez lata 1981 — 85 trzon sekcji w zasadzie tworzyli zawodnicy utytułowani, o tyle teraz, po zakończeniu przez mistrzów karier zawodniczych, ciężar rywalizacji przejął młodzież — mówi Adam Sowiński, kierownik wyszkolenia w klubie, a zarazem jeden z trenerów klubowych. — I choć nie ma obecnie zawodników na miarę Jeża czy Kudlika, liczymy że z tej grupy młodych wyrosną ich następcy. Ulatunowanej młodzieży bowiem u nas nie brakuje.

Szkoleniem grupy seniorów i juniorów w sekcji kajakowej „Startu” zajmuje się Adam Sowiński i Zbigniew Lesniak. Grupa młodocich opiekuje się: Jan Mierucki i Zbigniew Bobrowski. Ten ostatni, instruktor pierwszej klasy, pracuje w klubie piąty rok. Spod jego ręki wyszedł m.in. Rafał Smoleń, mistrz Polski juniorów w konkurencji k-1. „Start” od trzech lat przewodzi w kraju w rankingu młodocich.

Bez działaczy ofiarnych i zdolnych do poświęceń nie byłoby sukcesów sekcji. Na ich czele stoi prezes klubu, Jan Oracz, przewodniczący komisji kajakarstwa górskiego PZK, były zawodnik sekcji piłki nożnej „Startu”. Wiceprezsem ds. sportowych jest Zbigniew Kudlik, były zawodnik sekcji kajakowej. Funkcję wiceprezesa ds. organizacyjnych pełni inny były kajakarz, Marian Gonciarz. Kierownikiem sekcji kajakowej jest były wszechstronny zawodnik „Startu” (kajakarz, narciarz, lekkoatleta), Tadeusz Nowak. Prowadzi on prywatny zakład stolarski, w którym produkuje wiosła, lecz każdą wolną chwilę poświęca swej społecznej pasji.

Do programu Igrzysk Olimpijskich w Barcelonie w 1992 r. wprowadzono ponownie, po 20-letniej przerwie, kajakarstwo górskie. Powołano zatem przy sądeckim „Starcie” Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w tej dyscyplinie sportu (kierownikiem został mgr Adam Sowiński). Ośrodek grupuje najlepszych zawodników z całego kraju. Większość stanowią zawodnicy z naszego regionu.

JERZY RZESZUTO

Życie Stanisława Halucha — specjalisty wiertnictwa naftowego jest warte przypomnienia. Urodził się w 1876 roku w Siarach koło Gorlic. Był synem drobnego rolnika, a zarazem robotnika przemysłu naftowego. Po ukończeniu szkoły ludowej, od 1 września 1893 r. pracował jako niewykwalifikowany robotnik w kopalnictwie naftowym w Siarach. Na początku roku 1894 wyjechał do Borysławia, gdzie pracował jako pomocnik wiertniczy. W 1903 r. uczęszczał w strajku robotniczym, walcząc o lepsze warunki pracy i wyższe zarobki. W tym samym roku otrzymał dyplom majstra wiertniczego, uzyskując tym samym wysokie kwalifikacje zawodowe. Równocześnie dużo czasu poświęcał pracy społecznej; należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz Towarzystwa Szkół Ludowych.

Gorlicki nafciaz

W czasie I wojny światowej Stanisław Haluch znalazł się w wojsku austriackim, w którym odbył służbę jako feldfeibel (podoficer). W latach 1917-20 był zatrudniony w kopalnictwie naftowym w Bieczu i Borysławiu, jako majster wiertniczy i budowniczy rygów wiertniczych.

Interesował się rozwojem ruchu ludowego, choć nie był z nim związany organizacyjnie. Nurtowało go wiele problemów politycznych, czemu dał wyraz, zwracając się listownie do przywódcy Stronnictwa Ludowego w Galicji — Jana Stapińskiego. Odpowiedź została zamieszczona m.in. w książce „Listy Jana Stapińskiego z lat 1895 — 1928”. Oto jej fragment: *Panie Haluch! Wiem, że z dala patrząc obiektywnie można mi dużo błędów, wicherstwa, niełajności, skoków, niekonsekwencji itp. zarzucić. Ale subiektywnie, kto się postawi na moim stanowisku i z tego punktu widnie w wypadki, jeżeli naprawdę chce zwycięstwa ludu polskiego, jestem pewny, że nie potępi mnie. Tok moich czynów jest taki: Przystąpiłem sobie i ludowi, że wszystko uczynię co w mojej mocy, aby brać chłopską doprowadzić do należącego w narodzie znaczenia, bo to uważam za konieczny warunek dalszego zwycięskiego pochodu do wolności całej Ojczyzny.*

Po zakończeniu działań wojennych i odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Stanisław Haluch postanowił wyruszyć w świat w poszukiwaniu pracy. Na Archipelagu Malajskim znajdowały się ogromne złoża ropy naftowej, do których eksplo-

tacji ściągano rzesze fachowców. Gorlicki nafciaz nie zastanawiał się długo. Do Indonezji jechał przez Niemcy, Holandię, Belgię, Francję i Wielką Brytanię. Dotarłszy na Archipelag, wkrótce zdobył sławę jako znakomity specjalista, zwłaszcza w zakresie instrumentacji zagwoźdżonych szybów naftowych.

Z krajem kontaktu nie zrywał. Pisał listy do rodziny i zamieszczał artykuły o Indonezji w „Piaście” i „Ogniwie”. Przebywając na Archipelagu, Haluch nie ukarzał się na nadmiar atrakcji: *Moja cała rozrywka, to te gazety, co mi je przysyłacie, parę ksiązek i praca reszta czasu mi wypełnia. Tu gdy się nie jest w podróży, to całe lato jedno i to samo. Dzień jednaki, ciepło to samo, ta sama zieloność, ci sami czarni ludzie. To interesuje jeden, dwa*

książki, a dalej spowzednieje.

Po powrocie do kraju osiadł na stałe w rodzinnych Siarach i do II wojny światowej zajmował się eksploatacją starych szybów naftowych na własnym terenie. Po wkroczeniu Niemców do Gorlic był mianowany kierownikiem kopalni naftowych w Siarach. Posadzony o sabotaż, został aresztowany w początkach 1943 roku i więziony w Jaśle. Podczas pobytu w więzieniu nawiązał kontakty z ruchem oporu i jako więzień pomagał w uwolnieniu więźniów politycznych z więzienia w Jaśle 5 sierpnia 1943 roku. Potem musiał się ukrywać.

Wróciwszy po wyzwoleniu do Siar, pracował jeszcze przez pewien czas na kopalni, równocześnie prowadząc gospodarstwo rolne zakupione jeszcze w roku 1907. Przed II wojną światową ukończył Wyższe Kursy Rolnicze im. Stanisława Waszyńskiego. W porozumieniu z Doświadczalnym Zakładem Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego przeprowadzał różne doświadczenia z zakresu rolnictwa i sadownictwa.

Zmarł 3 marca 1956 r.

MARIAN JANIGA

Materiały źródłowe (m.in. listy do Stanisława Halucha) znajdują się w Muzeum Regionalnym w Bieczu, gdzie zgromadził je Tadeusz Sławski — znany historyk regionalista.

Przywracanie czci i pamięci

By dać świadectwo prawdzie, podejmiemy walkę z zakłamaniami i fałszerzami najnowszej historii Polski. Podejmiemy też działania w sprawie przywrócenia Armii Krajowej należnej czci i pamięci, a miejsca wiecznego spoczynku żołnierzy AK otoczmy należną opieką. Zajmujemy się losem ich rodzin, chorymi i niedołężnymi, postaramy się przywrócić skrzywdzonym prawa kombatanckie.

W szczególności podejmiemy starania o pełną rehabilitację skazanych w procesach okresu stalinowskiego, jako ludzi zasłużonych i bezkompromisowych w zwalczaniu bezprawia.

Opowiadamy się za przyznaniem wszystkim pełni praw i wolności obywatelskich oraz pielęgnowaniem idei niezawisłości naszej ojczyzny. Jesteśmy zdecydowani współpracować z wszystkimi, którymi drogę jest dobro Polski i współobywateli. W tym celu też rozwiniemy współpracę z organizacjami kombatanckimi w kraju i za granicą.

To fragment deklaracji ideowej Związku Żołnierzy AK z siedzibą w Krakowie. Z inicjatywą Zarządu Głównego małopolskiego Związku i środowisk byłych żołnierzy AK powstają od jakiegoś czasu Oddziały Terenowe ZZ AK — 7 listopada zawiązał się taki Oddział na Podhalu. Na pierwsze spotkanie zorganizowane przez miejscowych działaczy kombatanckich stawili się ponad trzydziestu akowców z terenu Nowego Targu, Jordanowa, Rabki, Czarnego Dunajca, Bystrzej Podhalańskiej — na tym obszarze działał bowiem podczas okupacji IV Obwód AK kryptonim „Paproc” z siedzibą sztabu w Nowym Targu. Jednogłośnie wybrano Zarząd podhalańskiego Oddziału z przewodniczącym Jackiem Paszyńskim (Nowy Targ), wiceprzewodniczącym Eugeniuszem Borowskim (Czarny Dunajec), sekretarzem Tadeuszem Morawą (Nowy Targ), skarbnikiem Stanisławem Nyczem (Nowy Targ) i członkami: Aleksandrem Czerwińskim (Nowy Targ), Józefem Durkiem (Jordanów), Jerzym Widejko (Nowy Targ), Stefanem Tarnowskim (Nowy Targ), Januszem Kacwinem (Nowy Targ). Komisję rewizyjną i sąd koleżeńcki wybrano na pierwszym spotkaniu, ustalono też, kto będzie reprezentował Podhalę na Zjeździe Krajowym.

Krakowski Zarząd Główny reprezentował na spotkaniu założycielskim w Nowym Targu sekretarz generalny, Stanisław Kula, któremu przyszło odpowiadać na liczne pytania i wątpliwości — zwłaszcza dotyczące

istnienia dwóch akowskich organizacji: krakowskiego ZZ AK i warszawskiego Stowarzyszenia Żołnierzy AK. Delegat wyjaśnił, że taka sytuacja nie wynika z różnic ideowych, a w I kwartale przyszłego roku zwolony zostanie Kongres Krajowy, który wyłoni władzę i pewnie zdecyduje o połączeniu.

Tęcza cztery najistotniejsze punkty Statutu ZZ AK:

Pkt. 10. Członkami zwyczajnymi Związku mogą być wyłącznie byli żołnierze AK, wdowy i wdowcy po żołnierzach AK oraz ich pełnoletnie dzieci, jeżeli jedno z rodziców było takim żołnierzem, niezależnie od miejsca zamieszkania i posiadanego obecnie obywatelstwa.

Pkt. 11. Członkiem honorowym może być osoba szczególnie zasłużona w urzeczywistnianiu celów Związku. Godność członka honorowego Związku nadaje i pozabawia jej Ogólnokrajowy Zjazd. Członkowie honorowi mają wszystkie prawa i obowiązki członków zwyczajnych.

Pkt. 12. Członkiem wspierającym może być osoba prawna lub fizyczna zainteresowana celami i działalnością Związku, gotowa do wspierania i świadczenia mu pomocy (...). Członek wspierający ma wszystkie prawa i obowiązki członka zwyczajnego, z wyjątkiem czynnego i biernego prawa wyborczego.

Pkt. 13 Członków zwyczajnych i wspierających przyjmuje Zarząd Oddziału na podstawie pisemnego zgłoszenia.

Związek zamierza rozwinąć działalność socjalną, objąć koleżeńską pomocą b. żołnierzy AK i ich rodziny, zaciągać więzy między rozproszonymi po kraju i zagranicą. Innym przejawem aktywności Związku będą zapewne publikacje o działalności AK.

Uwaga. Przy zgłaszaniu członkostwa trzeba przedstawić komisji weryfikacyjnej posiadane dokumenty i odznaczenia. Siedziba Oddziału Terenowego w Nowym Targu mieści się w biurze RPKG przy ulicy Konfederacji Tatrzańskiej 1A II piętro, tam też dysponują członkowie Zarządu we wtorki i czwartki od godz. 10 do 13 i udzielają zainteresowanym potrzebnych informacji osobie lub telefonicznie (tel. 36-87). Wstępujący do ZZ AK mogą równocześnie należeć do ZBoWiD, B. Żołnierze AK z terenu Zakopanego będą tworzyć własny Oddział.

ANNA SZOPIŃSKA

Powiedzieli nam...

Tadeusz Japół — dyrektor KS „Podhale” Nowy Targ

— Zaczynam pracę społeczną w klubie od roli opiekuna najmłodszych zespołów hokejowych. A trafiłem tu za namową ówczesnego kierownika sekcji, inż. Józefa Słęczki. W ciągu 29 lat działalności w „Podhalu” najmocniej przeżyłem dwa momenty: gdy „mój” zespół juniorów zdobył tytuł mistrza Polski juniorów i gdy w parę lat później znow „mój” zespół sięgnął po mistrzostwo Polski seniorów.

W ciągu wszystkich lat, kiedy to związany byłem z klubem na dobre i złe, najgorzejmiejšie wydatki miałem wówczas, gdy musiałem kupować sobie nowe kapelusze, których — gdy „kierownikowałem” juniorom i seniorom — spalono mi chyba dziesięć. Taka już jest tradycja w sporcie, iż zdobywcy tytułu mistrza kraju czci się spaleniem kapelusza kierownika ekipy.

Obecnie w sekcji hokeja na lodzie, której kierownikiem jest Czesław Zajac, trenuje około trzydziestu zawodników. Zespół seniorów (28 zawodników) prowadzi trener Walenty Ziętara wraz z asystentem, Mieczysławem Jasklarskim. Drużyny występującą w w centralnej lidze juniorów prowadzi Jan Kudasiak, zarazem szef wyszkolenia klubu. Juniorami młodszy mi, tzw. grupa spartakiadowa, opiekuje się Kazimierz Kosteł. Nie zamedialismy szkolenia młodzieży, z czego „Podhale” słynie od lat na cały kraj. Tworzenie poszczególnych zespołów — w różnych kategoriach wiekowych — opieramy głównie na pracy z uczniami Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Targu. I tak uczniowie klasy ósmej to „Młodzieży”, trenuje ich Tadeusz Kalata. Klasy siódma to „Zacy”, opiekuje się nimi Józef Strzykacz. Klasa szósta — „Juhasi”, trenerem jest Andrzej Iskrzycki. Klasa piąta — „Harnasie”, prowadzi ich Zbigniew Bohounek, zaś młodych adeptów hokeja z klasy czwartej

(„Szarolki”) ćwiczy Zdzisław Adamczyk. Mam nadzieję, że z tak licznej grupy młodzieży wyrosną kolejni reprezentanci Polski, którzy nawiążą do pięknych tradycji swoich poprzedników.

Krystyna Kaleta — narciarka KS „Maraton” Mszana Dolna

— Mam 18 lat. Jestem członkinią kadry narodowej juniorek. Zaczęłam biegać w ósmej klasie szkoły podstawowej. Od 1985 r. trenuję wycyminowo w „Maratonie”. W tym roku największym moim sukcesem jest „złoto” wywalczone w sztafecie podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży wespół z Bernadettą Palac i Beatą Kowal. Jestem uczennicą III klasy Liceum Ekonomicznego w Mszanie Dolnej. Jak godzę sport z nauką? Wyrażono zgodę na mój indywidualny tok nauczania, tak że nie mam specjalnych kłopotów. A poza tym... staram się jak mogę, aby uzyskiwać jak najlepsze wyniki.

Piłka nożna

Międzyokręgowka na półmetku

Piłkarze klasy międzyokręgowej zakończyli rundę jesienną. W 13 kolejkach GKS „Glinik” Gorlice, pokonał rezerwy „Hutnika” Kraków 4:0 (3:0), a bramkami podzielili się: Sieczkowski, Skiba, Ryndak i Rak. „Wiktoria” Witowice, mimo niezłej okresami gry, uległa w Tarnowie „Tarnowii” 0:2 (0:0). LKS „Zawady” Nowy Sącz przegrała na własnym stadionie z „Harnasiem” Tymbark 1:3 (1:0); bramki zdobyli — dla „Zawady” Bochenek, dla „Harnasia” — Wiewiórko-2 i Kubatek-1. Tabela po I rundzie:

1. „Hutnik” II	13	21	20: 9
2. „Gościńca” Sulkowice	13	19	22: 9
3. „Harnaś” Tymbark	13	19	20: 9
4. „Świt” Krzeszowice	13	18	17: 8
5. „Iglolop” Straszczyn	13	18	25: 17
6. „Glinik” Gorlice	13	17	29: 14
7. „Kabel” Kraków	13	14	19: 16
8. „Unia” II Tarnów	13	13	22: 17
9. „Błękitni” T.	13	12	21: 22

10. „Tarnovia”	13	11	10: 9
11. „Tamel” T.	13	7	10: 23
12. „Grębalowianka”	13	6	15: 23
13. „Zawada” Nowy Sącz	13	5	6: 26
14. „Victoria” Witowice	13	2	7: 41

Krótko

● Do 2 grudnia trenowali na Nosalu alpejscy pod wodzą trenera kadry narodowej Andrzeja Kozaka. W grupowaniu wzięło udział 7 seniorów oraz 24 juniorów.

● Katarzyna Szafranska reprezentować będzie Polskę w zawodach o Puchar Europy w narciarstwie alpejskim w Skandynawii.

● Od jesieni ub. roku buduje się w Gorlicach — nieopodal hali sportowej — kryta pływalnia. Na kontynuowanie inwestycji brak, niestety, pieniędzy.

● W II lidze hokeja na lodzie KTH Krynica zdobyło wreszcie komplet punktów, wygrywając z outsiderem tabeli, „Zniczem” w Pruszkowie 9:8 (3:2, 4:2, 2:4) i 14:6 (6:1, 4:1, 4:4). Po 10 kolejkach KTH zajmuje 5 miejsce w tabeli z dorobkiem 6 punktów.

● W ostatnich meczach w hokejowej centralnej lidze juniorów „Podhale” Nowy Targ pokonało „Naprzód” Janów 8:4 (3:1, 3:1, 2:2), bramki: Ryszard Tyrala i Paweł Bomba po 2, Piotr Gil, Paweł Gil, Marek Ziętara i Arkadiusz Pysz po 1 oraz zremisowało z GKS Tychy 7:7 (0:3, 4:2, 3:1), bramki: M. Ziętara 2, R. Tyrala, Piotr Gil, P. Bomba, Jarosław Niemiec i Piotr Chlebda po 1. Po 13 meczach w tabeli prowadzi bytomska „Polonia” mająca 2 p. przewagi nad „Podhalem”. — Mam nadzieję, że w przyszłości jeszcze jeden mecz w tym roku, w Bytomiu. — mówi trener Jan Kudasiak. Potem nastąpi przerwa w rozgrywkach aż do 6 stycznia 1990 roku. Okres ten przeznaczony będzie na zgrupowania kadry narodowej juniorów. Następnie, do połowy lutego, toczyć się będzie runda rewanżowa rozgrywek ligo-wych, a potem mecze systemem play-off.

● W lidze juniorów młodszych (tzw. grupa spartakiadowa), zespół „Podhala”

Nowy Targ, prowadzony przez trenera Kazimierza Kosteł, wygrał dwukrotnie z GKS-em Katowice 5:3 i 6:3.

● Na torze Stegny w Warszawie odbyły się zawody kwalifikacyjne o Puchar Polski w łyżwiarstwie szybkim. Agnieszka Stoch (SN PTT Zakopane) była druga na 1500 m w czasie 2:37,4 min. Ireneusz Kubin (SN PTT) zwyciężył na dystansie 3000 m (czas: 4:41,0) oraz na 5000 m (czas: 8:11,0 min).

● Po 8 kolejkach spotkań o mistrzostwo II ligi koszykarki „Glinika” Gorlice znalazły się na drugim miejscu w tabeli. W ostatnim meczu pokonały wysoko w Gliwicach tamtejsze AZS, 103:70. Prowadzi — bez porażki — LKS Łódź. „Glinik” ma dwa punkty straty do lidera, z którym mierzy się we własnej hali 9 grudnia br. o godz. 17.

● Po obiecującym starcie w rundzie jesiennej III ligi, nowosądecki „kolejarz” mieli bardzo nieudany finisz. W 19 kolejkach „Sandecja” zremisowała 0:0 z „Granatem” Skarżysko-Kamienna. Tym razem jedynym usprawniwcem kolejnego słabego występu nowosądeczan była plaga kontuzji, jaka dotknęła zawodników. Po I rundzie „Sandecja” z dorobkiem 22 p. (bramki 15:11) zajmuje 9 miejsce, mając 8 punktów straty do prowadzących w tabeli „Karpát” Krosno.

● LKS „Poprad” Ryto wybrał podczas walnego zebrania nowi, 11-osobowy zarząd. Prezesem został Tadeusz Chmielek. „Poprad” Ryto reaktywno działalność sekcji narciarstwa biegowego, mającej duże tradycje. Szkoleniowcem narciarzy jest Józef Mos. W klubie z Rytra działa też sekcja piłki nożnej. Seniorzy występują w rozgrywkach o mistrzostwo klasy „B”, są też drużyny juniorów i tramkarzy. Piłkarze szkoli Ryszard Dziedzina.

● Wyniki ligi makroregionu „Małopolska” w siatkówce mężczyzn: „Dunajec” Nowy Sącz — „Okocimski” Brzesko 3:0 i 0:3, AZS Kraków — „Dunajec” 3:0 i 3:0, „Glinik” Gorlice — „Okocimski” 3:0 i 3:1, „Dunajec” — „Wawel” Kraków 3:2 i 1:3, „Dunajec” jest czwarty w tabeli, „Glinik” piąty.

(rz)



Elektro GRAFIT

Konkurs

Rada Pracownicza i Dyrektor SZEW ogłaszają konkurs na „Projekt zmian organizacyjnych w Sądcech Zakładach Elektro-Węglowych”.

Zgodnie z uchwałą zatwierdzającą regulamin konkursu, Rada Pracownicza uważa, że obecny schemat organizacyjny przedsiębiorstwa wymaga co najmniej udoskonalenia lub zmian organizacji i zasad funkcjonowania SZEW pod kątem: uwzględnienia kierunków zmian w gospodarce narodowej; uaktualnienia programu modernizacji zakładu; poprawy wyników działalności SZEW oraz zaktywizowania kadry inżynierskiej i ekonomicznej.

Regulamin dopuszcza dwie kategorie prac. Pierwsza dotyczy opracowania projektu udoskonalonej struktury organizacyjnej i zasad funkcjonowania całego przedsiębiorstwa. W drugiej idzie o projekt struktury organizacyjnej wybranych (określonych) komórek organizacyjnych albo projekt innych ważniejszych elementów rozwiązań organizacyjnych w przedsiębiorstwie. Ustalono rodzaje i wysokość nagród pieniężnych w poszczególnych grupach prac konkursowych.

Przy ocenie prac komisja będzie brać pod uwagę przede wszystkim prawidłowość projektowanego podziału funkcji w firmie; proponowane metody realizacji zmian organizacyjnych; przewidywane efekty ekonomiczne wraz z określeniem zmian w poziomie zatrudnienia; kompleksowość projektu i jego przydatność do wdrożenia; jasność i precyzję projektowanych rozwiązań.

Niezależnie od wymienionych kryteriów, Komisja Konkursowa może ustalić dodatkowe; zdecydować o tym ilości i poziomie zgłoszonych prac.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy pracownicy SZEW, jak również osoby spoza naszej firmy.

Prace konkursowe należy złożyć do 15 grudnia br. osobiście u sekretarza Komisji, **Kazimierza Zabłockiego** (pokój nr 20 w budynku pionu techniczno-inwestycyjnego, w godzinach od 7 do 15). Można także nadesłać pocztą. Projekt zmian organizacyjnych składa się w jednym egzemplarzu w zalakowanej kopercie, do której dołącza się dwa egzemplarze zgłoszenia do konkursu.

Osoby pragnące wziąć udział w tym współzawodnictwie proszone są o osobiste zgłoszenie się u sekretarza Komisji, który każdemu udostępni regulamin i formularz zgłoszenia udziału w konkursie.

Termin rozstrzygnięcia konkursu ustali Komisja, ale nie może to być później niż w ciągu 14 dni od upływu terminu składania prac. Komisja publicznie otworzy koperty zawierające projekty. Natomiast otwarcie kopert ze zgłoszeniami wraz z danymi personalnymi uczestników współzawodnictwa nastąpi po ocenie wszystkich prac i przyznaniu nagród pieniężnych.

W pierwszej kategorii prac I nagroda wyniesie 500 tys. zł, II – 350 tys. zł, III – 250 tys. zł. Natomiast w drugiej kategorii prac konkursowych I nagroda to 300 tys. zł, II – 200 tys. zł, III – 150 tys. zł.

Komisja Konkursowa (w zależności od poziomu zgłoszonych projektów) może zawioskować o nieprzyznawaniu nagrody danego stopnia lub o przyznaniu więcej niż jednej nagrody danego stopnia.

Kronika

Maria Chudy (zastępca głównego księgowego), **Władysław Wnętrzak** (Rada Pracownicza), **Marcin Rzemieniński** (NSZZ „Solidarność”) i **Renold Sokolowski** (Związek Zawodowy Pracowników SZEW) reprezentowali nasz zakład podczas „Świąt Chemików” w berlińskim przedsiębiorstwie EKL Lichtenberg. Nasi koledzy zwiedzili zakład, który znajduje się prawie w centrum stolicy NRD. Zapoznali się z nowymi liniami obróbki elektrod i złącz, obejrzeli nowo wybudowaną prasownię i ciąg wyrobów grubych. SZEW ma podpisaną umowę z Zakładem EKL o wymianie myśli technicznej oraz wymianie kolonijnej i czasosowej. Właśnie dla berlińskich zakładów EKL budujemy w Bitterfeld grafitownię.

Dział socjalny organizuje zimowisko dojazdowe w okresie ferii szkolnych (od 29 stycznia do 2 lutego i od 5 lutego do 9 lutego 1990 r.). Jego uczestnicy będą codziennie wyjeżdżać autokarami zakładowymi o godz. 8.30 z przystanku przy ulicy Broniewskiego w Nowym Sączu (dotatkowo przystanki przy ul. Rejtana i Morawskiego) do Suchej Doliny. Powroty około godz. 17. Dzieciom i młodzieży zapewni się opiekę wychowawczą, instruktaż jazdy na nartach, 5 przejazdów dziennie

Kolumnę „Elektrografit” Sądcech Zakładów Elektro-Węglowych redaguje **DANUTA BINEK**

wyciągiem narciarskim, obiady i herbatę, a także przechowanie sprzętu i ubezpieczenie. Na zimowisko kwalifikują się dzieci ze szkół podstawowych, które ukończyły 9 lat oraz – w miarę wolnych miejsc – młodzież ze szkół średnich. W sprzęt narciarski należy zaopatrzyć się we własnym zakresie. Zgłoszenia do 6 stycznia 1990 roku przyjmuje dział socjalny, gdzie są druki wniosków i karty kwalifikacyjne.

Zawarto porozumienie między zakładami elektrodowymi z Czelabińska (w ZSRR) a naszym zakładem w sprawie bezwzględnej wymiany czasosowej w przyszłym roku. Dwudziestoosobowa grupa naszych pracowników przebywała w drugiej połowie sierpnia w miejscowości Kabuletti w Gruzji (w rejonie Batumi, nad Morzem Czarnym). Mieszkaliby w kwaterach prywatnych. W programie pobytu przewidziano jednodniową wycieczkę autokarową. W tym samym czasie radzieccy goście przebywaliby w Krynicy (również w kwaterach prywatnych).

Pracownicy wyjeżdżający na wczasy pokrywają koszty przejazdu na trasie Nowy Sącz – Kijów – Nowy Sącz; (obecnie wynosi to 100 tys. zł); wpłacają w kasie SZEW równowartość 200 rubli po cenie bankowej (obecnie 160 tys. zł); ruble zostaną wręczone w Związku Radzieckim; pokrywają koszt jednodniowej wycieczki i placą kwotę równą obowiązującej odpłatności za wczasy krajowe. Każdy uczestnik wczasów powinien posiadać ważny paszport (należy wyrobić go we własnym zakresie). Na podstawie zgłoszeń pracowników podpisana zostanie szczegółowa umowa o wymianie czasosowej z zakładem w Czelabińska.

Podwyżka

Renold Sokolowski, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników SZEW – 13 października wystąpił do dyrektora z wnioskiem o przygotowanie w trybie pilnym koncepcji 100-procentowego wzrostu plac, odpowiadającego znaczeniu zakładu, a także większej uciążliwości i szkodliwości pracy w SZEW w porównaniu z innymi zakładami Nowego Sącza i województwa. Postulowaliśmy aby poziom plac w SZEW był zbliżony do poziomu plac w zakładach hutniczych. Niedawno dyrektor, po szczegółowej analizie tegorocznych wyników finansowych naszego przedsiębiorstwa, zaproponował zwiększenie środków na wynagrodzenia. Średnia miesięczna pensja wzrosła o około 130 tys. zł i wyniesie 370 tys. zł. Pracownicy otrzymają wyrównanie od 1 października br.

Związki zawodowe w SZEW zajęły wspólne stanowisko podkreślając, że podwyżkę plac należy wdrożyć jak najszybciej, zaś w grudniu – po dokładnym prze-

analizowaniu wyniku finansowego zakładu – ponownie podnieść place. Niebędnie będzie oczywiście ograniczenie kosztów własnych przedsiębiorstwa, zwiększenie wydajności pracy, zwiększenie jej dyscypliny oraz racjonalne wykorzystanie czasu pracy.

Obydwa związki zawodowe są zgodne, że powinno się dążyć do podwyższenia stawek osobistego zaszerzowania, co w rezultacie wpłynie także na wzrost składek pochodnych, jak dodatki stażowe, premie, dopłaty za pracę w systemie zmianowym, nagrody jubileuszowe, odprawy emerytalno-rentowe oraz specjalne wynagrodzenie z tytułu „Karty Hutnika”. Przyjęliśmy, że podział środków w poszczególnych komórkach organizacyjnych zakładu musi być uzgodniony z przedstawicielami organizacji związkowych w wydziałach.

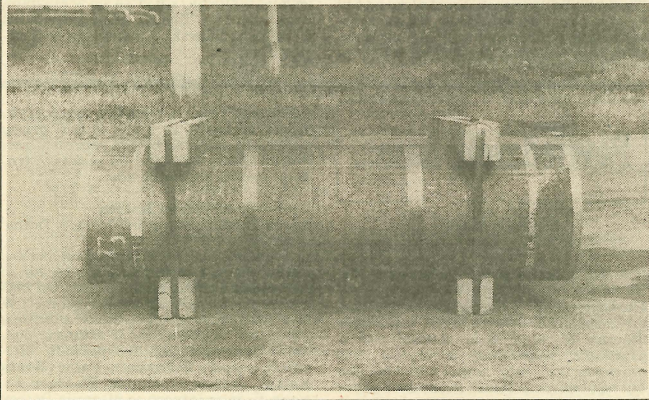
Zaproponowana podwyżka plac jest – zdaniem części załogi zbyt niska, zwłaszcza z punktu widzenia charakteru pracy w SZEW. Będziemy dążyć do uzyskania takich wyników finansowych w zakładzie, żeby nasze place stały się konkurencyjne na rynku pracy województwa nowosądeckiego oraz zbliżone do poziomu zarobków w przemyśle hutniczym.

Szukanie oszczędności

Za kubik tarczy, z której się robi palety dla elektrod, trzeba zapłacić od 800 tys. zł do miliona. To sporo, jeżeli wziąć pod uwagę, że do końca bieżącego roku potrzeba jeszcze 120 kubików. W wydziale transportu i ekspedycji poszukuje się więc bardziej oszczędnych metod pakowania wyrobów. Jedną z nich jest sporządzenie palet z tzw. krawędziaków (belek o przekroju 120-140 mm). To znacznie tańsza metoda, gdyż krawędziaki kosztują około 600 tys. zł i są bardziej wydajne; do końca bieżącego roku wystarczy 30 kubików. Wniosek racjonalizatorski zgłosili: kierownik wydziału transportu, **Tadeusz Kuszenin**, kierownik działu sprzedaży i ekspozyt, **Jan Waśko** i mistrz do spraw paletyżacji, **Roman Bieniek**. Pierwszy transport elektrod zapakowanych w nowe palety wyjechał już do Austrii.

Myśli się także o zastąpieniu gumą tarczy przy paletyżacji elektrod prostopadłościowych. Wykonano już pierwsze próby. Specjaliści z działu technologicznego i

kontroli jakości stwierdzają, że taśmy gumowe skutecznie zabezpieczają boki elektrody przed uszkodzeniami mechanicznymi. Wnioskuje się również, żeby przygotować tak spaletyzowaną partię elektrod i wysłać ją, prosząc o opinie odbiorców. Surowa guma, którą oferuje polskoholenderska firma z Libusza koło Gorlic, jest kilkanaście razy tańsza od tarczy i może w przyszłości ją wyeliminować. Planuje się także sporządzenie foremek z płyt wiórowych. Kierownik Kuszenin liczy na to, że po przejściu wydziału na własny rozrachunek (taki wniosek złożony w dyrekcji latem), sumy zaoszczędzone dzięki zastosowaniu nowych sposobów paletyżacji będzie można wypłacić – w formie premii – załozce wydziału.



Krwiodawcy

W tym roku zmalała ilość członków Klubu Honorowych Dawców Krwi w naszym zakładzie. 11 krwiodawców przeniosło się do innych firm i obecnie klub zrzesza 92 osoby. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku oddały one 30 litrów krwi.

Podczas III Wojewódzkiego Zjazdu PCK długoletni krwiodawcy z SZEW otrzymali odznaczenia państwowe i czerwonokrzyżskie. **Kazimierzowi Janikowi**, pracownikowi wydziału energetycznego (od 1964 r.), członkowi załozycielowi naszego klubu (który oddał honorowo 28 litrów krwi), przyznano najwyższe odznaczenie państwowe dla krwiodawców: „Zasłużony dla Zdrowia Narodu” oraz najwyższe odznaczenie honorowe PCK – Medal „Kryształowego Serca”.

Andrzej Lis z wydziału obróbki uhonorowany został przez Radę Państwa „Złotym Krzyżem Zasługi”. **Jerzy Pajor** z Zakładowego Ośrodka Kształcenia i Informacji oraz **Władysław Machowicz** z działu sprzedaży i eksportu otrzymali „Krzyże PCK”.

Andrzeja Bastę z grafitowni udekorowano Odznaką „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” I stopnia, a **Bogdana Pod-**

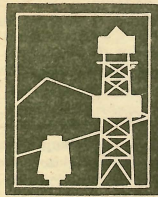
siadłę z wydziału przygotowania surowców i **Lecha Juśkiewicza** z wydziału obróbki – Odznakami „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” II stopnia.

W bieżącym roku Odznaki „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” III stopnia (za oddanie 6 litrów krwi) otrzymali już – **Janusz Kądziołka** i **Tadeusz Jurkowski** z wydziału wyrobów drobnych, **Henryk Radom** z wydziału obróbki i **Jan Jaskulski** z wydziału budowlano-montażowego.

Zaniepokojenie krwiodawców wywołała ostatnio zapowiedź wprowadzenia odpłatności za leki, gdyż krwiodawcy, którzy oddawali co najmniej 6 litrów krwi, do tej pory otrzymywali lekarstwa za darmo. Nie był to nadany im przywilej, ale wypracowane prawo! Zaniepokojenie budzi też propozycja wprowadzenia od przyszłego roku wielu dodatkowych badań krwi, co spowoduje wydłużenie łącznego czasu oddawania krwi do około 8 godzin. W rezultacie czas wolny – ustawowo przewidziany na wypocinek po oddaniu krwi – będzie zbyt krótki. Koniecznym staje się więc udzielanie krwiodawcom dodatkowego dnia wolnego (po dniu, w którym oddali krew).

Mamy nadzieję, że rozwiązanie tych problemów będzie zgodne z oczekiwaniami licznej rzeszy honorowych krwiodawców, którzy bezinteresownie oddają potrzebującym niezastąpiony i bezcenny lek – krew.

KRZYSZTOF JANIK – przewodniczący Klubu HDK



Głos Glinika

Mniejsze dopłaty

Codziennie jedna trzecia siedmiotysięcznej Żalugi „Glinika” dojeżdża do pracy zakładowymi autobusami, płacąc jedynie około 20 procent rzeczywistych kosztów podróży. Przy szybko wzdychających kosztach utrzymania zakładowych autokarów taniej jest wynajmować autobusy PKS czy innych, mniejszych przewoźników. Wiadomo już, że Fabryka — szukająca oszczędności — nie zdoła dużej ponieść tak wysokich obciążeń, nie może też pokrywać kosztów zakładowej przychodni lekarskiej. (Ostatnio słyhać o dofinansowywaniu jej przez gorlicki Zespół Opieki Zdrowotnej.)

Mówi Józef Rak, główny specjalista do spraw pracowniczych:

— Na razie nasze przedsiębiorstwo nie wycofa się całkowicie z dofinansowywania przewozów pracowników, jednak mu-

szą oni pokrywać z własnej kieszeni co najmniej 40 procent kosztów. Trwają rozmowy z pekaesem; chcemy, aby przedsiębiorstwo to otworzyło nowe połączenia autobusowe, dogodne dla naszych pracowników dojeżdżających do pracy.

Z przychodni zakładowej korzystają nie tylko zatrudnieni w Fabryce, ale i mieszkańcy podgorlickich wiosek. To chyba naturalne, że w finansowaniu działalności tej placówki szukamy pomocy instytucji powołanej do ochrony zdrowia obywateli. Zresztą — utrzymywanie przychodni jest stosunkowo tanie.

Skoro nadchodzą czasy, kiedy przedsiębiorstwa mają się kierować głównie rachunkiem ekonomicznym — i my musimy się tym regułem podporządkować. Chcemy — choć na razie nie pozwalają na to przepisy — aby zaoszczędzone pieniądze powiększyły zakładowy fundusz płac.

Przewiduje się, że w bieżącym roku zakładowa ekspedycja wyśle około 150 tysięcy ton wyprodukowanych w „Gliniku” maszyn (z czego 20 tysięcy to wyroby na eksport), 40 tysięcy ton złomu oraz 7 tysięcy ton niepotrzebnych, odprowadzanych innym firmom materiałów. Kolej przewoźniczej dwie trzecie tego ładunku, a pozostałą część — zakładowy tabor samochodowy oraz ciężarówki PKS.

Działem ekspedycji kieruje Tadeusz Klapsa: — W zakładzie jestem od dwudziestu lat, w ciągu tego czasu ekspedycja zawsze traktowana była jako mniej ważna część Fabryki. Kieruje się to nas ludzi bez odpowiednich kwalifikacji, którzy ze względu na stan zdrowia nie są przydatni w wydziałach produkcyjnych — a przecież niejednokrotnie warunki, w jakich przychodzi pracować ekspedytorom, są cięższe niż przy produkcji. Nie chcę obrażać osób ofiarne wykonujących swoje obowiązki, ale nasz dział uważa się za cichą przysław przed emeryturą.

Przez nasze ręce przechodzi produkcja całego zakładu: wiele rodzajów i typów maszyn, które trzeba bezbłędnie rozpoznawać i kierować do odbiorców. Tylko kilku zatrudnionych w wydziale ludzi — świętyni fachowców, jak Jerzy Korzeniowski, Marian Kędzior, Aleksander Kukla i Stanisław Kędzior — potrafi sobie z tym zadaniem poradzić. Dlatego od lat proszę biura technologiczne i kierowników wydziałów, by oznaczali gotowe wyroby dobrze widocznymi napisami. Moje apele jak dotąd nie przyniosły skutku, choć parokrotnie zdarzyło się przypadek wysłania nieodpowiednich, źle oznakowanych wyrobów.

Realizację planu sprzedaży bardzo często utrudnia nierytmiczność produkcji „Glinika”: zazwyczaj w pierwszej i drugiej dekadzie każdego miesiąca wydziały dostarczają na składowiska niewielkie ilości do wysyłki urządzeń, zaległości nadrabiane są w trzeciej dekadzie. Taki „szarpany” styl pracy — powodowany najprawdopodobniej trudnościami materiałowymi, urlopami, itp. — powoduje nierównowagę, na pewno też odbija się na kosztach produkcji. Obowiązujące nas przepisy nakazują, by zakład dysponował dwudziestoczerodniowym zapasem wyrobów gotowych, ale w obecnej sytuacji jest to niemożliwe. Wysyłamy więc do odbiorców maszyny „jeszcze ciepłe”. Mo-

Problemy ekspedycji

że to i dobrze, bo czekając na ekspedycję wyrób nie zarabia na siebie. Z drugiej strony jednak — gdyby miał odpowiednie zapasy, wówczas przedsiębiorstwo mogłoby w znacznym stopniu uniknąć korzystania z drogiego samochodowego transportu.

W obecnej sytuacji zmuszeni jesteśmy znaczną część urządzeń dostarczać do odbiorców ciężarówkami. Korzystają na tym przewoźnicy — przede wszystkim gorlicki oddział PKS. Współpraca z tą firmą układa się na ogół poprawnie, rzadko się zdarza, by pekaes nie dysponował zamówioną przez Fabrykę ilością pojazdów. Jeśli to konieczne, zatrudniamy również kilku prywatnych przewoźników, tańszych i bardziej zdyscyplinowanych od państwowych firmy. W wyjątkowych przypadkach prosimy o pomoc inne, miejscowe przedsiębiorstwa.

Zakładowego taboru samochodowego używamy często do realizowania szybkich, awaryjnych dostaw. Ale wiadomo, że ciężarówka nie może wozić powietrza, musimy więc błyskawicznie znaleźć dla niej jakiś ładunek. Powodzenie takich nagłych wyjazdów jest niemiernie ważne, gdyż nie raz np. brak kilku kilogramów odpowiedniej farby, potrzebnej do pomalowania gotowych wyrobów — decyduje o terminowości naszych dostaw, a więc i o nieodwlekaniu zapłaty za nie.

Zdecydowanie więcej kłopotów mamy z koleją, która nie zawsze przysyła wystarczająco dużo odpowiednich wagonów. Pół biedy, jeśli maszyny mają być dostarczone do krajowych odbiorców, prawdziwe problemy są natomiast z uzyskaniem wagonów, mających zawieszoną glinkicę stacji kolejowej Gorlice-Zagorzany staje nie raz na głowie, by transport odpowiedniej jakości nadzedeł na czas — wagony często nie odpowiadają podwyższonym wymaganiom technicznym.

Staramy się, by „Glinik” uważany był za „ludzkiego” klienta. Jeśli na przykład jakaś kopalnia pilnie potrzebuje wyrobu, który akurat mamy, ale przeznaczony jest dla innego odbiorcy z dostawą za tydzień czy dwa — wówczas otrzymuje go ten, komu się spieszy.

nego inspektora pracy oraz laureatów podobnych imprez organizowanych w latach poprzednich.

Ufundowano nagrody: za trzy pierwsze miejsca zdobyte w finałach wydziałowych — od 10 do 25 tysięcy złotych, a w finale zakładowym — indywidualnie od 30 do 60 tysięcy złotych, zespołowo od 50 do 140 tysięcy. Zwycięska drużyna wywalczy również dla swego wydziału prawo do bezpłatnego wjazdu zakładowym autokarem na jednodniową wycieczkę. Zwycięzców indywidualnych potyczek czeka również nagrody rzeczowe wartości od 150 tysięcy złotych.

Eliminacje wydziałowe powinny się zakończyć do połowy grudnia, a zakładowy finał — około połowy stycznia.

Barbórkowe święto

Zbliża się Barbórka. Jak co roku dzień ten obchodzony będzie w „Gliniku” uroczysto. Gorńnicze święto stanie się okazją do uhonorowania tych, którzy swoją pracą przyczynili się do rozwoju zakładu, znajdzie się również czas na zabawę w gronie znajomych. Przygotowano następujący program:

● Godz. 8. sala wystawowa: wręczenie zasłużonym pracownikom dyplomów i odznak, oraz odznaczeń resortowych.

● Godz. 8: udośćnienie zwiedzającym zakładowej sali historii.

● Godz. 8: otwarcie klubu „Gwarek”. Kawa, herbata, ciastka, itp. Wyświetlane będą filmy video o tematyce związanej z Fabryką.

● Godz. 10.30: złożenie wiązanek kwiatów przed fabrycznym pomnikiem.

● Godz. 11, sala teatralna Domu Kultury: uroczysta akademia barbórkowa. Wręczone zostaną odznaczenia państwowe, w części artystycznej wystąpi regionalny zespół „Pogórzanie” i orkiestra dęta. W akademii wezmą udział: długotletni pracownicy, matki których troje i więcej dzieci pracuje w „Gliniku”, przedstawiciele emerytów i rencistów, Rada Pracownicza, przedstawiciele zakładowego komitetu PZPR, „Solidarności”, kierownicy niektórych wydziałów, działacze partyjni i związkowi oraz goście krajowi i zagraniczni.

● Godz. 13.30, zakładowa stołówka: obiad gorńnicy dla wszystkich uczestników akademii.

● Godz. 16, sala gimnastyczna Domu Kultury: biesiada gwarkowa.

● Przewidziano również: odwiedzić chorych pracowników, spotkania w patronackich przedszkolach i szkołach, konkursy, zabawy sportowe, itd.

W czasie akademii Krzyżami Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostaną: Tadeusz Haluch — emerytowany (43 lata w zakładzie) pracownik wydziału głównego energetyka, Jan Stabach — starszy mistrz z wydziału obudów (w „Gliniku” od 41 lat), Andrzej Wałag — frezer z wydziału matrycowni (41 lat pracy), i Zofia Karpińska — zastępca głównego księgowego w wydziale kontroli jakości (29 lat w zakładzie).

Złote Krzyże Zasługi otrzymają: Jan Zastępa — starszy mistrz wydziału kontrolności jakości (36 lat pracy), Jan Stec — formier z wydziału odlewni (36 lat w zakładzie), Stanisław Gubala — emerytowany starszy mistrz wydziału narzędziowni (przepracował 40 lat), Adolf Gajda, spawacz w elektrociepłowni (25 lat), Tadeusz Mikruta — tokarz z wydziału mechanicznego (34 lata), Zbigniew Warzecha — kierownik wydziału urządzeń wiertniczych (22 lata).

Srebrne Krzyże Zasługi dostaną: Julia Przybyłowicz — kierowniczka sekcji w dziale bhp (31 lat pracy), Jan Rapala — hartownik z matrycowni (30), Marian Gorkowicz — ślusarz z wydziału główne

go mechanika (40), Józef Grądalski — pracownik działu administracyjno-gospodarczego (40), Stanisław Przybylien z wydziału remontowo-budowlanego.

Brazowymi Krzyżami Zasługi udekorowani zostaną: Eugeniusz Janeczek — pracownik wydziału kontroli jakości, Leon Wańczycki — kierownik wydziału mechanicznego (12), Jerzy Rurka — kierownik działu gospodarki mieszkaniowej, (20), Jan Ciciora — ślusarz z wydziału obudów, Krystyna Furmanek — zastępca kierownika działu zarobkowego (31), Jan Wiercioci — główny inżynier do spraw inwestycji (25), Stanisław Stanula — kierownik sekcji w dziale organizacji i normowania pracy (31 lat w Fabryce).

★ ★ ★

Przed barbórkowym świętem swoimi refleksjami podzielił się niekierujący pracowni „Glinika”.

Roman Klapsa, krajac: — O pracy w Fabryce mówi się różnie, ale ja uważam, że choć czasy są kiepskie, można tu nieźle zarobić. W zakładzie jestem zatrudniony od wielu lat, wybrałem pracę w krajalni, czyli w fachu, do którego trudno dziś namówić młodych. Gdy rozpoczynałem swój zawodowy staż, atmosfera pracy była inna; każdy miał świadomość, że jest zakładowi potrzebny.

Powoli zmienia się Fabryka, a razem z nią krajalnia. Dostaliśmy nowe, bardzo wydajne szwedzkie maszyny, które oszczędzają wiele wysiłku. Dużo się robi, by wyciszyć hałas, mniej jest niż kiedyś przerwok.

Tadeusz Kozik, mistrz z warsztatu elektrycznego: — Z zakładem jestem związany od 1943 roku, całe swoje zawodowe życie poświęciłem „Glinikowi” — i nie żałuję. Ponad czterdzieści lat pracy mimeto bardzo szybko. Gdy porównuję dawne i dzisiejsze czasy, najbardziej żał mi niedogięszonego zapadu do pracy; bardzo często przychodziliśmy do zakładu także w święta, by maszyny mogły w poniedziałek sprawnie funkcjonować.

Zofia Grądalska, sekretarz Związku Zawodowców Pracowników „Glinika”: — Gospodarcza sytuacja kraju odmienna nas nie do poznania: ludzie gonią za towarami, pieniędzmi. Na szczęście nie zatraciliśmy jeszcze koleżeństwa i życzliwości dla tych, którzy oczekują pomocy. Często — jako pracownia Związku — spotykam się z ludzkimi problemami i wiem, że na ofiarność żalogi można liczyć tak, jak przed laty.

Barbórka jest dla mnie okazją do spotkania z kolegami, którzy skończyli już czynne zawodowe życie. Wydaje mi się, że kiedyś gorńnicze święto było weselsze — ludzie umieli i lubili się bawić.

Edward Wreslió: — Chodząc po zakładzie obserwuję, że pracownicy są dziś zdeorientowani, nie wiedzą, komu złoć na zaufać. Ale widzę również rzeczy pozytywne. Na pewno wzrosła dyscyplina pracy, wreszcie będą lepiej wykorzystane środki na dojazdy do Fabryki, a konieczną redukcję etatów przeprowadza się w miarę możliwości bezboleśnie.

Szef produkcji ma głos

— We wrześniu — mówi Józef Ferus, główny inżynier do spraw produkcji mechanicznej — w naszym przedsiębiorstwie wprowadzono wynagrodzenie pieniężne premią tych pracowników, którzy nie nadużywają zwolnień lekarskich. Absencja chorobowa zmalała do 4-5 procent. Zasady premiowania są proste: jeśli pracownik nie opuści w miesiącu ani jednego roboczego dnia — dostaje pełną kwotę premii, ale jeśli weźmie „chorobowe” — otrzymuje odpowiednio mniej. Zatrudnieni przy bezpośredniej produkcji mają prawo do 45 tys. złotych premii, robotnicy z wydziałów pomocniczych — do 40 tys. złotych, pozostali — do 35 tysięcy. Jak widać, staramy się zatrzymać na stanowiskach pracy szczególnie tę grupę pracowników, od której przede wszystkim zależy produkcyjne wyniki.

Dodatek nie jest wliczany w wynagrodzenie, ale wypłacany z oddzielnych list. Chodzi o to, by pracownik wdział jasno, że warto być zdyscyplinowanym. Dzięki nowemu systemowi w grupie pracowników umysłowych chorobowa absencja wyraźnie spada, a kierownicy wydziałów produkcyjnych opowiadają, że niejednokrotnie robotnik, dostając dwa-trzy dni zwolnienia chorobowego — nie korzysta z tego, ale bierze urlop.

Gra warta była świeczki: pomimo że zakład musiał przeczekać na wypłaty premii dodatkowo wiele milionów złotych — poprawiła się wyraźnie rytmiczność produkcji. Gdyby jeszcze udało się zapewnić regularne dostawy materiałów, wówczas działania przyniosłyby do poprawy organizacji pracy odniosłyby spory sukces.

Nadchodzi zima. Choć dyspozytornia mocy ogłasza już piętnasty stopień zasilania energią elektryczną, na razie nie musimy wyłączyć najbardziej energochłonnych urządzeń. Jeśli jednak zajdzie taka potrzeba, pracownicy wydziału głównego energetyka wiedzą, co robić: w zależności od obowiązującego stopnia zasilania wygaszone zostaną piece elektryczne, niektóre gniazda obróbcze, itd.

Na niedawnym posiedzeniu kierownictwa przedsiębiorstwa omówiono szereg działań, których wykonanie ma przystosować „Glinik” do sytuacji ekonomicznej i gospodarczej kraju. Mówiono między innymi o dopłatach do zakładowego transportu, czynszów za mieszkanie itp. poruszono sprawę zmiany organizacji produkcji. Zdecydowano o reorganizacji pracy poszczególnych wydziałów, np. powstaje jednostka produkcyjna wytwarzająca tylko siłowniki hydrauliczne, której funkcjonowanie łatwo będzie można rozliczyć.

Przygotowujemy się do zwiększenia eksportu maszyn gorńniczych — między innymi wylemy dużą partię siłowników hydraulicznych i stojaków do Rumunii. W zintensyfikowaniu produkcji eksportowej przeszkadza jednak „wąskie gardło”, jakim jest mała wydajność zakładowej chromowni.

O bezpieczną pracę

„Przstrzegając przepisów bhp czynisz pracę bezpieczną” — to temat kolejnego konkursu, organizowanego przez specjalnego inspektora pracy, dyrekcję, Związek Zawodowy Pracowników „Glinika”, „Solidarności” oraz zarząd zakładowej organizacji ZSMP. Cel, jaki pragną osiągnąć organizatorzy, to polepszenie znajomości przepisów bhp, kodeksu pracy i prawa pracy. W konkursie mogą brać udział wszyscy zatrudnieni w Fabryce, oprócz etatowych pracowników służb bhp, etatowych wydziałowych przepisów bhp i prawa pracy, zakładowego społecznego

PROGRAM I

- 13.30 TTR chemia, sem. 1 — roztwory
- 14.00 TTR biologia, sem. 1 — budowa i funkcja liścia
- 14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — bobik
- 15.00 Powtórka przed maturą — historia
- 15.30 NURT — rozmowy o kulturze
- 16.20 Program dnia i telegazeta
- 16.25 „Luz” — program nastolatów
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Gorące linie”
- 17.55 Wędrówki dalekie i bliskie
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc „Przygody kota Leopolda”
- 19.10 „W Sejmie i Senacie”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr telewizyjny — Artur Schnitzler „Anatol” reż. Bogdan Husakowski, muz. Piotr Hertel, wyk.: Zbigniew Suszyński, Mariusz Wojciechowski, Iwona Choińska, Bogusława Pawelec i inni
- 22.00 Sport
- 22.10 „I like tv, czyli Rosiewicz show”
- 23.10 DT — echa dnia
- 23.30 Język francuski (7)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (8)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
- 17.45 „Ojczyzna — polszczyzna” — w Lubiniu, w Oświęcimiu
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Czarno na Białym” — przegląd PKF
- 18.55 Program publicystyki kulturalnej
- 19.30 „Muzyka i malarstwo polskie w Waszyngtonie
- 20.00 „Auto-moto-fan-klub
- 20.40 „Morze Białe jest białą plamą” — film dok. prod. radzieckiej
- 21.15 Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego
- 21.30 Panorama dnia
- 22.00 Biografie — „Rubens — malarz i dyplomata” (3)
- 22.55 Komentarz dnia

PROGRAM I

- 8.05 Wśród ludzi — państwo
- 8.35 „Domator”
- 8.50 „Domowe przedszkole”
- 9.15 DT — wiadomości
- 9.25 „Pieniądz” (3-ost.) — serial
- 10.55 „Domator”
- 11.10 „Historia, kl. I lic. — między Bizancjum a Rzymem
- 12.00 Spotkanie z literaturą, kl. IV — J. Ch. Andersen — „Królowa śniegu”
- 13.30 TTR fizyka, sem. III — fale elektromagnetyczne
- 14.00 TTR biologia, sem. III — mechanizm dziedziczności
- 14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — Buraki pastewne
- 15.00 Powtórka przed maturą — spotkanie z literaturą — bohater w utworach A. Mickiewicza
- 15.30 „Kim być?” — decyzje 15-latków
- 16.20 Program dnia i telegazeta
- 16.25 „Tik-tak”
- 16.45 „Cudowna podróż” — serial
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Spojrzenia”
- 17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
- 18.15 „System”
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc „Przygody koczurka Damiana”
- 19.10 „Rzeczpospolita samorządna” — program publicystyczny
- 19.30 Wiadomości
- 20.15 „Pieniądz” (3) — serial
- 21.50 Sport
- 22.00 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” — „s”
- 22.55 DT — echa dnia
- 23.15 Język rosyjski (8)

PROGRAM II

- 10.00 „Tele — 9”
- 16.55 Język angielski (8)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
- 18.00 Kronika
- 18.30 Modlitwa wieczorna — z sanktuarium Matki Boskiej Bogucickiej
- 18.50 Studio „Solidarność”
- 19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narcisarski
- 20.00 Non stop kolor — „Człowiek, który zastrzelił Johna Lennona” — film dok. prod. angielskiej
- 21.00 W kregu sztuki — „Dzieje fotografii” (9)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Krótki dzień pracy” — film produkcji polskiej, reż. Krzysztof Kieślowski, wyk.: Waclaw Ulewicz, Lech Grzmociński, Tadeusz Bartosik
- 23.00 Komentarz dnia

PROGRAM I

- 8.05 Poznaj swój kraj”
- 8.35 „Domator”
- 8.50 „Domowe przedszkole”
- 9.15 DT — wiadomości
- 9.25 „On, ona i dzieci” — film obcy. prod. radzieckiej, reż.: Wleg Rozenberg, Olgierd Dunkers, wyk.: Lilita Ozolinia, Witajli Sołomin, Andra Gułbe i inni
- 10.40 „Domator” — przyjemne z pożytecznym
- 12.00 Spotkanie z literaturą — najukochańsza mamó moja...
- 12.50 Fizyka — bezładność
- 13.30 TTR fizyka, sem. I — praca i energia, moc (1)
- 14.00 TTR mechanizacja rolnictwa, sem. I — budowa i działanie silników i zapłonu
- 14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — buraki cukrowe — agrotechnika
- 15.00 Współczesna genetyka, kl. I-IV lic. — organizacja materiału genetycznego
- 15.30 NURT człowiek i jego świat wartości
- 16.20 Program dnia i telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów — „Latający Holender”
- 16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Sensacje XX wieku”
- 17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
- 18.15 „Dawniej niż wczoraj”
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki”
- 19.10 Oferty „Pegaza”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „W zawieszaniu” — film produkcji polskiej, reż. Waldemar Krzystek
- 21.40 Sport
- 21.50 „Plus-minus” — program publicystyczny
- 22.45 DT — echa dnia
- 23.05 Język angielski (8)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (7)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „A b c” — teleturniej językowy
- 18.00 Kronika
- 18.30 Piosenki naszych pokoleń
- 18.50 „Hotel „Zacisze” (8) — serial
- 19.30 „Laos” — program dokumentalny
- 20.00 „Sinfonia Varsovia” — w nadzwyczajnym koncercie na fundusz premiera T. Mazowieckiego
- 21.00 „Ze wszystkich stron” — „Muzeum ucieczek”
- 23.00 Panorama dnia

- 21.45 „W labiryntach” — serial TP
- 22.15 „Telewizja nocą”
- 23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 7 XII

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
- 8.50 „Domowe przedszkole”
- 9.15 DT — wiadomości
- 9.25 „Głina z wyższych sfer” (10-ost.) — serial
- 10.20 „Domator”
- 11.10 Z naszych dziejów — nad Wisłą w XVI wieku
- 11.40 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
- 12.50 Spotkanie z literaturą, kl. I lic. — M. Rej — ojciec literatury polskiej
- 13.30 TTR produkcja roślinna, sem. III — pielęgnowanie i zbiór zbóż
- 14.00 TTR produkcja zwierzęca, sem. III — żywienie i użytkowanie kur
- 14.30 Telewizyjny Kurs Rolniczy — zbiór buraków cukrowych
- 15.00 Rytmu ciała — oddechasz — żyjesz
- 16.10 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
- 16.20 Program dnia i telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów — „Kwant” oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy”
- 17.15 Telexpress
- 17.30 „Patrol” — wojskowy magazyn publicystyczny
- 17.55 „Poza rok 2000” — serial dokumentalny prod. australijskiej
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
- 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Głina z wyższych sfer” (10-ost.) — „Walka o spadek”
- 21.00 Sport
- 21.10 „Pegaz”
- 21.55 Dekalog Kieślowskiego
- 22.25 Goście festiwalu — Karlshamn '89
- 23.00 DT — echa dnia
- 23.20 Język angielski (8)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (8)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Skarby kultury polskiej „W Nieborowie
- 18.00 Kronika
- 18.30 „Wszystko co nasze” — tradycja
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Zielone kino — filmowa pracownia Karola Marczaka
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 „Ekspress reporterów”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Czerwoni” (1) — film fabularny produkcji USA, reż. Warren Beatty
- 23.20 Komentarz dnia

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefon: 238-36, 238-90, telex: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wew. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

tor gimnazjum, sekretarz profesor Michał Pelczar i skarbnik profesor Ludwik Małecky, wystosowali apel do mieszkańców miasta z prośbą o wsparcie. Joachim i Kaziu złożyli datki na ten zbrojny cel. Kaplica szkolna ma stanąć w miejscu obecnego szpitala, przeznaczonego do rozebrania. O budowie nowego szpitala mówi się już głośno.

Od kilku tygodni panuje w Nowym Sączu poruszenie. Doszła do nas wieść o bohaterstwie dzieci z Wrześni, które ostro przeciwstawiły się niemieleniu i nie chciały wyrzec się polskiej mowy. Ludność pod zaborem pruskim ma cięższy los niż my pod panowaniem Najjaśniejszego Pana Cesarza. Dzieci wrześnienskie okazały hart ducha i wszyscy Polacy popierają je.

W niedzielę Czytelnia Mieszkańska urzędzają przedstawienie na patriotyczne dzieci. Poszłam i ja, dając w ten sposób dowód swego uznania dla nich. W każdym domu sądeckim rozprawia się o niecodziennym wydarzeniu we Wrześni i ludzie zastanawiają się nad sposobem wyrażenia swej solidarności z małymi bohaterami.

Ścieżka 1902 r.

Pismo „Sądeckanin” zaatakowało pana burmistrza Władysława Barbackiego za odmówienie zgody na urządzenie publicznego wieceu w sali Rady Miejskiej w sprawie wrześnienskiej. Ludzie są oburzeni i rozżaleni na bur-

mistrza z powodu jego postawy. Dlaczego tak postąpił? Nie chciał narazić się władzom austriackim? Przecież na pewno myśli tak samo, jak zdają prawy Polak, więc czemu się wychylił? Ściągnął tym na siebie niechęć ogółu i nazywają go prusofilskim burmistrzem. Odzywają się nawet ostrzejsze głosy wyzywające burmistrza od hakatystów.

2 lutego 1902 r.

Dzisiaj Jadwiżka rozbierała drzewko. Zawsze stoi u nas do tego dnia, kiedy ostatni raz śpiewa się koledy. Ułożyła bańki i łańcuch do wielkiego tekturowego pudła i wyniosła na stryżek. Zima w całej pełni, wokół pełno śniegu, cały świat naszego Załubinca pokryty puszystą bielą. Dwa razy dziennie odgarniamy śnieg, bo próżny całym dniami i dróżki stają się niewidoczne.

Parę dni temu odbył się pogrzeb pani Teresy Hostynkowej, wdowy po nauczycielu. Odszedł jeszcze jeden świadek mojej młodości, już ich coraz mniej.

Połowa lutego 1902 r.

Bogna i Wiktor obchodzą pierwszą rocznicę ślubu i zaprosili nas na podwieczorek. Była również Maryjka z Julkiem, Justynka z Makarym i Anelmowiem. Spędziłam miłe popołudnie, które przeciągnęło się do wieczora. Małenki Rudolf jest ładny i mało pla-

cze. Od razu widać, że jest ulubieńcem Joachima ku zazdrości pozostałych córek. Niby wszystkie wnuki traktuje jednakowo, lecz Rudolfa wyróżnia.

Wiktor zrobił Bognie niespodziankę i przyniósł wspaniały tort od pana Józefa Dzieciłołowskiego. Styszałam już zachwyty na temat tego tortu, ale dopiero u Wiktorów miałam sposobność przekonać się o niezwykłych właściwościach tego smakołyku. Tort nazywa się zakopiański. Jest istotnie bardzo smaczny, wonny, rozpylwa się w ustach. Podobno odpowiednio przechowywany, długo zachowuje świeżość. Bogna upiekła podobno miodownik i podała wino z czernic. Chciałam zabrać kawalek tortu dla Jadwiżki, ale wszystkim bardzo smakował i ani się nie obejrzałam, jak zniknął z patery.

Wracałam w gwiaździsty wieczór po skrzyżnięciu śniegu. Wzmagął się mroź i słychać było każdy odgłos w tężejącym od zimna powietrzu.

Od Wiktora dowiedziałam się o otwarciu biblioteki miejskiej na parterze ratusza. Może nareszcie to pomieszczenie okaże się odpowiednie dla książki? Książki można pożyczać w środy i soboty po południu. Dawno już nie czytałam i nabrałam chęci na jakąś powieść. Chętnie sięgam po Elize Orzeszkową. U Wiktorów widziałam leżącą na stoliku poezję Słowackiego. Bogna mówi, że może cały wieczór czytać i nie nie mówić. Karnawał mija im spokojnie, nie byli na żadnej potańcówce,

więcej czytanie wierszy jest jego jedyną rozrywką po biurze.

Koniec lutego 1902

Pisanie przeze mnie pamiętnika od wielu lat nie jest już dla rodziny tajemnicą, ale niechęć czytania na głos zapiski. Nie pokazuje też sztabucha nikomu. Chcę mieć jakiś swój sekret i wszyscy to rozumieją. Kiedyś może Anielica weźmie go do ręki, aby ujrzeć nasze życie toczące się podczas jej nieobecności? Jedne wydarzenia zapisuje na gorąco, inne po dłuższym czasie, gdy ochłone z wielkiego wrazenia radości czy żalu. Tak nastąpiło w bolesnej sprawie Wiktorów.

Nie miałam siły napisać od razu o tym co zaszło, chciałam pominąć milczeniem aferę z dziećmi i nie powierzać smutnej prawdy kartom sztabucha. Po co ktoś z potomnych ma to po latach odkryć? I dlatego nie mi wspominać, poza kilkoma aluzjami, mglistymi i niewiele mówiącymi. Zdecydowanie nie miałam chęci rzucić cienia na Wiktorów. Ale pomyślałam o Bognie i po długim namyśle zmieniłam zdanie. W całej tej dręczącej historii córka wypadła wspaniale i szlachetnie. Cała rodzina chyliła czoła przed postawą Bogny i dlatego miałam to ukryć, skazać na niepamięć? Czy inną młodą kobietę byłoby stać na ofiarę gest wychowania dziecka i nieciwiasy? Muszę opisać wszystko co działo się w lipcu 1901 roku, te burzliwe chwile, tak odlegające od beztroskiej pogody początku tamtego lata.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „W biegu” — film obyczajowy prod. polskiej, reż. Krzysztof Rogulski, wyk.: Anna Solarz, Borys Marynowski, Maria Schabenbech, Teresa Lipowska
10.45 „Domator”
13.30 TTR — matematyka, sem. 1 — właściwości funkcji liczbowych
14.00 TTR — spotkania z literaturą, sem. 1 — literatura polska XVII wieku
15.10 W szkole i w domu
15.30 NURT — problemy zdrowia współczesnego człowieka
16.20 Program dnia i telegazeta
16.25 „Rabbit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport”
17.55 „Druga strona obrazu” — film dok.
18.25 „Od A do Z” — program publicystyczny
18.45 „Weekend w Jedyne”
19.00 Dobranoc „Węgierskie bajeczki”
19.10 Monitor rządowy
19.30 Wiadomości
20.05 „Goryl, czyli ostatnie zadanie” — film TP, reż. Janusz Zaorski, wyk.: Krzysztof Kowalewski, Marian Opania, Jerzy Turek, Bożena Krzyżanowska, Przemysław Gintrowski
21.00 Sport
21.10 „Kontrapunkt”
21.40 Program muzyczny
22.30 DT — echa dnia
22.50 „Czy łatwo być młodym?” — film dok. prod. ZSRR

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 Reportaż
18.45 Kompozytorzy „Piwnicy pod Baranami”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 „Tele-dziwiałka”
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka”
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino antypodów — „Człowiek kina” — film obyczajowy produkcji australijskiej, reż. John Power
22.20 Komentarz dnia



SOBOTA — 2 XII

PROGRAM I

- 7.00 TTR matematyka, sem. III — elipsa
7.30 TTR historia, sem. III — wystrzał
8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
8.55 Program dnia
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Po lat tysiącu” — film dok.
11.25 „Azymut”
11.55 „Laboratorium”
12.25 Telewizyjny koncert życzeń
12.55 „Z wizytą w WFD”
13.10 Telewizyjny teatr prozy — Iwan Gonczarow — „Obtomow”, reż. Tadeusz Junak, wyk.: Jan Prochyra, Janusz Mazanek, Piotr Krukowski, Bogusław Sochnacki, Barbara Dziekan i inni
15.05 Filmy o miłości — „Rozwódów nie będzie” — film fabularny produkcji polskiej, reż. Jerzy Stefan Stawiński, wyk.: Marta Lipińska, Władysław Kowalski, Teresa Tuszyńska, Zbigniew Dobrzyński, Magdalena Zawadzka, Zbigniew Cybulski
16.40 „Flesz” — magazyn muzyczny
17.15 Teleexpress
17.30 Polska walcząca 1939 — 1945 (8)
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Wiadomości
20.05 „Alarm w Table Rock” — western produkcji USA, reż. Charles Marquis Warren, wyk.: Richard Egan, Dorothy Malone, Cameron Mitchell
21.40 Sport
22.00 „Tydzień w polityce”
22.10 „Well” — program rozrywkowy
22.30 Telegazeta
23.10 Kino sensacji (90 minut) — „Dziewczyna z reklamy” — film sensacyjny produkcji USA, reż. Lamont Johnson, wyk.: Margaux i Muriel Hemingway, Chris Sarandon

PROGRAM II

- 10.00 „Tele — 9”
14.00 „Bariery”
14.55 „Spektrum”
15.10 „Mały nowego świata” — film przyrodniczy prod. USA
15.35 „Meandry architektury”
15.55 „Andriej Rublow” — film dok. prod. ZSRR
16.25 Studio sport
16.55 Program dnia
17.00 „Z batutą i humorem” (1)
17.35 Powrót Steni Kozłowskiej
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra” — teleturniej
19.30 „Sztuka komputerowa”
20.00 Koncert fortepianowy Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego
21.00 „Muzyka i polityka” — „Czerwone maki”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Bogate biedactwo, czyli historia Barbary Hutton” (4)
22.35 Jacek Stwora „Co jest za tym murem?” (6)
22.55 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 3 XII

PROGRAM I

- 7.00 „Witamy o siódmej”
7.20 „Notowania”
7.45 „Po gospodarstwu”
8.15 „Tydzień”
8.55 „Program dnia”
9.00 „Teleranek” oraz film Teleranka „Janka” (11)
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego” — spotkanie z Richardem Bradshaw — serial dok. prod. angielskiej
11.25 „Kraj za miastem”
11.55 Teatr dla dzieci — Mieczysław Abramowicz i Jerzy Stachurski „Chodź, chodź baj po świecie” reż. Mieczysław Abramowicz wyk.: Czesław Siemko, Agnieszka Andraska, Jacek Opolski, Wiesław Kusa
12.35 Telewizyjny koncert życzeń

- 13.20 Sportowa niedziela
14.05 „Morze” — magazyn
14.25 „Pieprz i wanilia — z wiatrem przez świat”
15.10 „Antena”
15.35 „Panna dziedziczka” — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny teatr różności — Andrzej Niedoba „Pakamera” reż. Jerzy Matula wyk.: Bożena Dykiel, Mieczysław Czechowicz, Adam Baumann, Wojciech Skibiński, Jerzy Matula
18.40 „Video — top”
19.00 Wieczorynka „Siostrzyczki kaczora Donalda”
19.30 Wiadomości
20.05 „Tanamera” (7-ost.) — serial
21.10 „7 dni — świat”
21.40 Sport
22.20 Telegazeta
22.25 Premiery po latach — „Strajk” — „Pamiętamy” filmy dok. Andrzeja Androchowicza

PROGRAM II

- 9.15 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących — „Tanamera” (7-ost.) — serial
10.50 „Magazyn lotniczy”
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino rodzinne — „Złodziej” — film produkcji angielskiej reż. Neville Green
13.25 „100 pytań do...” — ks. Wiesława Niewęgłowskiego
14.20 „Polacy” — film dokumentalny
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni — „Wędrowki ludów nad Pacyfikiem” (6)
16.00 „Być tutaj” — „Podkrakowskie podwórka” — gawęda prof. Wiktora Zina
16.15 „Zbliżenia, czyli to owo o filmie”
17.00 Studio-sport
17.30 „Bliżej świata”
19.00 „Goście Daniela Passenta”
19.30 Galeria „Dwójki” — Antoni Kowalski
20.00 Studio sport
21.00 „Życie to jest teatr” — śpiewa Jacek Różański
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” (14) — serial
22.45 „Akademia wiersza” — „Ogłoszenie” — autor Władysław Sebyła
22.50 Komentarz dnia

OBWIESZCZENIE

Sąd Rejonowy w Gorlicach prawomocnym wyrokiem z dnia 10.02.1989 sygn. akt. II.K.13/89 uznał winnych Marka Węgrckiego, Jacka Trybusa, Piotra Zapertę i Tomasza Rapalę popełnienia przestępstw z art. 208, 203 § 1 k k polegających na tym, że w okresie od marca 1983 do sierpnia 1988 w Gorlicach, Sieradzu, Darłowie, Chalupkach, Tarnowie, Krynicy działając w różnym składzie osobowym dokonali szeregu włamań do samochodów osobowych zabierając w celu przywłaszczenia wyposażenie pojazdów, paliwo i inne znajdujące się w nich przedmioty.

Ponadto Marek Węgrcki i Jacek Trybus zostali uznani winnymi dokonania włamania do gabloty Muzeum Braterswa Broni w Dukli skąd skradli pistolet maszynowy „Sudajewa” i pistolet „Parabellum”, a także dokonanie w dniu 23.07.1987 w Miedzyszczkach napadu rabunkowego na agenta Przedsiębiorstwa Centrala Rybna w Szczecinie zabierając w celu przywłaszczenia gotówkę w kwocie 2400,00 zł tj. o przestępstwie z art. 208 i 210§ 1 k k i skazał za powyższe czyny: Marka Węgrckiego na łączną karę 7 lat pozbawienia wolności i łączną karę grzywny w kwocie 800.000 zł oraz orzekł wobec niego karę pozbawienia praw publicznych na okres 2 lat, Jacka Trybusa na łączną karę 5 lat i 10 miesięcy pozbawienia wolności i łączną karę grzywny w kwocie 600.000 zł, orzekł wobec niego karę pozbawienia praw publicznych na okres 2 lat, Piotra Zapertę na karę trzech lat i 3 miesięcy pozbawienia wolności i karę grzywny w kwocie 500.000 zł, Tomasza Rapalę na karę 1 roku i 10 m-cy pozbawienia wolności i 120.000 zł grzywny.

Sąd zarządził odmień wyroku do publicznej wiadomości przez zamieszczenie informacji o nim w tygodniku „Dunajec”.

K-11379

FSZTY Sosnowe — 8m² — sprzedam. Nowy Sącz tel. 222-77 (wiecezorem). D-49707

CHMIELAK Zofia Knurow 34 zgubiła legitymację szkolną nr 2019 kłt wraz z biletem z biletem miesięcznym. P-193

PIANINO z gwarancją oraz kolumny setki — sprzedam. Aleksander, Gólkowice Górne 111. D-49711

WOLNY, po pięćdziesiątce, wysoki, pracujący zawodowo, ceniący spokój, abstynent, katolik, własny dom, poszukuje miłej, uczciwej, gospodarnie domatki do 46 lat, może być z dzieckiem. Oferty 49710 „Prasa-Dunajec” Nowy Sącz. Al. Wolności 49. D-49710

„TATRE” 138 W, „Jelca RTO”, Poloneza '86 oraz ciągnik C-360 sprzedam lub zamienię na „Mercedesa”. Stefan Kuczerka Rychwałd 100, gmina Pleśna, woj. tarnobskie. D-49715

NOWY Sącz i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowirski, tel. 219-80. D-52290

OKAZJAI! Wypożycz nart renomowanych firm — Blizzard, Rossignol, Vglki

— 87% taniej niż nowe. Tylko do końca roku. Sklep wielobranżowy — Zakopane, Tetmajera 17 P-199

KUPIE przyczepkę do malucha — Nowy Targ tel. 33-50. D-49706

KOMIS — Zakopane Tetmajera 17 zakupi i poszukuje do domów towarów pochodzenia zagranicznego: sprzętu narciarskiego, technicznego, mebli, samochodów osobowych. Czekamy na oferty. D-52275

POSZUKUJE dla ambasady, domu, parceli budowlanej, kamienicy, pensjonatu lub mieszkania z możliwością kupna lub wynajmu, na terenie Zakopanego lub okolicy. Za wskazanie aktualnego adresu kupujący wypłaci nagrodę zastrzeżając sobie prawo wyboru. Zakopane, ul. Tetmajera 17 tel. 666-78.

KSEROKOPIE tanio, ekspresowo, wysoka jakość odbitek; zwiększenie, pomniejszanie. Krzysztof Marczak, Nowy Sącz, Szwedzka 1. Ceny umowne, rachunki. D-52299

PRZETARGI

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu ul. Grottegra sprzeda w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO niżej wymienione pojazdy samochodowe:

- Fiat 125 p 1500 — rok produkcji 1982, nr podwozia 2038027 nr silnika 1057200, stopień zużycia 75 proc. cena wywoławcza: 3.500.000 zł.
- Star a-29 — rok produkcji 1974, nr podwozia 382223, nr silnika 12592, stopień zużycia 75 proc. cena wywoławcza: 3.940.000 zł.

oraz w drodze II PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

- Autobus marki Ielcz 043 — rok produkcji 1974, nr podwozia 330508405, nr silnika — 73977111, stopień zużycia 80 proc. cena wywoławcza: 5.500.000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 14 grudnia 1989 r. w WUSW Nowy Sącz ul. Grottegra o godz. 1.30. pojazdy można oglądać w dniu 14 grudnia 1989 r. od godz. 8.30 do godz. 11.00 w Nowym Sączu ul. Grottegra. Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w dniu 14 grudnia 1989 r. w kasie WUSW Nowy Sącz ul. Grottegra od godz. 9.00 do 11.00.

W przypadku nieodjścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.30 — dotyczy to pojazdów wymienionych w pozycji 1 i 2.

Zastrzegają się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

Spółdzielnia Usług Mleczarskich — Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu ul. Rybacka 1 sprzeda w DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:

- samochód Star 29 furgon nr rej. NSC 2195, nr silnika 77109, nr podwozia 85310, rok produkcji 1983, stopień zużycia 50%, cena wywoławcza 5.000.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 15.12.1989 o godz. 9⁰⁰ w ZTM Oddział w Nowym Targu ul. Ludzimmerska 26.

W przypadku nieodjścia do skutku przetargu I — przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 10⁰⁰.

- samochód Nysa C-522 chłodnia nr rej. NSA 340A, nr silnika 925561, nr podwozia 321367, rok produkcji 1986, stopień zużycia 70%, cena wywoławcza 2.550.000 zł.
- samochód STAR 29 chłodnia nr rej. NSA 426A, nr silnika 11927, nr podwozia 80508, rok produkcji 1981, stopień zużycia 60%, cena wywoławcza 4.800.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 15.12.1989 o godz. 12⁰⁰ w ZTM Oddział w Zakopanem, ul. Skibówki 4b. W przypadku nieodjścia do skutku przetargu I — przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 13⁰⁰.

Wymienione pojazdy można oglądać w godz. 8⁰⁰ — 14⁰⁰ w bazie ZTM w Nowym Targu ul. Ludzimmerska 26 oraz w Zakopanem, ul. Skibówki 4b. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu.

Zastrzegają się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn, względnie dowolnego wyboru oferenta.

Spółdzielnia Usług Mleczarskich — Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1 sprzeda w DRODZE PRZETARGU PUBLICZNEGO:

- Samochód Żuk A-13 izokar nr rej. NSA 842F, nr silnika 049399, nr podwozia 2.800.000 zł.
- Samochód Żuk A-06 izokar, nr rej. NSA 552A, nr silnika 580665, nr podwozia 330675, rok produkcji 1981, stopień zużycia 60%, cena wywoławcza 2.800.000 zł.
- Samochód Nysa C-522 chłodnia nr rej. NSC 051W, nr silnika 878647, nr podwozia 308745, rok produkcji 1985, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 2.000.000 zł.
- Samochód Nysa T-522 towos nr rej. NSA 344F, nr silnika 748459, nr podwozia 265287, rok produkcji 1981, stopień zużycia 60%, cena wywoławcza 2.880.000 zł.
- Samochód Robur LD-3000 furgon nr rej. NSC 620X, nr silnika 3331-02112, nr podwozia 29222/19162, rok produkcji 1982, stopień zużycia 60%, cena wywoławcza 8.000.000 zł.
- Samochód Robur LO-3000 furgon nr rej. NSA 841D, nr silnika 63021, nr podwozia 242028, rok produkcji 1978, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 3.750.000 zł.
- Samochód Star A-28 skrzyniowy nr rej. NSC 073G, nr silnika 5052770, nr podwozia 41036, rok produkcji 1979, stopień zużycia 70%, cena wywoławcza 3.900.000 zł.
- Samochód Star 28 furgon nr rej. NSA 551F, nr silnika 76457, nr podwozia 90855, rok produkcji 1980, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 2.000.000 zł.
- Silnik tp-13202.000 ze skrzynią biegów, nr 01148331, rok produkcji 1980, całkowity przebieg ok 250.000 km, stopień zużycia 80%, cena wywoławcza 1.200.000 zł.
- Silnik tp-115C.076/52 ze skrzynią biegów, nr 906573, rok produkcji 1983, całkowity przebieg 103.000 km, stopień zużycia 70%, cena wywoławcza 1.500.000 zł.
- Silnik tp-F50/1300, nr 215099, rok produkcji 1979, stopień zużycia 70%, cena wywoławcza 750.000 zł.
- Samochód osobowy Polonez 1500, nr rej. NSC 999W, nr silnika 245128, nr podwozia 218430, rok produkcji 1986, stopień zużycia 25%, cena wywoławcza 15.000.000 zł.
- Samochód osobowy Fiat 126p nr rej. NSC 806W, nr silnika 9792210, nr podwozia 9151195, rok produkcji 1987, stopień zużycia 20%, cena wywoławcza 7.500.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 19.12.1989 o godz. 9⁰⁰ w ZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1.

W przypadku nieodjścia do skutku przetargu I samochodów z poz. 1-11 — przetarg II odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11⁰⁰.

W przypadku nieodjścia do skutku przetargu I samochodów z poz. 12-13 — przetarg II odbędzie się w tym samym miejscu w dniu 3.01.1990 r. o godz. 10⁰⁰.

Samochozy można oglądać w godz. 8⁰⁰ — 14⁰⁰ w bazie ZTM w Nowym Sączu ul. Rybacka 3. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie Zakładu. Zastrzegają się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn, względnie dowolnego wyboru oferenta.

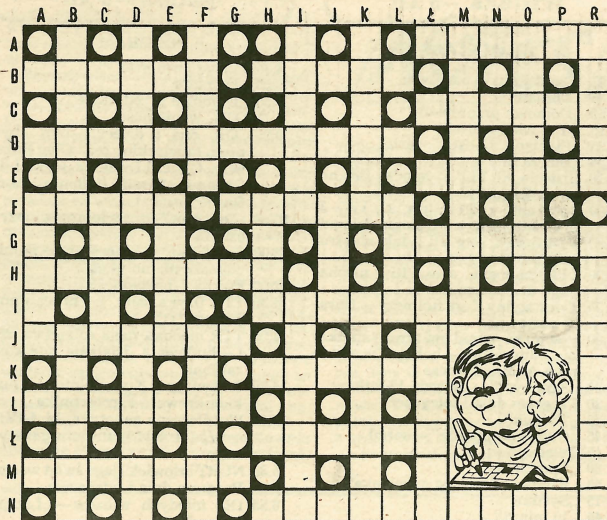
KUCHNIA W CZAS KRZYŚU

Jaja nadziewane pieczarkami—6 jaj, 15 dkg pieczarek, 3 dkg tłuszczu, sól, pieprz, pół pęczka natki pietruszki lub koperku, liście zielonej sałaty. Jaja ugotować na twardo, obrać ze skorupki, przekrajać wzdłuż na połowy, wyjąć żółtka. Umyte pieczarki drobno pokrajać, podsmażyć na tłuszczu i przestudzić. Pieczarki i żółtka przepuścić przez maszynkę z drobnym sitkiem, dodać sól, pieprz, drobno posiekaną natkę pietruszki lub koperku. Jeżeli masa jest za sucha, można dodać łyżkę śmietanki, majonezu lub musztardy. Masą nappełnić miejsca w połówkach białek po usuniętych żółtkach. Można to wykonać łyżeczką lub za pomocą szprycy. Ułożyć półówki jaj na listkach sałaty, przybrać półmisek czstkami pomidora lub rzodkiewkami.

Grzanki z parówkami—11 kromek bułki, 5 dkg masła, łyżka koncentratu pomidorowego, 5 dkg sera żółtego, 20 dkg parówek. Posmarować kromki bułki masłem, a następnie—koncentratem pomidorowym. Parówki w sztucznej osłonce obrać, a parówki w osłonce naturalnej wymyć. Przekrajać parówki na połowy, ułożyć na grzankach, posmarować koncentratem pomidorowym i obficie posypać startym na tarce serem. Ołówek parówek można potoczyć kawałki papyrki. Tak przygotowane grzanki ułożyć na blasze posmarowanej masłem i wstawić do nagrzanego piekarnika.

Zupa kakaowa z ryżem—3 szklanki mleka, 3 łyżki kakao, 3 łyżeczki cukru, 2 jaja. Kakao zalać trzema łyżkami zimnego mleka, wysypać cukier i dokładnie rozmeszać. Zagotować mleko. Wlać rozrobione kakao do wrzącego mleka, zamieszać i zagotować. Z białek ubić pianę z dodatkami łyżki cukru i kłasek łyżką kłuski z piany na wrzące kakao. Zupę zagotować i podprawić żółtkami. Podawać z dodatkim preparowanym lub oddzielnie ugotowanego na sypko ryżu.

Zapiekanka z kiełbasą. Na osobę—4-6 gotowanych (najlepiej w łupach) ziemniaków lub 4-6 łyżek ugotowanego makaronu, 5-10 deka kiełbasy (może być najtansza), 1 mała cebula, sól, pieprz, trochę pasty pomidorowej. Kiełbasę kroimy w plasterki i podsmażamy z cebulą i pomidorami. Ziemniaki kroimy w plasterki. Układamy w rondlu warstwy—ziemniaki lub makaron, kiełbasa z cebulą, znów ziemniaki lub makaron. Zalewamy śmietaną (lub mlekiem) roztrzepaną z odrobiną maki. Kto lubi—może posypać utartym żółtym serem. Zapiekamy w średnio gorącym piekarniku. Przed podaniem—posypujemy zieloną pietruszką.



KRZYŻÓWKA NR 48

POZIOMO: A) stolica państwa (patrz: I — pionowo), B) pudelko, zawiąniętko — „Złota kaczka”, C) płytka służąca do rozrabiania i mieszania farb, D) potok lub wioska na Podhalu, E) refugium lub szlachecki herb polski, F) lekka komedia — ośrodek administracyjny Nomosu Lakonia, G) wysokość ściany bocznej ostrosłupa prawidłowego, H) pracownik sezonowy lub wykwalifikowany, I) tor, J) miasto nad Studdnicą, K) metal z grupy wapińców, L) wioska nad potokiem (D — poziomo), M) reakcja sił organizmu na działanie silnych bodźców fizycznych lub psychicznych, N) służby do spania w namiocie, O) duszek mieszkający pod ziemią.

PIONOWO: A) ... Mixtum, Nobilium lub Romanum, B) tekszła, moroszka lub kamjonka — wynik dzielenia, C) uzdrowisko dziecięce, D) chatka pastery w górach — kał, E) pierwiastek promieniotwórczy, F) największe jezioro we Włoszech — zespół czynników atmosferycznych działających na danym obszarze, H) NATO, I) jej stolica (patrz: A — poziomo) — „EWA” w Świerku, J) ... rękę myje, K) sporządza akty notarialne — opatentował w 1907 r. wysokopiętny dwutłokowy silnik lotniczy, L) żeglowna od M. Thun, M) wysyłane lub elektryczne, N) ładowy, wodny lub powietrzny, O) wiatromierz, R) imię bohaterki „Pestki” Anki Kowalskiej — tkanina o wzorze zakardowym matowym na blyszczącym tle lub odwrotnie.

LESZEK KSIĄŻKO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 8 grudnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 46

POZIOMO: 1) kwas, 7) lizak, 10) Kraśniaki, 11) sepią, 12) makak, 13) Kamienica, 14) kreda, 15) napis, 16) nota, 18) Kolo, 19) atlas, 20) trener, 24) Sarema, 27) zjadacz, 28) tarcie, 29) pusztą, 30) potrawa, 31) Kanada, 32) krawat.

PIONOWO: 1) kaszkiet, 2) Wapienne, 3) skakanie, 4) sarmata, 5) giser,

6) Eskimos, 7) Limanowa, 8) Zakopane, 9) kokoszka, 17) Atlanta, 18) karakal, 21) ruada, 22) nacja, 23) rzepka, 24) szpak, 25) Rosja, 26) matwa.

Na prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 46, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Honorata Tokarska z Nowego Targu, Stanisław Tarasek z Wojnarowej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: postępuj ostrożnie, abyś nie zmarnował dotychczasowego dorobku — dużo pracy, ale także zadowolenia i ciekawych przeżyć.

BYK: siła i odwaga, twoje mocne strony, teraz bardzo się przydadzą — obserwuj uważnie rozwój wydarzeń, zapowiadają się zupełnie nowe obowiązki.

BLIŹNIĘTA: twoja umiejętność znajdowania się w każdej sytuacji teraz ci będzie bardzo potrzebna — nie bądź jednak zbyt pewny swego, możesz się przeliczyć.

RAK: zbyt często i zbyt łatwo ulegasz wpływom otoczenia (nawet wtedy, gdy wiesz, że nie jest to dla ciebie najlepsze) — kontroluj to, możesz przecież działać zupełnie inaczej.

LEW: będziesz skłonny wzniecać i rozpalać intrygi, chcesz być niewiedzący, ale ciągnąc za najważniejsze sznurki — wiele możesz zyskać, ale bądź ostrożny, nie posuwaj się zbyt daleko.

PANNA: pilnuj się, abyś swojego autorytetu, reputacji nie naraził na szwank — może to stać się z bardzo blagiego powodu, bądź więc ostrożny.

WAGA: kieruj się rozsądkiem, nie uczuciem, zbyt łatwo emocje nieważne wszystkie twoje dobre przemysłane plany — w najbliższych dniach tracą nerwowych chwil, zachowaj zimną krew.

SKORPION: nie upajaj się pochwałami, zachowaj dystans w stosunku do pochlebstw — możesz być najważniejszy, ale spokojnie obserwuj wszystko, co dzieje się dookoła i to przede wszystkim niech kieruje twoim postępowaniem.

STRZELEC: niepowodzenia i nieporozumienia w rodzinie, wiele będzie zależało od twojej postawy — jeśli potrafisz być cierpliwy, wszystko skończy się dużo lepiej niż przypuszczasz.

KOZIOROŻEC: twoje zabiegi przyniosą teraz owoce, będziesz zadowolony — najwyższe uznanie, na które tak czekasz, może zmienić dalszy bieg wypadków i twoje plany.

WODNIK: możesz być rozczarowany, ale to szybko minie — zastanawiaj się teraz nad tym, jak wyjść na swoje i to najmniejszym kosztem.

RYBY: będziesz się chyba musiał zdecydować na to, czego tak bardzo nie lubisz: zmiana decyzji, planów, najbliższych zamierzeń — niech więc to nie deprymuje, szybko wrócisz do równowagi.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(130)

Pamiętnik sądceczanki

Połowa listopada 1901 r.

Przyszedł dziś po południu Wiktor i namówił Kazia do pójścia na wykład Uniwersytetu Ludowego, mieszczącego się w Cztyeln Mieszczkańskiej. Pogadankę na temat kultury starożytności Egiptu z obrazami świetnymi ma wygłosić prezes Uniwersytetu Ludowego, pan mecenas Juliusz Chodacki. Wiktor potrafił rozpalic Kazia i wybrali się razem wieczorem. Joachim poszedł do Bogny, gdyż nie chciał, aby sama przebywała wieczorem w domu.

Wiktor lubi rozrywki kulturalne. Chodzi na imprezy do Kasyna Miejskiego, słucha muzyki w parku przy ulicy Jagiellońskiej, czyli na Plantach, nie omija też „Sokola”. Gdy przyjechał do Nowego Sącza teatr Czajkowskiego, namówił Bognę na przedstawienie, lecz na godzinę przed występami córka rozbiła głowę i zwróciła bilety. Zięć czuł dużo kłopotów i co jakiś czas nabywa coś nowego u pana Pizsa. Bognę śmieje się, że wkrótce braknie miej-

sca na etażerze. Wiktor wnosi werwę w nasze spokojne, ułożone życie, jest jak ożywczy wiaterek. Odkał nie chodził do Wilii Wenecji, wyciąga Joachima i Anzelma na bilard. Sala bilardowa mieści się w restauracji pana Michała Smoleńskiego na rogu Rynku i ulicy Lwowskiej. Wszędzie gdzie zjawia się mąż Bogny, zaczynają się dysputy o ksiązkach, historii, polityce. Wiktor ma zawsze sporo do powiedzenia na każdy temat, uwagi jego są ciekawe i trafne. Ponadto posiada umiejętność oddziaływania na otoczenie, choć nie narzuca swojej woli i sposobu myślenia. Nie wywyższa się, lecz jest świadomy swej wartości. Przebywanie w jego towarzystwie wzbogaca człowieka i rozszerza krąg myślenia. Lubie jak opowiada dykteryjki, sypie dowcipami, intonuje piosenki i kuplety. Antoski polubił Wiktora i poważa go. Pod wpływem syna zmieniłam stosunek do zięcia.

Z początku uprzedziłam się do Wik-

tora, potem żywiłam do niego wielki żal o zatajenie prawdy o romansie z rzęsowianką, teraz go podziwiam, choć nie wyzbyłam się całkowicie pretensji o tamtą młodzieńczą przegrodę. Dlatego nie chciałam poślubić owej panny, wszak przystojna i z dobrej rodziny? Różnie się w życiu zdarza, nie on pierwszy i nie ostatni ma dziecko nieślubne. Powiadają, że młody Janiak też ma gdzieś dziecko pozamażeńskie. A mało to panien z Piekła szło do ołtarza w wiankach, do których nie miały prawa? Chwalić Boga, że nie przydarzyło się to żadnej mojej córce, przynajmniej tego wstydu oszczędził mi los.

Wróć do Wiktora. Rzeczywiście jest on niezwykły. Kłwiał w nim niezaspokojone ambicje, silne pragnienie życia pełnym oddechem, chęć dokonania czegoś podniosłego i chyba jakiegoś ukryte mrzonki, typowe dla góralskiej natury. Czasem zastanawiam się, czy prostolinijna, choćdząca po ziemi i pozabawiona marzycielstwa Bognę jest odpowiednią żoną dla Wiktora? Czy tamta, która przyjechała specjalnie po to, by zobaczyć moją córkę, nie byłaby dla niego właściwsza? Odrzucam zaraz tę natrętnie powracającą myśl i nikomu nie wierzam się z niej.

Późny wieczór 21 listopada 1901 r. Dzisiaj czwartek. Trzy godziny temu przyszedł na świat pierwszy syn Bog-

ny i Wiktora. Córka miała już wybrane imiona dla noworodka — Rudolf Wiktor, z sympatii dla cesarskiej rodziny i dla uczczenia męża. Chrześnym ojcem będzie Joachim, matką Femcia.

1 grudnia 1901 r.

Wczoraj, w sobotę, w sali „Sokola” odbył się uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, z udziałem uczniów siódmej klasy gimnazjalnej. Kaziu wrócił oczarowany inscenizacją i występami. Szczególnie spodobał mu się dialog Rymwida i Litawora z poematu pt. „Grażyna”. Imponująco wypadł w nim student Emeryk Somogij, zdolny gimnazjalista, wywodzący się z węgierskiej rodziny. Słowa wieszczą dobitnie przemówiły ze sceny niż z kart książki. Szkoda, że do „Sokola” nie chodzą ludzie nie umiejący czytać, tracą wiele z pełnych polotu idei poety.

Kaziu spotkał w „Sokole” Wiktora, który nie mógł darować sobie posłuchania utworów Mickiewicza. Po drodze recytował synowi z pamięci całe księgi „Pana Tadeusza” i ballady. Poza nimi nikt z Piekła nie uczestniczył w wieczorku.

Połowa grudnia 1901 r.

Zarząd komitetu budowy kaplicy szkolnej, na którego czele stoi prezes pan profesor Stanisław Rzepiński, dyre-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 15)